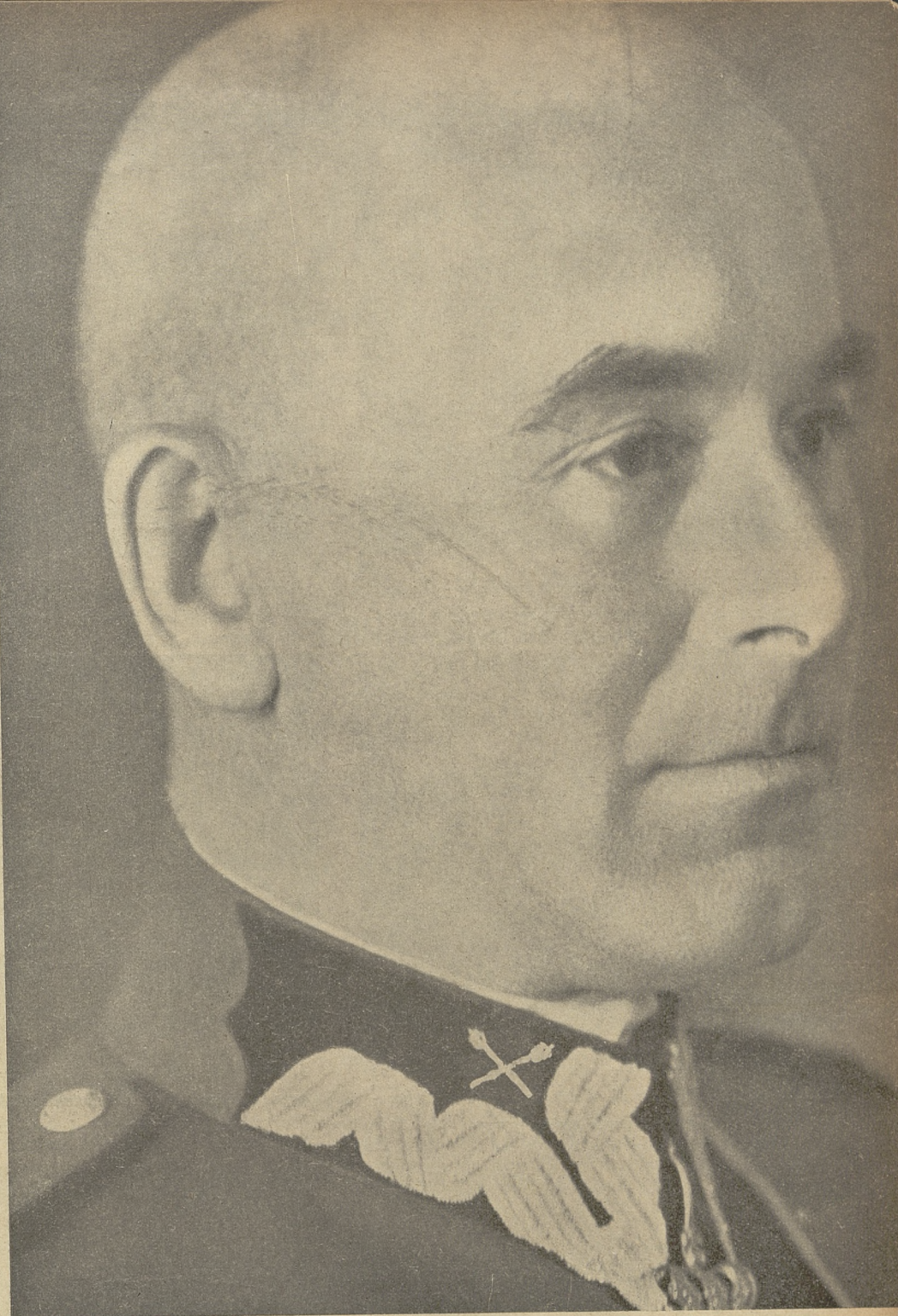


calles?
40.



STRZELEC

ROK XV

NR 11

NACZELNY WÓDZ...



Uroczystość wręczenia Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi wielkiej wstęgi japońskiego orderu „wschodzącego słońca”



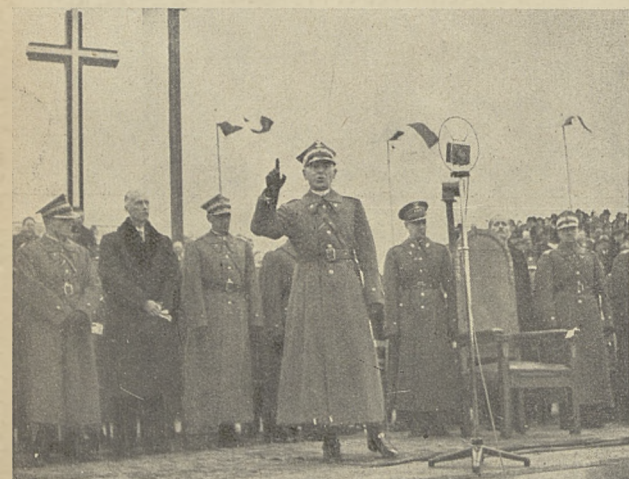
Marszałek Edward Śmigły - Rydz w momencie odjazdu do Francji, na dworcu Głównym w Warszawie.



Marszałek Śmigły - Rydz w dniu 15. XI. 36 roku podczas uroczystości przekazania ufundowanych dla wojska karabinów przez ludność gminy Wyrzysk.

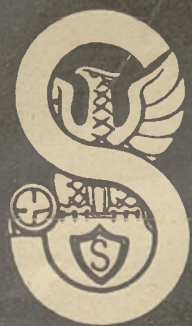


Marszałek Śmigły - Rydz na strzelnicy Z. S. w Warszawie przed frontem kompanii honorowej A. O. Z. S. w dniu otwarcia zawodów akademickich o O. S.



*Marszałek Śmigły - Rydz przemawia, a słów Jego słucha w napięciu cała Polska.
Przemówienie dn. 15. XI. 1936 r. w Wyrzysku.*

Przemówienie w dn. 3 maja 1936 r.



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XVII

21 MARCA 1937 ROKU

Nr 11

O B Y W A T E L E

Dzień 19 marca budzi w sercach polskich wzruszenia najczystsze, wspomnienia serdeczne i głęboką zadumę.

Dzień 19 marca jest dniem kultu Wielkości. Na imię Jej — Józef Piłsudski.

Nad Ojczyzną naszą w czasach jej przełomów dziejowych rozpostarł swe skrzydła opiekuńcze, duch Wielkiego Wodza Narodu.

W mrokach niewoli wiódł nas ku wolności.

W bojach wyzwoleniczych hetmanił nam zwycięsko.

W trudach odbudowy Polski nieomylnie przewodził.

Nad przyszłością Ojczyzny jaśniej gwiazdą przewodnił.

Imię Jego święci dziś swój tryumf największy, tryumf zjednoczenia Narodu w czci i uwielbieniu dla swego Geniusza.

Nie szukamy słów dla wyrażenia uczuć, jakimi każdy z nas otacza umiłowane Imię.

Słowa bowiem takich drgnień serca nie wyrażą.

Obywatele! Niechaj rozważania Chwały i Wielkości, jakie dzień 19 marca niesie, dodadzą nam otuchy i pokrzepienia w trudach i troskach dni naszych, umocnią w nas serca i wolę, wzmocnią w nas decyzję niezłomną pomnożenia dziejowego spadku Wielkiego Marszałka.

KOMENDANT GŁÓWNY

Frydrych Marian, ppłk.

PREZES

Franciszek Paschalski.



*Marszałek J. Piłsudski w rozmowie z gen. Śmigłym -
Rydzem w okresie wojny 1920 r.*

O B Y W A T E L E

W dniu święta Obywatela Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, śmiało i radośnie patrzymy w Jego pogody pełne oczy. W oczach tych odczytujemy historię najdumniejszej epopei polskiego żołnierza.

Z ufną karnością i wiernością niezłomną — w spojrzeniu tych stalowych oczu, odnajdujemy wyraz woli i rozkazu Wodza.

Wiary i nadziei pełni czerpiemy z Jego spojrzenia otuchę i siłę w naszym dążeniu ku Polsce potężnej.

Wdniu 18. marca pragniemy złożyć Najdostojniejszemu Solenizantowi serc naszych hołd najgłębszy.

Strzelcy — Naszemu Wodzowi Naczelnemu, Symbolowi legendy Polski, Obywatelowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi w dniu Jego święta — meldujemy posłuszenie — naszą miłość serdeczną, nasze żołnierskie bezwzględne pogotowie.

KOMENDANT GŁÓWNY
Frydrych Marian, ppłk.

PREZES
Franciszek Paschalski.

GDY Z SERC STRZELECKICH PŁYNĄ NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA...

Dziwnym zbiegiem okoliczności dni 18 i 19 marca mają dla nas specjalne znaczenie. Do niedawna 19 marca z całej Polski płynęły serdeczną falą gorące życzenia dla Zwycięskiego Wodza i Wskresiciela Niepodległej Polski, a kiedy nie stało Go wśród nas, pamięci Jego poświęcamy tragiczny dzień daty Jego zgonu, dzień 12 maja, który na zawsze stał się w kalendarzu narodowym datą ciężkiej żałoby.

Dziś w dniu 18 marca składamy życzenia imieninowe Temu, który z rąk Józefa Piłsudskiego przejął Jego nieśmiertelne dziedzictwo, a z nim razem najcięższy i najszlachetniejszy zarazem obowiązek czuwania nad siłą i nienaruszalnością granic Rzeczypospolitej. Dziś 18 marca składamy proste serdeczne żołnierskie życzenia Naczelnemu Wodzowi, Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi.

Od najwcześniejszych lat swej służby dla Polski Edward Śmigły-Rydz skupiał na sobie oczy z zaufaniem nań spoglądających podkomendnych. Czy to jako Komendant lwowskiego Strzelca, czy jako Dowódca słynnego ze zwycięskich bojów I pułku Legionów Piłsudskiego, czy jako Komendant Główny P. O. W., czy wreszcie jako Dowódca zwycięskich armij wyzwolonej Rzeczypospolitej pod Wilnem, Dyneburgiem, Kijowem, Dnieprem i Niemnem — wszędzie skupiał na sobie oczy żołnierskie, wierzące głęboko w celowość i skuteczność Jego rozkazów, przekonane niezbitą, że tam, gdzie jest Śmigły - Rydz, tam jest i zwycięstwo.

Żołnierz, który choć raz był Jego podkomendnym, na zawsze zatrzymywał w swym sercu szczerzy sentyment dla dowódcy, którego energiczna postać była symbolem ciągłego czynu, a naturalny koleżeńsko życzliwy stosunek do żołnierza stwarzał nić gorącej sympatii, która wiązała na zawsze serca podkomendnych z osobą dowódcy. Ten żołnierski sentyment trwał przez długie lata i wybuchnął żywym płomieniem w momencie, kiedy na barki Śmigłego-Rydz spadł odpowiedzialny ciężar dziedzictwa Józefa Piłsudskiego.

Z równą ufnością, jak byli podkomendni, od-

nosi się do osoby Marszałka Śmigłego - Rydza i społeczeństwo cywilne, które widząc w Nim nie tylko Naczelnego Wodza, lecz także tego, który Naród dla ofiarnej służby Polsce chce zjednoczyć, darzy Go żywym uczuciem i wskazania Jego z całym zrozumieniem ich wagi chce wykonywać. Rzucone w maju 1936 r. na Zjeździe Legionistów przez Marszałka Śmigłego - Rydza hasło pracy dla jak najszerszej obrony Polski zostało gorąco przyjęte przez Naród, który rozumiał jego sens i wnioski z niego wypływające. Zrozumiał, że tylko szarmonizowany wysiłek obywateli może być źródłem potężnej i nigdy nie wygasłej siły.

Jesteśmy obecnie świadkami powszechnej sympatii i entuzjazmu z jakimi społeczeństwo odnosi się manifestacyjnie w stosunku do wojska. Już sama wartość uczuciowa tego stosunku, samo jego natężenie jest wymownym dowodem związania się społeczeństwa z wojskiem. A wszak tylko ścisłość i trwałość tego związku jest decydującym czynnikiem przewagi duchowej narodu, jego siły obronnej i woli zwycięstwa. Naczelnym Wódz zaś przygotowując w czasie pokoju elementy przyszłych swych zwycięstw musi nie tylko liczyć się z wyszkoleniem i technicznym wyposażeniem wojska, lecz w równej z tymi czynnikami mierze oceniać i organizować elementy obronne związane z życiem społeczeństwa, jak jego potencjał gospodarczy, nastrój ofiarnego patriotyzmu i jednolitość wewnętrzna.

Do tej roli przystąpił już Marszałek Śmigły-Rydz i od nas tylko zależeć będzie, jak szybko w pełni odpowiemy na Jego apel i ziścimy pokładane w nas nadzieje. Proste a jednocześnie wielkie w swej treści wskazania Marszałka Polski muszą mieć trwałe i doniosły wpływ na kształtowanie się dalszych losów Polski.

W dniu imienin Naczelnego Wodza, gdy przed oczyma staje nam Jego sylwetka, gdy uprzedmiotowimy sobie Jego pełne chwały sukcesy wojenne i dzisiejszą Jego rolę w Polsce, rośnie w nas mocne postanowienie rzetelnej pracy w myśl Jego wskazań i z głębi serca płynący wznosimy prosty i jakże wymowny okrzyk: Marszałek Edward Śmigły - Rydz niech żyje!!!

„NIECHAJ SZTAFETA POKOLEŃ DAŻY NIEPRZERWANIE NAPRZÓD”...

O sztafecie polskiej, której przeznaczeniem i powinnością jest nieprzerwane dążenie naprzód, mówił Marsz. Śmigły - Rydz na uroczystym obchodzie święta siedemdziesięciolecia powstania styczniowego. Słowa te nabierały szczególnej wagi i niejako uchwytnych kształtów, gdyż na sali znajdowali się dostojni starcy — weterani 1863 roku.

Nie trudno też można sobie było przełożyć słowa mówcy na barwny i wyraźny obraz. Oto przez wieki historii Polski biegnie nieustanna sztafeta pokoleń, pokoleń bohaterskich i rączych, ospałych i gnuśnych.

Sztafeta — to wyścig, bieg, zawody, to pokonywanie przeszkód, nieustanne dążenie ku wytyczonemu celowi. A przeszkód na drodze nie brak. Pokolenia zdobywcze śmiało łamią je, hartując w przeciwnościach i w walce wolę zwycięstwa, które muszą osiągnąć. Pokolenia słabe i wewnętrznie schorzone upadają na duchu, wyolbrzymiając trudności, piętrząc je w bojaźliwej fantazji.

Każda z wielkich sztafet pokolenia niesie na swych barkach odpowiedzialność nie tylko za teraźniejszość, ale i — za przyszłość. Załamanie się jednej ze sztafet może oddalić od pokoleń mających dopiero nadejść wymarzony laur zwycięstwa.

„W przemijających stuleciach narodów — mówił Marszałek Śmigły-Rydz — są wielkie daty i wielkie pokolenia, oddzielone od siebie przestrzeniami czasu, epokami pozornie zaprzeczającymi wielkości próchniejącej w mogiłach. Zdawałoby się pozornie, że nie ma stałości ani ciągłości, jest tylko przypadek i każdy dzień jest nowy, bez wczoraj i bez jutra. Tak nie jest. Poprzez dzieje naszego narodu dąży nieustrudzona, nieśmiertelna sztafeta pokoleń niosąc honor i wielkość narodu...”

Gdy dzisiaj składamy hołd i odajemy żołnierskie pozdrowienie wam, żyjącym, gdy czcimy pierwieś wielkości w dziejach Polski i stwierdzamy konieczność ciągłości i wysiłku dla zdobycia tej wielkości.

Niechaj sztafeta pokoleń dąży nieprzerwanie naprzód”.

Jak mamy realizować ten rozkaz marszu naprzód w naszej strzeleckiej robocie? Sięgnijmy do zbioru rozkazów, artykułów i mów Marsz. Śmigłego - Rydza, wydanych pod

twardym i wymownym tytułem: „*Byście o siłę nie zapomnieli*”.

Mówi tam Marszałek Śmigły - Rydz: „Związek Strzelecki wychowuje zdrowego, pełnego sił obywatela, który umie szarmonizować interesy swego życia z interesami Państwa, który umie wtedy, gdy trzeba — umrzeć za Państwo. Więc Związek Strzelecki musi mu powiedzieć jak należy życie prowadzić, jak należy pracować.

Związek Strzelecki musi temu obywatelowi dać tę umiejętność i, aby umiając umrzeć, umiał też za Polskę walczyć. Dlatego też jest to organizacja specyficzna, łącząca w sposób nierozwalny, głęboki — dwa elementy. Element społeczny i element wojskowy, które nawzajem bardzo ściśle się splatają. Tak się splatają i tak są nieodzowne, ażeby był skuteczny rezultat pracy, jak nieodzownym dla naboju karabinowego jest proch i pocisk. Proch bez pocisku narobi huk bez rezultatu i skutku, pocisk sam bez prochu nie nabierze lotu. I znowu skutku ani rezultatu nie będzie. Napewno istnieje nie tylko u nas podobna organizacja, przynajmniej z zewnętrznych pozorów.

Żadna jednak organizacja nie posiada tak głębokiego źródła ideowego. Nie posiada podstaw swej idei w tak efektywnym, tak przełomowym zdarzeniu dziejowym, jak Związek Strzelecki, który ją posiada w postaci organizacji strzeleckiej jeszcze przedwojennej Komendanta i w pracy wojennej tychże strzelców, a później legionów, która to praca stworzyła początek nowej Polski”.

Mówiąc o wielkich hasłach przedwojennego ruchu strzeleckiego i Legionów zapytuje Marsz.

Śmigły - Rydz czy nie może powstać mniemanie, że te niecodzienne hasła odpowiednie były tylko dla tamtych wielkich dni. I zaraz odpowiada: „Nie — sądzę, że one również dobrze dadzą się zastosować do małych codziennych dni i do małych codziennych prac, gdzie jako konsekwencja wynikną niesłychanie ważne dla nas zajęcia organizacyjne dnia codziennego, wyniknie punkualność, solidność w pracy, wyniknie niewchodzenie w kompromis z lenistwem własnym w przekonaniu, że „jakoś to będzie”. — „Kiedyś to zrobię, a jak nie zrobię to i tak Polska się



nie przewrócić". Te hasła więc dadzą się i do codziennego dnia zastosować, starczą na codzienne drobne chwile i na odświętne chwile, które są również jeszcze przed nami. Bo nasze pokolenie jeszcze nie skończyło swej roli. Bo bądźcie pewni, że na nasze barki spadnie jeszcze niejeden trud, który będzie wymagał wielkich sił, a te siły teraz, w codziennej żmudnej walce musimy zdobywać".

A w artykule zamieszczonym w jubileuszowym (100) numerze „Strzelca” z dn. 20 września 1925 roku tak zwięźle, twardo i jasno stawia sprawę: „Wasza przeszłość — Strzelcy — jest wielka! Od Was zależy czy i przyszłość Wasza będzie wielka. Musicie zrozumieć tę prawdę, że tylko od Was to zależy”. I dalej: „Drogi macie już wytyczone. Umiejętność zdobycia się na wysiłek dla celu nie osobistego, a ogólnego, podporządkowanie temu celowi pobudek osobistej ambicji, karność i wieczność ślubowania strzeleckiego, szukanie zadowolenia w realnych rezultatach pracy choćby w skromnych ramach z odrzuceniem pozorów i efektów nie mających istotnych wartości — oto nazwy tych dróg udeptanych już przez Waszych poprzedników...”

Mówiliśmy wyżej o wielkiej sztafecie pokoleń, dążącej, poprzez trud i walkę, do zwycięstwa. W szeregach tych ludzi, ożywionych jedną myślą, podporządkowanych jednej idei i jednemu przewodnictwu, szli Strzelcy, ci, którzy dzisiaj nam — młodym — powierzają ideały przyszłości i blask tradycji przeszłości.

Sztafeta młodego pokolenia strzeleckiego — to część wielkiej, ogólnonarodowej sztafety, kroczącej w jutro Polski. Młode ręce strzeleckie nie znają gorącego dotknięcia rozpalonej na polu walki lufy karabinu. Znają za to trud codziennej, mozolnej pracy. Młode oczy strzeleckie umieją odwracać wzrok ku przeszłości, by jej chlubny odbłask lśnił tym mocniej, gdy się je ku przyszłości kieruje.

W szeregach wielkiej sztafety pokolenia kroczą nie jednostki, ale miliony ludzi. Nie jest to marsz błędny, tłumny lecz bezcelowy, bez jasno wytkniętej drogi i potężnej woli, co wytycza kierunek i nieustannie pilnuje, by odeń ani na krok nie odstąpić.

Gdy na drodze zjawiają się przeszkody — wola kierownicza opracowuje plan ich zwalczania i przełamania; ona daje hasło do rozpoczęcia decydującego uderzenia; ona przemienia masy ludzkie w narzędzia doskonałej i twórczej pracy. Pokolenia muszą mieć wodzów, którzy stają na czele coraz to nowych w historii sztafet.

Nasze pokolenie musi być silne. Musi mieć tę moc i tę wytrwałość, by „Polskę podciągnąć wyżej”.

Nieliczne były dawne sztafety pokoleń. Dzisiaj musi być inaczej. Pod hasłem Polski silnej, sprawiedliwej i zgodnej staje całe pokolenie współczesne: i ci, co o tę Polskę walczyli na polach bitew i ci, co w wysiłku dnia codziennego ciągną łańcuch, od którego w krzyżach trzęszczy.

Isnieją organizacje, przeznaczone niejako do stanięcia w pierwszych szeregach zjednoczonej sztafety naszego pokolenia. Do takich należy Związek Strzelecki. Wysuwa go na to zaszczytne miejsce tradycja przeszłości, dorobek pracy dzisiejszej i dążenie ku rozwojowi coraz lepszej przyszłości.

Walka o dobro i potęgę Ojczyzny toczy się nie tylko na polach bitew. Trwa ona zawsze, nieustannie, prowadzona przez pokolenie za pokoleniem. Jest to wielka walka nie tylko o dziś, ale — i o jutro.

Więc „niechaj sztafeta pokoleń dąży nieprzerwanie naprzód!”

St. Sm.



Sztandary strzeleckie chylą się przed Marszałkiem Polski.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA E. ŚMIGŁEGO-RYDZA NA WALNYM ZJEŹDZIE DEL. Z. S. 3.IV 1927 R.

Na Walnym Zjeździe Delegatów Z. S. dnia 3 kwietnia 1927 roku w Warszawie Marszałek Edward Śmigły - Rydz, jako przedstawiciel Marszałka Józefa Piłsudskiego, powitał zjazd i wygłosił przemówienie, które ukazało się na drugi dzień w dzienniku „Strzelec” (nr. 2 z 4. IV. 1927 roku) w streszczeniu nie dość wiernie oddającym myśl przewodnią tego przemówienia. Przygotowując do druku artykuły, listy i przemówienia Marszałka z lat 1920 — 1935, wydane w ubiegłym roku p. t. „Do Strzelców”, włączyłem — za aprobatą Pana Marszałka — również owo streszczenie przemówienia wygłoszonego na Walnym Zjeździe Delegatów.

Dopiero obecnie, po uporządkowaniu archiwum Z. S. odnalazł się protokół Walnego Zjazdu Delegatów z roku 1927, w którym znajduje się stenogram przemówienia Marszałka Śmigłego-Rydza, wygłoszonego przed dziesięciu laty. Przemówienie to drukujemy obecnie po raz pierwszy, od chwili wygłoszenia go, w brzmieniu zachowanym w stenogramie. (J. K.)

Szanowni Obywatele!

Mam zaszczyt powitać Was w imieniu Mar-

szałka Piłsudskiego. Witam Wasz Zjazd nie tylko w imieniu Pierwszego Marszałka Polski, nie tylko w imieniu Premiera, kierownika wszystkich zasobów, czynników siły i potęgi Państwa, do których i Wy należycie, ale również witam Was w imieniu Komendanta Piłsudskiego.

To miano Komendanta zostało stworzone przez Waszych poprzedników i kolegów dawnych, wśród strzelców jeszcze przedwojennych, z których olbrzymią część dziś kryje żołnierska mogiła. U fundamentów Waszej pracy strzeleckiej leży ta wielka państwowa myśl Marszałka Piłsudskiego i nieprzewyciężona wola, która stworzyła pierwszy ongiś zastęp strzelców i która cały naród przeprowadziła z niewoli do niepodległego państwowego bytu.

My, żołnierze i Wy, strzelcy, mamy jeden wspólny cel, dążymy do jednej wspólnej mety. Ten cel, ta meta wspólna, to jest spełnienie obowiązku zaszczytnego, obowiązku największego, najświętszego i najszlachetniejszego jaki może mieć obywatel każdego państwa, a mianowicie obowiązku obrony całości tego państwa.

Naturalnie, trudno przewidzieć jest w jakim czasie przyjdzie nam spełnić ten obowiązek i zdać ten egzamin. Trudno przewidzieć i powiedzieć, które pokolenie będzie musiało zdać ten egzamin. Jednak zawsze, nawet w najpogodniejszej i najśłoneczniejszej godzinie musimy pamiętać o jednym, — że każda wojna, która będzie Polsce narzucona, będzie wojną o egzystencję Polski; nie będzie wojną o skrawek takiego czy innego obszaru, ale będzie wojną na śmierć i życie, wojną o całość i dobro Państwa Polskiego. Dlatego też należy do tego egzaminu się przygotować. Wiemy wszyscy, że taką wojnę można graćwygrać, z takiej wojny można wyjść zwycięsko tylko wtedy, o ile naród cały zdobędzie się na największy wysiłek, o ile potrafi skupić wszystkie swoje siły moralne i materialne, o ile ani jedno źródło potęgi i siły państwowej nie zostanie niewyżyskane.

To jest podłoże Waszej strzeleckiej pracy. Dla tego na zakończenie życzę Wam serdecznie i po żołniersku, abyście ten egzamin, który Was w przyszłości czeka u nas, żołnierzy, abyście ten egzamin zdali z honorem, a poza tym życzę Wam, abyście, nim przyjdzie do zdawania tego egzaminu, w codziennym życiu, w tej pracy pokojowej, ażeby Wasza praca była przepełniona i prześwietlona stale myślą i troską o Państwo, myślą, która powinna się wznieść zawsze ponad wszelki interes, ponad wszelkie przetargi walk codziennego życia i powszedniego dnia.



Marszałek Śmigły - Rydz słucha przemówienia Prezesa Zarządu Głównego Z. S. ob. F. Paschalskiego w kwietniu 1936 r. w czasie wielkiej Odprawy Strzeleckiej.

NACZELNY WÓDZ

Przykłady z naszej historii, z okresu powstania listopadowego i porównanie ich wymownej treści z niedawnym okresem walk o Niepodległość i jej utrzymanie, wykazały mocnym kontrastem, jak wielką i decydującą rolę posiada w prowadzeniu wojny naczelny wódz, jego talent, indywidualność, charakter, decydywność, silna wola. W dobie dzisiejszej, w czasie wojny na barki wodza spada odpowiedzialność nie tylko za przebieg działań na linii ognia frontowego, lecz dźwiga on również brzemień pełnej odpowiedzialności za losy państwa i jego sytuację wewnętrzną.

W tych warunkach wódz musi umieć sprostać tym wielkim i wszechstronnym zadaniom, musi mieć nerwy ze stali, żelazną wolę i śmiałość rozstrzygnięć. Musi mieć jeszcze wielki kapitał moralnego zaufania armii i społeczeństwa. Bezpowrotnie bowiem minęły czasy, kiedy stany liczbowe armii ustalano ilością „szabel, bałnetów i dział”. Dziś niezależnie od stanu wyposażenia technicznego na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie żołnierza, jego wyrobienia obywatelskiego, nastroju i siły moralnej. Również nieobojętne są nastroje ogółu społeczeństwa, gdyż dziś wojna to nie tylko zmaganie się na pewnych odcinkach nieprzyjacielskich wojsk, lecz także wojna całych narodów. I z tych względów żołnierz powinien mieć do osoby wodza głębokie i szczere przywiązanie, a społeczeństwo — pełne zaufanie.

„Mus naczelnego wodza jest dowodzić, a dowodzić to znaczy rozkazywać”. Naczelny wódz musi mieć pełną swobodę w dowodzeniu i bezwzględny posłuch dla swych rozkazów, co tylko gwarantuje osiągnięcie zamierzonych przez niego wyników działań wojennych. Dowodzenie na wojnie jest jednak czemś diametralnie różnym od

jakiegokolwiek dowodzenia w innych warunkach. Ceną bowiem jest życie ludzkie, a nad każdym rozkazem wojennym unosi się widmo śmierci, w treści jego jest ukryte żądanie śmierci. I dlatego więź psychiczna, łącząca żołnierza z wodzem jest ważnym elementem w prowadzeniu wojny; żołnierz łatwo i chętnie szafuje swym życiem i krwią, jeśli ma do osoby wodza bezwzględne wewnętrzne zaufanie i przywiązanie. Z głębokiego wyczucia tej prawdy wojennej wynika powiedzenie Marszałka Piłsudskiego,

„że ten tylko dobrym jest wodzem, który, po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy i żądając, by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę”.

„Jedną z najważniejszych rzeczy dla wojny jest stan moralny społeczeństwa. Nieraz dla jego podniesienia zmuszano naczelnych wodzów do zwycięstw wbrew rozumowi... W rękach naczelnego wodza spoczywają losy państwa. Więc wpływ jego na państwo jest tak silny, że w największych nawet sytuacjach nawet najdemokratyczniejsze państwo — Rzym — oddawało bezgraniczną władzę w ręce jednego człowieka, by nie było żadnych tarć w sprawach wojny. Bez względu na sympatie ludzkie, na mądrości, na zdolności — musi on wpływać na istotę państwa”.

„Wszelkie jego prace są związane z wyjątkowym stanem podczas wojny, dotykającym wszystkich absolutnie, czy chcą, czy nie chcą, i na których spadają wszystkie wyjątkowe prawa, rządzące wówczas ludźmi. Zgodnie z tym każdy naczelny wódz podczas wojny staje się jakgdyby ogniskiem wszystkich oczu, wszystkich ciekawości, bez względu na to, czy wrogów czy przyjaciół. Jest on stale przedmiotem rozmów i przedmiotem powszechnego zainteresowania. Każdy jakgdyby czuje, że



Marszałek Polski
Edward Smigły - Rydz.

od niego najbardziej zależy zwycięstwo, od niego zależy przebieg wyjątkowych praw. Naczelny wódz jest człowiekiem, który nerwy swoje na zewnątrz otwarte nosić musi i każde oko, każda ciekawość, każde pytanie i każde zjawisko wojny o jego nerwy zaczepia i na tych nerwach czy wróg, czy przyjaciel każdą nutę wygrywa, jak na swojej własnej lutni. Jest on wtedy publiczną własnością. Dlatego też nie ma człowieka bardziej narażonego na zepsucie nerwów niż naczelny wódz. Jeżeli ludziom ciężko zdobyć się na decyzję i postanowienia, związane nawet z ich prywatnym losem, to jakąż dopiero męką są decyzje o losie tysięcy ludzi, decyzje, które podejmować musi naczelny wódz w każdej chwili".

"Dowodzenie jest rozkazywaniem; rozkaz jest aktem dowodzenia. Przed daniem rozkazu trzeba mieć decyzję, a praca psychiczna, która daje decyzję, jest jednym z najważniejszych procesów, gdyż jest robiona w niebezpieczeństwie, w niepewności, w ciągłym wikłaniu się w sprzecznościach".

"Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach".

"Dobry wódz musi umieć imponować ludziom, musi ludzi porywać; gdy tego nie umie — nie potrafi być dobrym wodzem! Bez tej wewnętrznej cechy, która daje moc rozkazodawstwa, nie sięgnie on nigdy tak daleko do wnętrza duszy ludzkiej, by żądać śmiało posłuszeństwa aż do śmierci".

"Naczelny wódz musi do rachunków swoich wciągać siłę całego państwa, które reprezentuje na polach bitwy, musi siłę i jego słabości obliczać".

"Najcięższym rachunkiem wodzów to mierzenie stanu moralnego całego kraju. Ilu nieszczęsnych wodzów przegrało wojnę, gdy wbrew swemu sumieniu i zimnym rachubom musieli starać się o osiągnięcie zwycięstwa, by wydobyć efekty i nimi umysły i serca zaspokoić. Lecz naczelny wódz musi wciągać ustawicznie w swój rachunek i inne państwo — to, z którym wojuje. Musi wyszukiwać dla odniesienia zwycięstwa słabości innych państw, by w ich słabe miejsca uderzyć, musi wynajdywać odpowiednie momenty, gdy państwo, z którym wojnę prowadzi, słabnie, by w ten sposób wymuszać zwycięstwo".

Naczelny wódz dźwiga na swych barkach w czasie wojny wyjątkowo ciężkie brzemie odpowiedzialności, „tej męki, którą człowiek jeden znosić musi, gdy ma na swych barkach pracę wojenną, pracę wymuszania na nieprzyjacielu zwycięstwa. Albowiem wojna jest zjawiskiem, przy którym, w ostatecznym rachunku, nie gdzie indziej ważą się losy narodu i państwa, jak tam,

gdzie naczelny wódz działa. Gdy w historii będziemy liczyli państwa, które upadły, państwa, które zniknęły, to znajdziemy zawsze, jako ostateczny powód ich upadku, przegrane wojny.

Gdy będziemy obserwowali większe przewroty, których państwa zaznały, znajdziemy zawsze jako przyczynę ich — zjawiska wojny. Od przegranej lub wygranej wreszcie na polach bitwy zależą nie tylko tak wielkie rzeczy jak państwo, lecz gabinety, ministrowie i rządy".

Współpraca naczelnego wodza z rządem jest w czasie wojny wielkiej doniosłości i musi być utrzymana w takich formach, aby rząd nie usiłował dowodzić obok wodza, aby nie mieszał się do kwestyj ściśle taktycznych i wojskowych. Próby podobnych „interwencji” rządów, jakie miały miejsce w rozmaitych państwach w czasie Wielkiej Wojny dawały zawsze rezultaty jak najbardziej ujemne. Dlatego też formalnie, nawet poza współpracą z rządem w innych dziedzinach, wódz musi mieć zastrzeżoną pełną samodzielność w aktach dowodzenia. Przy swej ciężkiej pracy wojennej musi być wolny od konieczności ciągłych utarczek wewnętrznych o obronę słuszności swoich koncepcyj wojennych. Zwłaszcza, że poza funkcją dowodzenia naczelny wódz jest jedynym pewnym i stałym czynnikiem, dokoła którego grupuje się pełne zaufanie wstrząśniętego akcją wojenną społeczeństwa. Wielkość jego autorytetu ma więc znaczenie nie tylko dla armii, lecz i dla ludności cywilnej, co w znacznym stopniu ułatwia mu prowadzenie wojny.

Charakteryzuje to również wyrażnie Wielki Marszałek, którego słowa cytujemy tu tak obficie, bo któż lepiej od Niego poznał najtrudniejsze warunki pracy dowodzenia, któż lepiej umiał połączyć ze słowem wódz przymiotnik „zwycięski”. „Każda wojna nasuwa wszystkim tyle wątpliwości i tyle trwogi, że olbrzymia większość ludzi staje w razie jej nadejścia w pewnej bezradności i w poczuciu bezsilności w stosunku do wielkości zagadnienia. W takim stanie, jak przy każdym wielkim wstrząśnieniu, ludzie, wiednie i bezwiednie, poszukują człowieka lub niewielkiej ilości ludzi, którym słusznie czy niesłusznie przypisują siłę i ciężyznę ducha, oraz zdolność i umiejętność, przewyższającą przeciętną miarę danego narodu czy obywateli państwa".

Poza ścisłą pracą dowodzenia naczelny wódz musi się troszczyć o cały szereg elementów nieodzownych w prowadzeniu wojny, jak np. przemysł i jego wydajność, stan gospodarczy kraju, organizacja zaopatrywania, dostateczny stan środków wyżywienia i t. p., gdyż są to zagadnienia integralnie związane z prowadzoną wojną i od ich właściwego rozwiązania zależeć może poważnie ukształtowanie się linii walczącego frontu. Mówi o tem również Marszałek: „...Z pracą naczelnego wodza, jako prowadzącego wojsko do zwycięstwa, związane są prace co-

dzienne całego społeczeństwa. Wybrałem za przykład kónia, przy rozdziale bowiem w czasie wojny pokojowego materiału końskiego, musi naczelny wódz w rachunku mieć na względzie i potrzeby wojska walczącego na froncie i jego bazy — całego kraju. Tak samo tysiące innych rzeczy musi dzielić w czasie wojny wódz naczelny pomiędzy kraj i armię”.

Pod kątem widzenia potrzeb przyszłej wojny muszą być czynione do niej przygotowania w okresie pokoju. Dotyczy to zarówno przygotowań technicznych, gospodarczych, jak i wyszkoleniowych. Poza pracą sztabów musi być również przygotowany do wojny ten, kto będzie ją prowadził, jako naczelny wódz.

Sprawę tę miał zawsze na uwadze Wielki Marszałek, który chyba miał z wielu wodzów naczelnych pod każdym względem najcięższe warunki dowodzenia i doprawdy nadludzkiej trzeba było mocy, aby zwyciężyć w tych okolicznościach nie tylko wroga, ale te trudy psychiczne, te intrygi i zawiści polityczne, nie mówiąc już o brakach technicznych młodej armii polskiej. Krzyżowa droga Marszałka, jako Zwycięskiego Wodza Naczelnego, dała mu nadmiar wszechstronnych, choć często jakże gorzkich doświadczeń.

To też zarówno wówczas, kiedy usunął się w zacisze Sulejówka, jak i wówczas, kiedy stanął u steru spraw państwowych, troszczył się o należyte zorganizowanie naczelnych władz wojskowych i osiągnął to przez utworzenie stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, jako generała przewidzianego na wypadek wojny na naczelnego wodza.

Rolę jego określił Marszałek w sposób następujący: „Wojsko wówczas jedynie nie znajduje się w sytuacji fałszywej, jeśli ma wyobraźniela swojej służby i istotnego swojego przeznaczenia jedynie jako siły zbrojnej państwa dla obrony całości i niepodległości”.

Wyobrazicielem takim musi być oficer, który sam siebie i grono wyższych i niższych oficerów przygotowuje na wypadek takiego konfliktu zewnętrznego.

Oficer ten bierze w ten sposób na siebie najcięższy obowiązek, jaki w ogóle spaść na oficera może i z tego powodu powinien mieć prawo wywierania nacisku na mnie, jako ministra spraw wojskowych, we wszystkich kwestiach związanych z obroną państwa. Oficer ten winien być postawiony w wojsku tak, by był przez każdego żołnierza uważany za najwyższego żołnierza w armii”.



Marszałek Edward Smigły-Rydz przed frontem oddziałów wojskowych.

HISTORIA DEKLARACJI IDEOWEJ

W chwili obecnej, potrzeba prac nad przysposobieniem wojskowym i wychowaniem fizycznym młodzieży jest dla każdego zrozumiała. Jedenaście lat temu, kiedy Zjazd Walny uchwalił Deklarację Ideową Związku Strzeleckiego — społeczeństwo nie rozumiało po co istnieje Związek Strzelecki, skoro mamy już armię stałą. Podejrzewano więc strzelców, że ćwiczą się wojskowo po to, aby dokonać przewrotu socjalnego i oddać władzę w państwie stronnictwom ludowym. Te podejrzenia kierowały przeciwko Związkowi Strzeleckiemu burze ataków zmierzających do rozwiązania organizacji.

Ciężar obrony przed tymi atakami z natury rzeczy spoczywał na redakcji „Strzelca”. Powstała więc paląca potrzeba wypowiedzenia się wyraźnie i w sposób najbardziej autorytatywny i wiążący — czym jesteśmy na prawdę i jakie są nasze istotne cele, i na tej płaszczyźnie należało rozegrać walkę z naszymi antagonistami. To też zarówno inicjatywa, jak i opracowanie tekstu Deklaracji Ideowej wyszły ode mnie, jako redaktora „Strzelca”.

W Wydziale Wykonawczym Zarządu Głównego moja inicjatywa spotkała się z oporem. Połowa członków odniosła się sceptycznie

do celowości opracowywania dla Związku Strzeleckiego jakiegoś „programu”, który Związek Strzelecki może upodobnić do stronnictwa politycznego. Aby te wątpliwości rozproszyć — uchwalono zwrócić się do Marszałka Piłsudskiego z prośbą o radę i decyzję. Jako delegatów wybrano Komendanta Głównego i mnie.

Po wyznaczeniu nam przez Marszałka terminu audiencji — wyjechaliśmy do Sulejówki. Marszałek przyjął nas w salonie, w którym po za nami, w innym jego miejscu, bawiły się córeczki Marszałkowskie — Wandeczka i Jagódka.

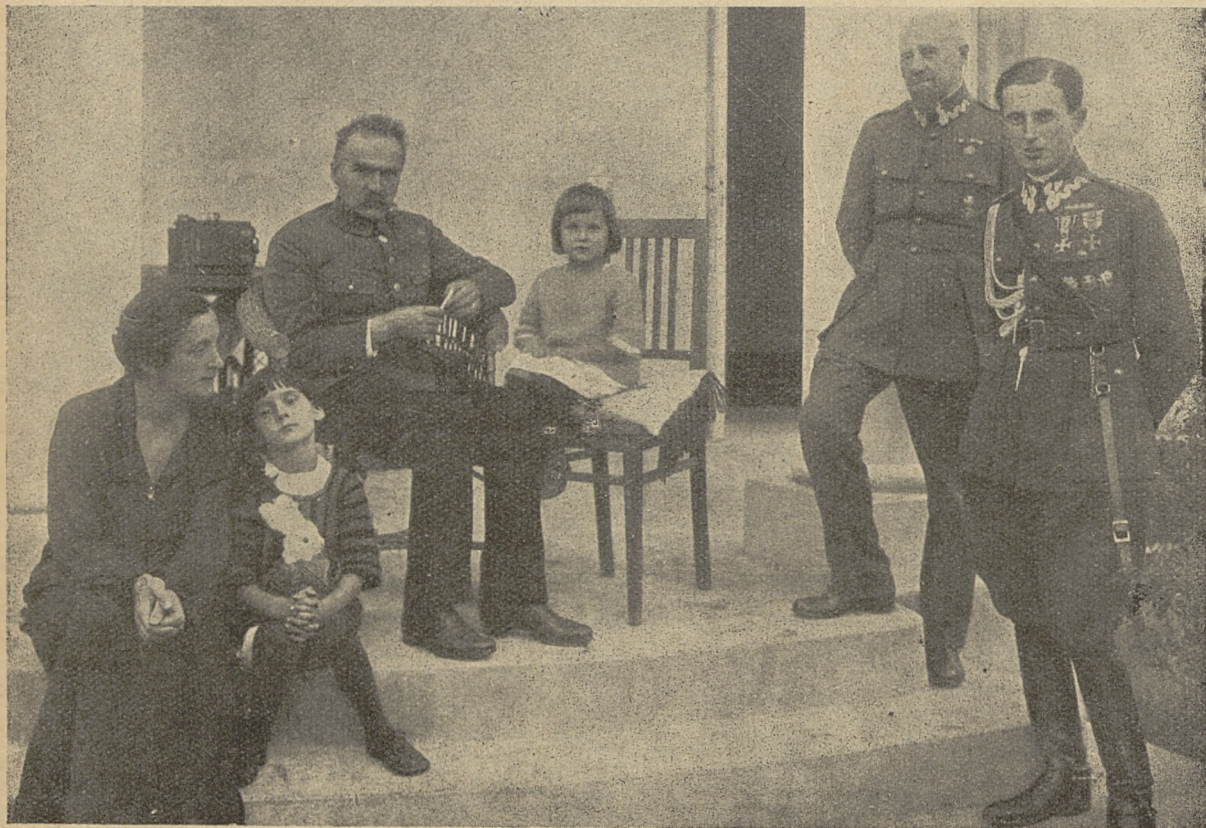
Marszałek, po zaznajomieniu się z projektem Deklaracji, zwrócił się do nas z pytaniem:

— Czy wam to jest potrzebne?

Komendant Kierzkowski w odpowiedzi, wystąpił z gorącą obroną Deklaracji, co mnie mile zdziwiło, ponieważ przed tym należał do tych, którzy sceptycznie się do potrzeby Deklaracji odnosili.

Wówczas Marszałek zwrócił uwagę na ustęp 3 w punkcie, dotyczącym stosunku do mniejszości narodowych, wyrażając obawy, aby z powodu tego punktu Związek Strzelecki nie ściągnął na siebie zbyt wielkich ataków.

Na to odpowiedziałem, że właśnie chodzi



Marszałek Józef Piłsudski w Sulejówku w otoczeniu Żony i Córek; w głębi za adiutantem stoi płk. Prystor.

nam o to, aby nas biło w to, czego my chcemy, a nie w wypadki krakowskie, w których udziału nie braлиśmy.

W tym momencie, między dziewczynkami zaistniał zdaje się jakiś konflikt i związana z tym dyplomatyczna wymiana zdań, która całkowicie zagłuszyła naszą dyskusję. Marszałek ściągnął brwi od góry i skierował swój spokojny i łagodny wzrok w kierunku stron zwaśnionych, oczekując cierpliwie na rozwiązanie „przesilenia“, po czym śmiejąc się, odpowiedział:

— Ba, kiedy oni będą bić i w mniejszości narodowe i w wypadki krakowskie.

Po czym wczytując się uważnie w tekst Deklaracji — wyjął ołówek i zaczął poprawiać układ, tłumacząc nam, że kolejność punktów należy poprzestawiać.

Tu się zarumieniłem. Istotnie, przemęczony nadmiarem pracy — układ opracowałem trochę niedbale, a z takim układem nie można przecież było przyjeżdżać do Marszałka. Ale Marszałek robił to z taką ojcowską troskliwością, jak gdyby pomagał swoim dzieciom w odrabianiu lekcji, po czym zwrócił jeszcze uwagę na potrzebę przestylizowania ustępu, dotyczącego mniejszości narodowych, w duchu uwag wypowiedzianych już przez Niego uprzednio, i wręczył nam poprawiony tekst.

Deklaracja Ideowa Związku Strzeleckiego ocalała.

Gdyśmy wychodzili i Marszałek odprowadził nas do drzwi salonu — dziewczynki podbiegły również. Wówczas Marszałek wskazując na Jagódkę, zwrócił się do nas z zapytaniem:

— Czy zauważyliście, że ona dzisiaj skończyła 5 lat?

— Tak jest, Panie Marszałku, odrzekłem, jak tylko wszedłem, odrazu to zauważyłem.

A Jagódka otworzyła szeroko zdziwione oczki, jakby pytała, po czym ja to mogłem poznać?

W myśl uwag Marszałka przeredagowałem Deklarację Ideową i zreferowałem sprawę na Wydziale Wykonawczym, w posiedzeniu którego przyjął również udział Prezes Okręgu Lwowskiego Zw. Strzeleckiego, prof. Kazimierz Bartel.

Po odczytaniu jej przeze mnie — prof. Bartel wziął mi ją z rąk i jeszcze raz przeczytał uważnie, po czym oświadczył głośno, że Deklaracja jest dobra i nie ma przeciwko niej żadnych zastrzeżeń.

Po tym oświadczeniu z kolei, Prezes Związku Dr. Kazimierz Dłuski, przeczytał ją również i przyłączył się do opinii prof. Bartla. W następstwie Wydział Wykonawczy przyjął ją bez



W dniu 19 marca 1925 r. w Sulejówku.

zmian jednomyślnie, i na referenta tej sprawy na Zjeździe wybrano mnie.

W dniu 8 marca 1925 roku — IV Zjazd Walny Delegatów Związku Strzeleckiego w najgłębszej ciszy wysłuchał mojego referatu w tej sprawie i po odczytaniu tekstu przyjął Deklarację ideową Związku Strzeleckiego bez dyskusji przez aklamację.

Tytus Czaki



Marszałek Piłsudski przed frontem kompanii strzeleckiej

WIZYTA W BELWEDERZE

(Wspomnienie uczestnika)

W końcu stycznia 1933 roku, gościliśmy w Polsce delegację bratniego Kaitseliitu estońskiego, która przybyła z wizytą do Związku Strzeleckiego w osobach: gen. Orasmaa (Roski) — Komendanta Głównego płk. Majde — szefa sztabu, płk. Pinki — d-cy tallińskiego pułku i dwóch oficerów sztabu tej Organizacji.

Wizyta powyższa, zorganizowana w okresie najintensywniejszego narastania wzajemnych uczuć polsko - estońskich, wybiegała daleko poza zwyczajną manifestację dwóch pokrewnych ideowo związków i dzięki ich powszechności w obu krajach stawała się w istocie swojej manifestacją dwóch bliskich sobie narodów.

Z naszej strony zrobiliśmy wszystko, aby miłym gościom okazać jak najwięcej serca i aby ich pobyt w Polsce uczynić jak najprzyjemniejszym, a przy tym najowocniejszym dla dalszej współpracy.

Wiedzieliśmy, że Marszałek Piłsudski cieszył się w całej Estonii niezwykłą czcią i poważaniem, oraz powszechną miłością narodu estońskiego; widziano tam w Nim nie tylko Wielkiego Człowieka i Wodza zaprzyjaźnionej Polski, ale również niezawodnego Opiekuna, uosabiającego wszystkie najwznioslejsze pierwiastki bezinteresownej przyjaźni naszych krajów, oraz tej misji historycznej Polski, której najistotniejszym wyrazem jest hasło: „za naszą wolność i waszą”. Dla naszych kolegów estońskich był On ponadto genialnym twórcą armii i zwycięstwa — zwycięstwa, które potrafiło odwrócić bieg dziejów Europy; armii — najświetniejszego gwaranta pokoju na wschodzie i — geniuszu, w którego refleksach kształtowały się również dzieje ich kraju i ich armii.

To też, gdy gen. Roska oświadczył ówczesnemu naszemu Komendantowi Głównemu, iż byłoby dla nich największym zaszczytem i najmilszą pamiątką, gdyby mogli złożyć hołd Panu Marszałkowi, płk. Rusin dołożył wszelkich starań, aby tej prośbie zadośćuczynić.

Był to okres, kiedy Marszałek, oddany niemal wyłącznie sprawom wojska i częściowo sprawom polityki wewnętrznej, niechętnie przyjmował gości zagranicznych. Jedynym wyjątkiem na przestrzeni szeregu miesięcy był oficjalnie przebywający w Polsce szef sztabu armii amerykańskiej. Zatem miarą stosunku Marszałka do naszych sąsiadów północnych w danym wypadku Estonii, jak również do zagadnienia społecznej współpracy między nami był fakt, że przedstawionej Mu prośbie nie odmówił i mimo, że była to przecież delegacja pozapaństwowa i pozaoficjalna a typowo społeczna, polecił ją zaprosić do Belwederu wraz z jej strze-

leckim otoczeniem. W otoczeniu tym wystąpił zatem Komendant Główny — płk. dypl. Rusin, Komendant I Okręgu — mjr. Stefański, oficerowie Komendy: mjr. dypl. Bezeg, kpt. Praborski i ja. Delegacji estońskiej towarzyszył z urzędu attaché wojskowy Estonii — a popularny kronikarz, powojennego, Zw. Strzeleckiego, kpt. Kurleto zamykał całość ekipy wraz z kompletem aparatów fotograficznych i filmowych.

Wiadomość, że mamy być w Belwederze, jako goście Marszałka, że zetkniemy się z Nim bezpośrednio, że będziemy Go mogli ujrzyć zbliższą, oszałamiała nas swoją niecodziennością i rzadką łaskawością losu; przygotowaliśmy się do tej wizyty, jak do największego ewenementu w życiu, jak na spotkanie prawdziwego cudu. W dniu oznaczonym o godz. 17-ej, z głębokim wzruszeniem przekraczaliśmy progi Belwederu. Przywitani na dole przez płk. dypl. Sokołowskiego, zostaliśmy wprowadzeni do górnego salonu. Wyciągnięci na baczność, z bijącymi sercami, z zapartym oddechem, w kościelnym niemal skupieniu, patrzyliśmy na drzwi, którymi miał nadejść Marszałek.

Po małej chwili, ukazał się w nich: b. jasny w swym błękitnym mundurze i w swej siwieźnie jeszcze jaśniejszej od munduru. Ogarnął nas na moment bystrym spojrzeniem z pod krzaczastych brwi i z uderzającym dobrocią wyrazem na marsowej twarzy, ruszył w naszą stronę wolnym posuwistym krokiem.

Przyjawszy od płk. Rusina prezentację, a od gen. Orasmaa meldunek o wyrazach czci i hołdu od delegacji Kaitseliitu i narodu estońskiego, uściśnął kolejno dłonie obu komendantów, a nas przywitał życzliwym skinieniem głowy i b. dobrym uśmiechem swych głębokich oczu, następnie zaprosił nas do sąsiedniego stolika, do którego podano następnie papierosy, herbatę i wino, usiadł sam na kanapce, lokując obok siebie z jednej strony gen. Roskę, z drugiej — płk. Rusina.

Rozmowę zainicjował Marszałek pytaniem, jakim językiem najłatwiej będzie się porozumiewać: rosyjskim, niemieckim, czy francuskim.

Gen. Orasmaa odpowiedział, iż dobrze włada rosyjskim i niemieckim, ale ponieważ są to języki tych państw, które wyrządziły naszym ojczyznom największą krzywdę w przeszłości historycznej, więc tak jednym jak i drugim przykro się posługiwać; ponieważ językiem polskim, którego się uczy, nie włada jeszcze wprawdzie, ale go już rozumie, prosi przeto, by Marszałek raczył mówić po polsku, a jemu pozwolił mówić bardziej rozumianym przez obecnych językiem rosyjskim.

Akceptując tylko częściowo ten wniosek oświadczył Marszałek, że również i On będzie mówił po rosyjsku.

Bezpośrednio po tym potoczyła się wartka wymiana zdań, którą zasadniczo kierował Pan Marszałek i w której z wyjątkowym ożywieniem i zainteresowaniem wypytywał o Estonię, o stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne tego kraju, o uniwersytet w Tartu, o wojsko i przygotowanie wojskowe, o analogię i różnice między Kaitseliitem i Strzelcem, a nawet o takie szczegóły, jak odznaki stopni Kaitseliitu, gatunek materiału na mundury, metal na guziki. Sięgnął przy tym pamięcią do własnych przeżyć, do okresu wspólnej niewoli pod zaborem rosyjskim, do głębszych czasów historycznych, gdy Estonia wchodziła przejściowo w skład Rzeczypospolitej Polskiej.

Rozmowę prowadziły trzy osoby — my, reszta — słuchaliśmy jej z całkowitym napięciem uwagi, wchłaniając całą duszą każde słowo, każdy uśmiech, każdy ruch drogiej postaci Dziadka, olśniewającej nas rozległą skalą zainteresowań, znakomitą pamięcią, świetnym opanowaniem języka rosyjskiego, a nade wszystko doskonałym humorem i pogodą nastroju.

Pod koniec audyencji, która trwała wyjątkowo długo, bo aż całe 50 minut, pozwolił Marszałek wtoczyć Pikielowi i Kurlecie ich arsenał fotograficzno - filmowy i dokonać pamiątkowego zdjęcia w naszym otoczeniu. Po uformowaniu odpowiedniej grupy i dokonaniu zdjęć, w których tak doskonale został uchwycony Jego dobry humor, Marszałek wstał i uściśnawszy dłoń gen. Orasmaa i płk. Rusina, a nas pożegnawszy tym samym przyjaznym skinieniem głowy i tym samym dobrym uśmiechem, odszedł w

znane nam drzwi, tak samo wolnym i posuwistym krokiem, jak wówczas, gdy nadchodził.

Zdawałoby się, że dla nas — Polaków-Legionistów — naszej Pierwszej Brygady, — wychowanków i żołnierzy Marszałka, wizyta w Belwederze nie powinna być tak wielkim przeżyciem: wszak byliśmy w bezpośrednim Jego oddziaływaniu, wśród codziennych rozmów o Jego osobie, w bezustannym kontakcie z przejawami Jego woli. Zdawałoby się, że tym bardziej dla nich, Estończyków, obcych i niezależnych, gościna wizyta ta będzie tylko jednym z boleśniejszych momentów kurtuazyjnych. A jednak—gen. Orasmaa stwierdził, że wzruszenie w momencie meldowania się Marszałkowi odebrało mu głos i obawiał się, że nie wymówi ani słowa, płk. Majde nie dotknął nawet swego kieliszka z winem z powodu jakiegoś ogromnego onieśmienia, a płk. Pinka trzymał jeszcze w przedpokoju nieknięty papieros Marszałkowski, i chowając go do papierośnicy mówił, że go zabierze do Estonii, jako najcenniejszą pamiątkę z Polski. Wszyscy opuszczaliśmy Belweder z pełnymi sercami podniosłego święta. Mieliliśmy w sobie urok Komendanta, jak świętą relikwię. Przenikała nas nawskroś siła Jego bezpośredniego spojrzenia, osobistego czaru, — urok Jego śpiewnego akcentu litewskiego, nastrój otaczającej Go legendy i skupionej powagi pałacu belwederskiego; upajało nas powietrze, którym On oddychał i serdeczna łaskawość, którą nas obdarzył. Tylko krok powolny i posuwisty, tak kontrastujący z żywością umysłu i usposobienia Komendanta, zapadł nam, legionistom rzewnym niepokojem w serca i alarmował podświadomym żalem za tym okresem, kiedyśmy Go znali pełnym siły fizycznej.

Mjr. dypl. K. Pluta-Czachowski Inspektor Z. S.



Oficerowie Sztabu K-dy Gł. Z. S. i goście estońskiego Kaitseliitu na przyjęciu u Marszałka Piłsudskiego w 1933 r.

WŁAŚNIE SANDOMIERSKIE....

Na rozłogach wieloramiennego Stochodu ciągną się opłotki dość dużej kolonii czeskiej na Wołyniu imieniem Dubniaki. Śród schludnych chat czeskiego osiedla góruje szkoła, dostojna obszarem i prostotą, inne większe zabudowania w zgłiszczach.

W końcu lipca 1916 r. I Brygada Józefa Piłsudskiego zajęła pozycje nad Stochodem, gdzie w spadku po zluzowanych przez nas Austriakach otrzymaliśmy b. słabo rozbudowane umocnienia, ale zato do ostateczności „zdemoralizowanego” przeciwnika, który potrafił co pewien czas w ciągu doby obkładać naszą wieś granatami, będąc już przedtym wstrzelanym do każdej nieledwie chałupy i to bez żadnego z naszej strony powodu, co nas upewniało, iż nie zauważono luzowania. Nieliczna nasza artyleria słabo odpowiadała na nękający nas ogień, ponieważ właśnie brakowało amunicji.

Pobyt w chałupach trzeba było zatem skraćć do minimum, a choć od dni kilku kropił sobie deszczyk, woleliśmy przebywać sub Jove. Sztab Komendanta zbierał się przeto trzy razy na dzień w sadzie jednego z kolonistów pod lasem, dokąd nie sięgały niedyskretne obserwacje balonów na uwięzi przeciwnika i można było względnie spokojnie spożywać dary Boże w postaci na różne sposoby przyrządzanych, konserw austriackich. Przy zaimprovizowanym stole z jakichś wrót czy drzwi pierwszy zasiadał Ob. Komendant, my zaś otaczaliśmy go w milczeniu podług starszeństwa posiadanych stopni oficerskich, oczekując hasła do zabrania miejsc, z czego, a raczej ze sposobu wypowiedzenia go, od razu można było wnioskować w jakim usposobieniu odbędzie się obiad.

Zazwyczaj Ob. Komendantowi nie zbywało na humorze, kiedy siadał z nami do stołu. Chmura na jego czole zdradzała raczej jakąś myśl ogólną, jaką przy sposobnej chwili zwykł był rozwijać wobec nas, pobudzając do myślenia generalnego, jak to wyrażano się w Polsce niegdyś. Wtedy nawet najdowcipniejsi z wesółków milkli i słuchali, będąc dumnymi z uczestniczenia w rozmowie, jaką Józef Piłsudski, w odróżnieniu od koturnowych prelegentów, zwykł był przyoblekać swój wykład o Polsce.

Jeszcze przed wojną światową najulubieńszym tematem Ob. Mieczysława (Józefa Piłsudskiego), jaki pamiętają strzelcy były studia geograficzne, jak je sam nazywał. Były to wykłady o dyzlokacji sił zaborców, popierane uwagami z polityki ekonomicznej, wśród których sieć komunikacyjna, jej środki transportowe, z rozgrupowaniem zasobów gospodarczych kraju, jego warunki orograficzne i cechy zaludnienia — były to tematy bardzo naówczas aktualne i dlatego z największym zaciekawieniem słuchane, tym bardziej, iż ożywione były nawskroś ory-

ginalnymi ideami autora, w literaturze dotąd nigdzie nie spotykanymi*).

Po pewnym takim obiedzie Ob. Komendant skierował niby od niechcenia rozmowę na temat przyszłości powojennej Polski. (Rysując widelcem na papierowej serwecie mapę Polski, pokazywał na niej z namaszczeniem widły rzek Sanu i Wisły, gdzie, zdaniem jego, powinien być ześrodkowany przemysł wojenny i zabezpieczony systemem obronnym przed inwazją.

Ostatnie debaty sejmowe nie wiele nowego nastręczyły słuchaczom ówczesnego wykładu Ob. Komendanta, albowiem wszystkie nieledwie motywy przytaczane w rządowym planie inwestycyjnym dla przyszłego Centralnego Okręgu Sandomierskiego, wydawały nam się jakby pogrobowym echem wypowiedzianych przed 20 laty myśli wśród rozgwaru bitewnego wielkiej wojny światowej. Myśli, jakże jeszcze dalekiej od ówczesnej rzeczywistości! Dziś jednakże przeświadczeni jesteśmy, iż oba nasze południowe zagłębia: naftowe i węglowe obok nieodkrytych może dotąd złóż bogactwa kruszcowego oraz leśnych obszarów oczekują w tamtejszym regionie ożywienia tętna pracy, jakie pod wpływem geopolitycznych przeobrażeń u nas i na innych niż dotychczasowe rachubach oprze nasze wytwórstwo przemysłowe.

Nowsze dziejznawstwo rozróżnia pomiędzy działaczami (twórcami dziejów) programatyków i polityków i inną każdemu z tych geniuszów przypisuje rolę historyczną.

Programatycy, podług tych teorii, nie troszczą się zazwyczaj o sukcesy swych działań na dziś lub jutro, ani też nawet o trudności, jakie powstać mogą w ucieleśnieniu ich myśli, jak nie mniej o drogi, jakie do wytkniętego celu wiodą. Są to raczej kłopoty polityków.

Programatyk, idąc za swoją gwiazdą przewodnią, sięga ideami wгłęb zakrytej przed oczami widzów przyszłości i to przyszłości, często mniej lub więcej odległej od codzienności zdarzeń. O ile więc chodzi o idee bliższe, będą one oceniane w tłumie współczesnych z praktycznego stanowiska możebności lub niemożebności ich urzeczywistnienia. Gorzej jednakże bywa z ideami, sięgającymi w dal, poza żywot danego pokolenia, gdyż te objawienia myślowe będą u zwyczajnych zjadaczy chleba wręcz kwalifikowane jako utopie i świat przejdzie nad nimi do porządku, a liś wawrzynu nie uwieńczy skroni takiego ideologa. Szary tłum bowiem rzadko kiedy dla zbyt odległych celów przystępny; jego światopogląd jest raczej bezpo-

*) Wyjawszy broszurę Z. Mieczysławskiego (J. Piłsudski) „Geografia Militarna Król. Polskiego” Biblioteka Popularna „Życia” 1910 r.

średni, gdyż zagadnienia dnia pochłaniają jego uwagę doszczętnie, a idee rozpatruje z punktu widzenia ich natychmiastowej przydatności.

Polityk praktyczny będzie za tym wybierał pomiędzy drogami, wiodącymi do wytkniętego celu, najwłaściwszą. O ile zdarzy mu się przy tym prędkie osiągnięcie go, a zwłaszcza niezbyt wielkim wysiłkiem ogółu, zyskuje sobie poklask tłumu i popularność, wówczas kiedy tamten w mękach własnego wysiłku mózgowego, skazywanym jest na osamotnienie, a imię jego ginie najczęściej w niepamięci, choć dzieło pozostanie nieśmiertelne.

Na przestrzeni dziejów zdarzają się jednostki, uosabiające obydwa dary naraz, a mianowicie wieszczego pragmatyka i praktycznego polityka. Mówi się o nich, iż są ulubieńcami bogów, ponieważ głoszą rzeczy niemożliwe do spełnienia, a dla umysłu ludzkiego niedostępne, lubo po latach dopiero urzeczywistnić się mające, a mimo to (choć może dlatego) posiadają sztukę ucieleśnienia swych zamierzeń na drodze możliwości i to na oczach śmiertelnego człowieka.

Taką właśnie osobowością dwustronnego geniuszu był zmarły, nieodżałowanej pamięci, Marszałek Józef Piłsudski.

Myśl tego wodza narodu nie zawsze realizowała się na oczach jego współczesnych. Wybiega ona często ponad naszym polem widzenia, nim przyjmie kształty rzeczywistości. Dzieje się to wbrew sceptykom, nie mogącym niestety trzeźwym swoim instynktem nadażyć za polotem myśli jasnovidza. Wypadki dnia zastaniają im swą bezpośrednią widnokrag i zapominają o przewidywaniach wodza, dokoła którego tymczasem pracują codzienne fakty i rośnie legenda.

Bywają wszelako objawienia myśli twórczej, wybiegającej tak daleko poza szarą co-

dziennosc, iż nie wystarczy wieszczego żywota do jej przyobleczenia w kształty historycznego faktu, bo na ziszczenie się uprzednich przepowiedni czas jeszcze nie nadszedł — wtedy natchnione słowo staje się dla potomnych testamentem wodza, a dziełem wykonawców pośmiertnej jego woli będzie urzeczywistnienie tej właśnie dalekosiężnej myśli, albowiem nie może ona się nie ucieleśnić choćby po jego śmierci i — właśnie w Sandomierskim powstanie centralny okręg przemysłowy.

Ale samo dopingowanie społeczeństwa w rychłym osiągnięciu celów, wytkniętych w planie inwestycyjnym przez samowyrzeczenie się zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia u schyłku wieloletniego kryzysu, jeszcze nie wystarcza, gdyż nie dość jest pobudować kosztowne wytwórnie państwowe na dziewiczym terenie. Trzeba będzie zapewnić przyszłemu ośrodkowi wytwórstwa narodowego ciągłość jego utrzymania: a więc dowóz surowców i tworzywa, odnowę środków wytwarzania, a wreszcie ochronę i wywóz wytworu gotowego do miejsc przeznaczenia

Przypomnijmy sobie zagniewaną postać ś. p. Ob. Komendanta, kiedy karmił i karał włącznie aż do rozformowania danego oddziału, który nieopatrznie utracił oręż, lub dopuścił przeciwnika do rozbrojenia go. Widzieliśmy wówczas dalekie od pobłażania, ściągnięte groźne brwi tego, który tuż obok Ojczyzny postawił przed oczy żołnierzowi Honor i strzec go nakazał nad życie.

W przyszłych kuźnicach sandomierskich mamy wykować i hartować oręż dla Polski, baczmyż, aby go utrzymać i zachować w gotowości obronnej, a nie utracić nigdy, aby na się nie ściągnąć gniewu Cieniów Wielkiego Marszałka.

Stanisław Żmigrodzki.



Katedra w Sandomierzu.

(PRZYSZYNEK DO HISTORII RUCHU STRZELECKIEGO W POLSCE)

Historii Związku Strzeleckiego w Polsce nie da się, zwłaszcza w byłym zaborze rosyjskim, oddzielić od działającej na tym terenie Organizacji Bojowej P. P. S., gdyż obydwie te formacje powstały i działały z woli i nakazu kolejnego szefa Wydziału Bojowego, a następnie Głównego Komendanta Związku Strzeleckiego — późniejszego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Trochę z notatek, ale przede wszystkim z pamięci postaram się odtworzyć ów krótki, lecz ciekawy okres lat pięciu: 1908 — 1913, głównie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, a następnie Kijowa i Krakowa.

Represje władz rosyjskich przerzedały mocno szeregi walczące z caratem, a zwłaszcza ucierpiał dotkliwie obóz rewolucyjno-niepodległościowy, najzacieklej ścigany i zwalczany. Fala niezadowolenia przeciw caratowi i Rosji, groźna w latach 1905—1907, opadła prawie zupełnie. Rok 1908 był tylko rokiem słabnącego działania Organizacji Bojowej, nie mającej szerszego oparcia organizacyjnego w zobojętniałych masach ludowych, a podobnie było i w latach 1909—1910.

Powierzchni obserwatorzy życia polskiego sądzili, że wszelkie „buntownicze” poczynania Polaków zostały na długo złamane. Mylili się jednak, bo oto od roku 1908 poczynając zaczęła się praca innego rodzaju: zamiast efektywnych akcji bojowych — sumienna orka wojskowa.

I tak Wydział Bojowy wydaje w okresie 1908/9 szereg małych podręczników: 1) Komendy i musztra, 2) Pistolet Browninga, 3) Pistolet Mausera (chodzi tu o mały, składany, automatyczny karabinek 10-cio strzałowcy z celownikiem do 1000 metrów), 4) Nauka strzelania, 5) Karabin wojska rosyjskiego, 6) Niszczenie broni wojska rosyjskiego, 7) Organizacja i służba wojska rosyjskiego, 8) O planach i mapach topograficznych, 9) Służba wywiadowcza, 10) Materiały wybuchowe, 11) Unieruchomienie komunikacji, 12) Fortyfikacja. Książeczki te zwięźle a jasno napisane, ilustrowane były rysunkami broni, planami, mapkami etc. i kosztowały łącznie 4 korony — z przymetem w Zagłębiu 2 ruble.

W drugiej połowie roku 1908 pojawiła się instrukcja dla powoływanych do służby wojskowej w armiach zaborczych. Instrukcja mówiła, że nie należy marnować czasu w wojsku zaborczym, lecz uczyć się sztuki wojskowej. Zalecenia praktyczne ujęte były w 8-miu punktach: 1) ...nauczyć się dobrze strzelać i wogóle władać bronią, poznać dokładnie jej mechanizm ...pożądanem jest nabycie wprawy w obchodzeniu się z karabinem maszynowym... i armatami..., 2) ...nauczyć się robić okopy i zapamiętać sposób ich rozlokowania, 3) ...obznajmić się dokładnie ze służbą wywiadowczą — teoretycznie i praktycznie, 4) ...zapoznać się z urządzeniem wewnętrznym wszelkich składów wojskowych, zwłaszcza zaś składów broni, prochowni, oraz z przepisami co do ich pilnowania i ochrony, 5) ...dobrze poznać całokształt służby wartowniczej, 6) ...poznać dokładnie wszelkie słabe strony wewnętrznego rozkładu i urządzenia koszar...

7) ...poznać wszystko, co dotyczy broni i organizacji wojska rosyjskiego, 8) ...zdobywać wiadomości wszelkie, które mogą się przydać w walce, i to w taki sposób, aby się umiało uczyć innych. Oto w streszczeniu omawiana instrukcja z przed trzech prawie dziesiątków lat.

Równocześnie pojawiły się broszurki, wydane przez spółkę wydawniczą „Życie” w Krakowie, opisujące życie i czyny członków Organizacji Bojowej. Były to książeczki: Orwida: 1) „Henryk Baron”, 2) „Stefan Okrzeja” i 3) „Zamach na Skałona”, oraz Kosteckiego Brunona: 4) „Jak oni” i 5) „Na ulicach Warszawy”. Broszurki te, rozpowszechniane w ciągu roku 1909-go łącznie z wymienionymi broszurkami wojskowo-bojowymi i instrukcjami dla rekrutów, idących do wojska rosyjskiego, przetwarzały dusze i umysły młodzieży w sposób tak wybitny, że tych, którzy materiał wymieniony przestudiowali, nikt już nie mógł spętać żadnymi doktrynami społecznymi o charakterze kosmopolitycznym, a już w żadnym razie zepchnąć na zalecaną przez wszelkich pięknoduchów drogę przeciwstawiania sile fizycznej wroga — samego słowa lub dobrowolnego cierpiętnictwa. W ten sposób z odmetów doktrynerstwa i niemocy porewolucyjnej zaczęły się wyłaniać szczupłe, ale pełne mocy wewnętrznej szeregi, z których rekrutował się później w znacznej mierze materiał strzelecki.

Zamiłowanie do studiów wojskowych, wzrastające powoli, lecz stale, wzmogło się niesłychanie, gdy na horyzoncie europejskim zaczęły się pojawiać chmury, zwiastujące przyszłą burzę wojenną. Zapotrzebowanie na literaturę wojskową było tak wielkie, że nie można było zaspokoić wszystkich w tej dziedzinie potrzeb, a pęd do „militaryzmu” tak potężny, że nawet w szkole partyjnej ówczesnej PPS. znalazło to — oczywiście także z woli Komendanta — swój wyraz. Program bowiem tej szkoły, składający się z dwu części: wojskowo-bojowej i agitacyjnej, obejmował przedmioty następujące: 1) Organizacja wojska rosyjskiego, 2) Broń wszelkiego rodzaju i balistyka, 3) Służba wywiadowcza, 4) Topografia (ze szkicowaniem planów), 5) Materiały wybuchowe i ich zastosowanie, 6) Historia Organizacji Bojowej, 7) Geografia militarna, 8) Taktyka, 9) Akcje bojowe, 10) Zarys przyszłej rewolucji polskiej, 11) Marsze i musztra, 12) Manewry, 13) Fortyfikacje. Na wykłady powyższych tematów przeznaczono 96 godzin i co drugi dzień po 2 i ½ godziny na ćwiczenia z bronią.

Druga część, agitacyjna, obejmowała tylko 87 godzin wykładów, przeważnie na tematy, mające uboczny, pomocniczy związek z doktrynami społecznymi, czy politycznymi, jak: Statystyka Królestwa Polskiego, Ewolucja polskich partii politycznych po 1863 roku, Stosunki polskie poza kordonem i na terenie Rosji i t. p.

Jeśli zważymy, że była to szkoła partii politycznej, przyznającej się do doktryny socjalistycznej i że działo się to w roku, zdaje się, 1909-ym, to zrozumie-

my całą doniosłość tego pędu ku wojskowemu szkoleniu narodu do walki o niepodległość.

Nic tedy dziwnego, że w tej sytuacji było i Zagłębie Dąbrowskie, które chłonęło łakomie literaturę wojskową, przemycaną z Krakowa, a zasilaną coraz nowymi wydawnictwami. Pojawiły się książki dalsze w tej materii, mianowicie: Z. Mieczysławskiego (pseudonim Józefa Piłsudskiego): 1) „Geografia militarna Królestwa Polskiego” i 2) „Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim” — obydwie w roku 1910 i w tymże roku broszurka p. t. „Bojowiec” (autor S. Jesień), po czym wyszły z druku dalsze dziełka 1) J. W-i. „Królestwo Polskie jako teren strategiczny” i tegoż autora 2) „Dyzlokacja wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim”, a wreszcie bezimienna 3) „Regulamin musztry” Związku Strzeleckiego i elementarna taktyka piechoty”. Te trzy ostatnie książki pojawiły się w roku 1911 i wydane zostały przez spółkę nakładową „Życie” w Krakowie — dla b. zaboru rosyjskiego na cienkiej bibułce, co czyniło książkę lżejszą i łatwiejszą do przechowywania w warunkach konspiracyjnych i do przemykania. Lekkość była tu znaczenia pierwszorzędnej, gdyż przemycnicy brali za przeniesienie przez granicę po 18 rubli od puda, t. j. od 16 kilogramów transportowanej „bibuły”.

Szczupłe jednak i niedostateczne były prace autorów polskich na tematy militarne, zaszła tedy potrzeba posługiwania się dziełami obcymi, niemieckimi lub rosyjskimi. Dysponowaliśmy w Zagłębiu następującymi książkami: 1) Budajewskij „Ruczonje orużje”, 2) Prokopowicz „Rukowodstwo po podrywnom diełu”, 3) Dupor „Uczebnik taktiki”, 4) Rieszczikow „Boj za miestnyje predmiety”, 5) tegoż autora „Rukowodstwo k'cztieniju p'lanow i kart”. 6) „Reforma obmundirowanja 1907 goda”, 7) Lewickij „Sprawocznaja kniżka po taktikie”, 8) nieznanego mi autora książka p. t. „Sprengstoffe”, 9) tłumaczenie książki A. Meyera p. t. „Wojna w dobie dzisiejszej”. Książka pod 1) zawierała naukę o broni ręcznej i balistykę, pod 2) i 8) o materiałach wybuchowych, pod 3), 4) i 7) nauka o taktyce, pod 5) o kartografii, pod 6) o nowym umundurowaniu wojsk, pod 9) wogóle o wojnie.

W roku 1911 propaganda za organizowaniem kół strzeleckich była tak silna, że powstawały one konspiracyjnie w ważniejszych ośrodkach b. Kongresówki w tempie dość szybkim. Jako przykład stawiano inne kraje, zwłaszcza zaś Finlandię. W jednym z artykułów na ten temat czytaliśmy: „Jeżeli w kraiku tym, liczącym 3 miliony mieszkańców, istnieje 400 stowarzyszeń strzeleckich, to w Królestwie powinno być 1600 kółek tajnych, a w Galicji 1000 jawnych związków” („Przedświt“ z grudnia 1911 roku).

Taka agitacja dawała duże rezultaty, choć nawet w najśmielszych marzeniach nie śniły nam się ani te, ani zbliżone do nich liczby. Ale mieliśmy poważną, jak na owe czasy, literaturę wojskowo-bojową, składającą się z 36 książek, które rozeszły się w 300 z górą egzemplarzy po całym Zagłębiu Dąbrowskim (łącznie z Łazami i Zawierciem).

* Mając taką biblioteczkę wojskową i trochę bro-
ni w spadku po Organizacji Bojowej oraz — niektórzy
z nas pewna, z okresu 1906/1910, praktykę bojową, mo-

głiśmy pójść za wskazaniem literatury i poleceń z Krakowa, organizując skromne, dla małej grupki osób, ćwiczenia praktyczne, nie zdając sobie sprawy, jak w końcu skonkretyzuje się ta akcja. I dopiero na przełomie lat 1911/12 cała praca przybrała normalne formy strzeleckie, uporządkowane ostatecznie wraz z przybyciem do Zagłębia „Kazika” — Kuczyńskiego. Był to już rok 1912. *(Patrz moje wspomnienia ze Stróży w numerze 11 „Strzelca” z 17 marca 1935 roku str. 58—61).*

W tej strzeleckiej i poprzedzającej ją przygotowawczej pracy współpracowałem z Kompałą Władysławem i Trąbskim Tomaszem oraz naszym zacnym magazynierem Kucharzem, wciągając w szeregi organizacji Kostkę Leona, Polniaka Józefa, Grabowskiego Józefa, Kulika Feliksa, organizując za pośrednictwem Lipy Teofila z Łaz sekcję strzelecką na terenie Łaz i Zawiercia i t. d. Niestety nie mogę sobie przypomnieć nazwisk wielu osób, choć wydaje mi się, że pamiętam ich wygląd i że poznałbym ich jeszcze po tylu latach. W warunkach konspiracyjnych nazwisk się nie zna, lub szybko się je zapomina, gdyż nie wolno ich notować. Gdy tedy spisy literatury nielegalnej, książek wojskowych, broni oraz pewne terminy, wskazówki, instrukcje, nazwy miejscowości i t. d. notowaliśmy lub komunikowaliśmy sobie tajnymi szyframi, to nazwisk osób nawet szyfrem nie notowaliśmy. Właśnie spisy książek, wydań i t. d., podane w niniejszym artykule, czerpię z pożółkłej kartki papieru z przed ćwierćwiecza. Wzór pisma tym tajnym alfabetem, znanym niegdyś tylko paru osobom, a w tym Tomaszowi Trąbskiemu, podaję poniżej. Oto tak wyglądały te hieroglify polskie:

+7Y+Y/I7HYH+Y+→L-7GF/→↑I7→I+7Y.
 ΔHφ+†H+Y+†Γ†77φ+†+7Y+Γ7→L-+
 H+Y+ΓφH→→+Y+7Y+→↑→L-○/Y○+↑
 H↑77L+7Y+†H↑+□Y○+7Y+Y+L-□
 ○+↑\+Y→L-○+7IΔ+↑/Y○+↑→+†+7
 Y+YI+7†○/I○+↑7→I/□→φ+→L-○φH→
 →+YΔHY○+Yφ□I+Y○7Yφ+Y○+↑○+†I
 ○+↑7→I□Y→+↑+→+↑↑φHII+→→I7+Γ
 ↑7Y○IΔ↑ZH7+○Y7/○Z↑Y+○Z↑Y+→/□H
 →I□φ-IHY1+↑+L↑+↑HYH↑→I/ΔHY
 φ7→I○H○\↑+→YLY+φ7I+↑H○±7↑→

Litery duże i małe były jednakowo znakowane. Żadnych znaków pisarskich nie używano. Nie stosowano też, jak to jest w piśmie normalnym, żadnych rozdzielów pomiędzy słowami, aby nie ułatwiać odcyfrowania, więc wiersz wyglądał jak jedno długie słowo. Miesiące, lata, dni i t. p. oznaczono słowami, a tylko cyfry przypadkowe, zmienne, wyrażono cyframi arabskimi.

W posługiwaniu się tym szyfrem można było dojść szybko do dużej wprawy. Zanim doszliśmy do skonstruowania szyfru powyższego, stosowaliśmy inny, dosyć szerego znany, łatwy do odcyfrowania, gdyż wynikający z pewnej zasady konstrukcyjnej. Pismo tym szyfrem wy-

glądało następująco (dwuwiersz z pewną sumą liter bez żadnego związku):

Ш У М В М М М М М М М М М М М М М М М М
М М

W roku 1912 wyjechałem do wojska do Kijowa. Stosując się do instrukcji z roku 1908 i późniejszych, zameldowałem o wyjeździe, jako dawny członek Organizacji Bojowej i strzelec, bezpośrednio Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu. Instrukcja brzmiała: 1) badanie zmian organizacji, dyzlokacji i uzbrojenia armii rosyjskiej, 2) stosunki wzajemne między żołnierzami rosyjskimi różnych narodowości, ze szczególnym uwzględnieniem ich morale wojskowego, 3) praca wśród żołnierzy-Polaków na rzecz przygotowującej się polskiej akcji wojskowej przeciwko Rosji — na wypadek wojny. Poza tym otrzymałem polecenie stawienia się w Krakowie na każde żądanie, wyrażone w sposób umówiony (*Patrz „Strzelec” Nr. 11 z r. 1935 str. 59*).

Zaraz na wstępie w Kijowie zetknąłem się z młodym, bardzo sympatycznym Rosjaninem. Było to w jakiejś kawiarence, sprzedającej potajemnie „monopolkę”. Posilając się „borszczem” ukraińskim, nawiązaliśmy, nieznanym sobie ludzi, rozmowę na tematy obojętne. Okazało się, że mój kompan pochodzi z Tambowa i również, jak i ja, młody wojak (byliśmy jeszcze po cywilnymu). Była tedy okazja do wypróbnienia jednej butelczyny.

Wkrótce rozwiązał się język mojemu moskalowi. Dowiedziałem się, że jest „eserem” (członek tajnej rosyjskiej partii „Socjalistów-Rewolucjonistów”). Rozmowa zeszła na temat wojny ewentualnej i nowej rewolucji. Zaryzykowałem i poinformowałem go ogólnie, że w razie wojny Polacy wystąpią zbrojnie przeciwko Rosji w imię zdobycia niepodległego państwa. Partner mój słuchał uważnie, a wreszcie rzekł, cedząc powoli każde słowo: „Tak eto i dołżno byt” (Tak być powinno).

Wykonując polecenie, zawarte w punkcie pierwszym instrukcji, stwierdziłem, że posługiwaliśmy się w naszej strzeleckiej pracy nielegalnej trochę przestarzałymi informacjami. Zwłaszcza dane balistyczne, dotyczące karabinu rosyjskiego, szczegóły o umundurowaniu i odznakach oddziałów, pewne zasady regulaminu służby polowej i t. p. uległy poważniejszym zmianom.

Co do karabinu, to wprawdzie był to ten sam model z r. 1891, wyprodukowany przez „Tulskij orużiejny zawod” ale do modelu tego zastosowano kule ostro zakończone, zamiast dawnych zaokrąglonych, i zmieniono ładunek prochu, wskutek czego zwiększyła się szybkość początkowa kuli, dalekonośność i siła przebijania, zmniejszyło się zaś najwyższe wzniesienie trajektorii, więc i w konstrukcji celownika nastąpiła zmiana: zamiast ramki prostej, z podziałką do 2600 x, wprowadzono ramkę lekko łukowatą z podziałką do 3200 x (kroków).

Podobnie ważnych zmian wprowadzono wiele. Były one wynikiem doświadczeń, poczynionych w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Wymienić tu należy uwzględnienie roli łopatki. I otóż wszelkie druki i instrukcje, omawiające te zmiany, stanowiły materiał wewnętrznych biblioteczek wojskowych i były jeszcze wówczas trakto-

wane jako materiał doświadczalny, choć w praktyce szeroko już zastosowany i realizowany. Materiały te udało mi się wydstać i przywieźć Komendantowi Piłsudskiemu do Krakowa.

Postępując dalej w myśl instrukcji, stwierdziłem, że najgorsze stosunki panują pomiędzy Rosjanami i Gruzinami. Główną przyczyną tego stanu były trudności w przyswajaniu sobie przez Gruzinów komend i nauki wojskowej, prowadzonych w języku rosyjskim. Ukraińców traktowali Rosjanie lekceważąco i pomiatali nieco „chachłami”, uważając ich za gorszą odmianę narodu rosyjskiego. Polakom nie ufali zbytnio, ale ich cenili jako dobrego materiał żołnierski. Żydzi byli popychadłem, wkupującym się w łaski najbliższych „priamych naczalników” różnymi drobnymi usługami prywatnymi. Do powyższego należy dodać fakt, którego byłem świadkiem naoczny, mianowicie:

Do batalionu czwartego 129 Bessarabskiego pułku piechoty przybyło w dzień niedzielny kilku żołnierzy z 33 brygady artylerii. Przynieśli oni szczegóły zabójstw oficerów-Rosjan przez żołnierzy-Gruzinów. W dużej sali koszarowej dokoła opowiadających zebrała się gromada żołnierzy. Z pośród tej gromady padały częste okrzyki: „daj Boh bolsze takich”, „sława im” (zabójcom) i t. p. i nikt z pośród tej gromady kilkudziesięciu żołnierzy nie zaprotestował przeciwko temu, a „dniewalnyj” (pełniący służbę przy bramie) i „deżurnyj po rotie” (rota — kompania) czatowali, aby ostrzec wiecujących, gdyby nadchodził kto niepowołany. (!!!) A działo się to w grudniu 1912 roku lub styczniu 1913 roku, a więc na krótko przed wielką wojną.

Obserwując takie i podobne fakty, nisko oceniałem moral i zdolność bojową garnizonu kijowskiego. A jednak było to, jak się później okazało, błędne mniemanie. W czasie wojny pułki 33 dywizji piechoty i 33 brygady artylerii biły się dobrze. „Doły” wojskowe nie zawiodły. Rozprężenie armii rosyjskiej nastąpiło po latach na skutek dezorganizacji góry.

Praca uświadamiająca wśród żołnierzy-Polaków, których było 25—30%, szła mi bardzo łatwo, a realizowana była etapami następującymi: 1) naprzód agitacja ustna, 2) po tym rozdawanie książek w języku polskim, oznaczonych znakiem „dozwoleno cenzuroju”, a więc legalnych. Kupowałem je w księgarni Idzikowskiego, znajdującej się przy ul. Kreszczatik lub w kramach koło starego kościoła polsko-katolickiego. Były to książeczki o królu Sobieskim, ks. Józefie Poniatowskim i o Kościuszcze, 3) prowadzenie żołnierzy na przedstawienia polskie do klubu polskiego „Ogniwo” (czy też Ognisko), mieszczącego się przy ul. Kreszczatik pod numerem pierwszym. Właśnie na przełomie lat 1912/13 grano tam „Betleem Polskie” L. Rydla, bez żadnych skrótów i opuszczeń, z powstańcami, kosynierami etc. Na afiszu jednak w języku rosyjskim i polskim, było napisane przeźornie: „Jasełka Polskie” i nie było nazwiska autora. Zapewne dlatego, że „Betleem” Rydla było zabronione w Kongresówce. Tą robotą objąłem ponad 100 żołnierzy. Wreszcie 4) następowało powolne przygotowanie niektórych żołnierzy-Polaków do roli spiskowych, którzy na wypadek wojny z Austrią powinni przechodzić do „strzeleckich oddziałów powstańczych polskich”, które

będą walczyły przeciwko Rosji, i pociągać za sobą gromadnie innych.

Wkrótce miałem sporą kupkę strzelców polskich w mundurach rosyjskich. Niestety nazwisk nie pamiętam, z wyjątkiem paru, a więc: ś. p. Bajor, zdaje się nauczyciel ludowy z Kielecczyny, Maciejewski czy Malinowski, Czyżycki, „Iwan Greszczuk”, starszy żołnierz, który ukończył szkołę podoficerską t. zw. „uczebnoju Komanču” i był instruktorem, uczącym rekrutów i wielu innych. Do ściślejszej roboty, t. j. do grupy „wtajemniczonych” wciągnąłem około 30 podoficerów i żołnierzy.

Co do „Iwana Greszczuka” to uchodził on za zacieklego, z pobudek rosyjsko-patriotycznych, służbiście i był nim w istocie, dopóki nie padły nań promienie agitacji polskiej, pod której wpływem zmienił się wkrótce na Jana Greszczyka z umęczonej Chełmszczyzny.

Pewnego razu nastąpiła rewizja „sunduków” (kuferków) żołnierskich. Ponieważ w koszarach nie wolno było przechowywać żadnych książek, nawet dozwolonych przez cenzurę, więc żołnierze pytali mnie, czy mają książki ukryć, czy też ujawnić. Nie chciałem narażać żołnierzy, wolałem wziąć całą sprawę na siebie, poleciłem więc ujawnienie posiadanych druków. Wkrótce w kancelarii zebrano spory stos książeczek.

Za chwilę żołnierz służbowy oznajmił mi, że wywa mnie „jego wysokobłagorodie”, dowódca kompanii kpt. Grijelskij — Rosjanin. Muszę objaśnić, że na książeczkach były podobizny Sobieskiego, ks. Poniatowskiego i Kościuszki.

Bierze tedy kapitan pierwszą książeczkę i zapytuje: „kto to taki”. Odpowiadam: „korol polskij Sobieski”. A kapitan znowu: „czym on się wślawił. Opowiadam mu o wyprawie wiedeńskiej. Sprawa z Turkiem, więc łatwa do przelknięcia.

Sięga po drugą książeczkę i znowu: „Kto to taki”. Recytuję: „Książę Józef Poniatowski”. Tedy drugie pytanie: „a czym ten się wślawił. Opowiadam. Twarz kapitańska marszczy się. Przecie to okres „otieczestwiennoji wojny” i Napoleona.

A teraz najgorsze: „Kto to taki”. Walę ostro: „Kościuszkę”. I znowu: „czym się wślawił”. Opisuję dokładnie życie, czyny i stanowisko w narodzie wodza, na którego podobiznę patrzy coraz natarczywiej kpt. Grijelskij, nastrożony groźnie. Chwila milczenia. Kłopotliwa. Wreszcie pyta mnie „wysokorodie”, dlaczego porozdawałem żołnierzom takie książeczki. Wy tłumaczyłem to zaleceniami regulaminu, że oto żołnierzowi należy zająć każdą chwilę czasu, bo jak go ma wiele, to zaczyna rozmyślać i tęsknić za rodziną, a na tym właśnie tle rodzą się najczystsze dezercje itd. itd. Czy kapitan uwierzył — nie wiem. Rzucił mi wprawdzie w końcu, iż lepiej byłoby, gdybym im porozdawał książki rosyjskie, ale w rezultacie wymienione, w liczbie kilkudziesięciu, opatrzył swoim podpisem, i od tej pory mogły już swobodnie kursować po koszarach.

Pojmując otrzymaną instrukcję szerzej, niż brzmiały jej szczegóły, zainteresowałem się stanem ilościowym wojska, a zwłaszcza obsadą podoficerską i oficerską.

Co do stanu liczebnego wojska stwierdziłem, że bez zarządzania mobilizacji zmobilizowano faktycznie 1 rocznik, wzięto bowiem normalnie rocznik właściwy,

a nie rozpuszczono do domów rocznika, który służbę już ukończył. Wobec tego, że działo się to w okresie wojen bałkańskich, które doprowadziły do zaostrzenia stosunków pomiędzy Rosją a Austro-Węgrami, więc posunięcie to jest zrozumiałe.

Co do podoficerów, to np. w kompanii 15 było: oprócz starszych żołnierzy bez szkoły specjalnej, trzech czy czterech starszych żołnierzy, którzy ukończyli szkołę podoficerską i tylko chwilowo nie mogli otrzymać nominacji na podoficerów, tyluż podoficerów młodszego, 3-ch czy 4-ch podoficerów starszych, 3-ch podoficerów najstarszych (podpraporczyków), z których jeden — Olczak (polak) pełnił funkcje feldwebela, drugi — Bandurowskij opiekował się dwoma pierwszymi, a trzeci — Starczyńko — dwoma następnymi plutonami w kompanii.

Ciekawie przedstawiała się obsada oficerska. W tejże kompanii byli: podporucznik Cziżewskij, porucznik Kołossowski, sztabkapitan Brjażnikow i dowódca kompanii kpt. Grijelskij. Obsada dobra, Ale taka sama lub lepsza była wyżej. Więc batalionem IV/129 pp. dowodził podpułkownik Biesiedowski, mając drugiego podpułkownika do pomocy, a pułkiem dowodził pułkownik Kaljożnyj, mając do pomocy pułkownika Jewsiukowa i pułkownika Swinina. A ponieważ dowódcą I brygady był generał - major Jakowlew, 33 dywizji generał-lejtnant Zejgełow, XXI-go korpusu armii generał-piechoty Czurin, a dowódcą okręgu wojskowego kijowskiego generał artylerii Iwanow, tedy — jak widzimy — obsada oficerska była ilościowo i wysokością rang bardzo mocna. W raporcie moim uwzględniłem te momenty szczegółowo.

Czy Komendant uważał je za tak ważne, jak ja, nie wiem, gdyż za cały mój raport otrzymałem w końcu jedno słowo: „dziękuję”. Dla mnie było to słowo wielkie, ale tej mojej wątpliwości nie wyjaśniło mi ono.

W końcu lutego 1913, gdy praca była w pełni, dostałem wezwanie z Krakowa, iż mam się stawić. Zrzuciłem tedy carski mundur i przez Kowel, Dęblin, Warszawę, Sosnowiec, gdzie zatrzymałem się kilka dni, i Granicę (obecnie Maczki) przybyłem do Krakowa.

Zameldowawszy Głównemu Komendantowi Związku Strzeleckiego ob. Piłsudskiemu swoje przybycie, zostałem natychmiast wezwany do raportu. Odbił on się w mieszkaniu Komendanta przy ul. Szlak. Zdałem relację szczegółową z prac na terenie Kijowa i stanu wojsk kijowskich oraz doręczyłem przywiezioną paczkę skonfiskowanych przeze mnie armii rosyjskiej na rzecz „Strzelca” podręczników i instrukcji, po czym wziętem się zaraz do pracy strzeleckiej — już w mundurze polskim.

Od początku zadomowiłem się w Związku Strzeleckim, albowiem nie tylko przebywałem w lokalach krakowskiego „Strzelca” w czasie ćwiczeń, wykładów czy pełnienia służby, ale nawet przez jakiś czas mieszkiałem w lokalu strzeleckim przy ul. Szlak. Wykłady, ćwiczenia z bronią w lokalach, ćwiczenia polowe w niedzielę i święta, długie marsze etc. — oto główne moje zajęcia aż do lata 1913, kiedy to wysłano mnie do szkoły w Stróży („Strzelec” nr. 11 z r. 1935).

Po powrocie ze Stróży ostre strzelanie na strzelnicy wojskowej i znowu wszelkie ćwiczenia, oczywiście w czasie wolnym od pracy zarobkowej. Wśród tych za-

jęć i ćwiczeń poznałem, zdaje się, że było to podczas manewrów okręgowych w Krakowie w roku 1913, wielu słynnych później w legionach i armii polskiej oficerów strzeleckich.

Dominował wśród nich pogodny, dyskretnie uśmiechnięty, władczy, przenikliwy ale w miarę połażającym wzrokiem obejmujący manewrujące oddziały, oficer z bródką, obywatel Śmigły-Rydz, obecny Marszałek Polski, pod którego komendą miałem szczęście walczyć później w Baonie III-im 1 pp. I Brygady.

Przygotowania polskie do insurrekcji zbrojnej przeciwko Rosji były władzom rosyjskim dobrze znane, więc nic dziwnego, że wszelkie poczynania i prace strzeleckie w Galicji były mocno szpiegowane. Mimo to jednak zdarzały się takie oto fakty: w drugiej połowie roku 1913 znajdowałem się raz w lokalu „Strzelca” przy ul. Długiej, gdzie urzędował ob. Ryszard Trojanowski, obecny generał. Ob. Ryszard wyszedł ze swego gabinetu do pokoju służbowego, przywołał mnie do siebie i wręczając mi list, dodał pytająco: „to zapewne do was”. Spojrzałem na kopertę: „Kraków. Związek Strzelecki. Obywatel Ryszard. Dla Władysława”. I pieczęcie poczty rosyjskiej. Rozdarłem kopertę. Tak, to list do mnie. Oczywiście od dziewczęcia. Bo tylko młoda panienka mogła tak bez troski i bez istotnej potrzeby ryzykować i z taką pewnością liczyć na głupotę moskali. Tą dowcipną kobietką była wychowana w atmosferze konspiracji (tak, tak!), sympatyczna pensjonareczka p. Zenka Wolonówna z Sosnowca.

Ale prace strzeleckie prześladowali również i utrudniali Austriacy, którzy znowu wszędzie weszli szpiegów rosyjskich. Zwłaszcza w twierdzy — w Krakowie. Wydawało im się, że każdy „poddany rosyjski”, to materiał na szpiega. Jeżeli zaś ten „poddany” był w armii rosyjskiej i składał przysięgę, to już na pewno szpieg. A ja właśnie przybyłem prosto z tej armii do Krakowa.

Wezwano mnie tedy pewnego razu do Dyrekcji C. i K. Policji „z dokumentami”. Nie posiadałem żadnych dokumentów osobistych. Zameldowałem się u Komendanta na Szlaku, lecz nie zastałem Go w domu. Idę tedy ulicą Długą, tak dalece zamysłony, że nie zwróciłem nawet uwagi, iż deszczyk siąpie i przenika przez lekki hawelok i ubranie, aż tu nagle widzę spieszącego ku domowi Komendanta. Owinięty był peleryną, na głowie miał czarny miękki kapelusz z dużym rondem. Ten ubiór i bródka stanowiły interesującą całość. Przeprosiłem nieśmiało Komendanta i zacząłem mówić Mu o moich kłopotach. Komendant patrzył na mnie dobrotliwym wzrokiem i zapytał, czy nie mam jakiegokolwiek dokumentu, choćby odpisu metryki. Nic. Chwila namysłu, a po tym: „Powołajcie się na mnie” — rzekł Komendant Piłsudski, a po chwili dodał: „tylko nie mówcie o Kijowie”.

Nazajutrz stawiłem się w Dyrekcji Policji. „Nie ma pan żadnych dokumentów?” zapytał mnie jakiś dygnitarz. „Nie mam” — odrzekłem, lecz zaraz dodałem: „Mogę się jednak powołać na Pana Piłsudskiego”. Strasznie trudno mi było wymówić słowa „pana”, ale inaczej pewnieby mnie tam nie zrozumieli. To powołanie się wystarczyło, zwłaszcza, że C. i K. policja nie była poinformowana, skąd przybyłem. „Więc jak Pan tu przyje-

chał?” — pyta mnie znowu mój interlokutor. Wzruszam ramionami i sylabizuję: „Tak... przyjechałem... jak to panu powiedzieć...” Dygnitarz przerwał mi z uśmiechem: „przez zieloną granicę”. „Tak” — odrzekłem z ulgą. Kazano mi poczekać. Widocznie telefonowano w mojej sprawie. Oczekiwanie trwało około godziny, po czym grzecznie mnie pożegnano.

Związek Strzelecki, jako organizacja wówczas nowa, musiał od czasu do czasu czynić próby manifestacji po mieście. Było to tymbardziej konieczne, że znana tam była od lat dziesiątków, i uznana, organizacja „Sokoł”, barwnymi mundurami i zawadiackimi piórkami na czapkach zdobywająca w czasie różnych pochodów narodowych poklask ulicy.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było, ale zdaje się w dniu święta 3 Maja roku 1913 lub 1914. Komendant Główny Józef Piłsudski postanowił wziąć wraz ze strzelcami udział w pochodzie ogólnonarodowym. W stosunku do licznych zastępów „Sokoła” jedna kompania strzelców wyglądała skromnie, ale te proste siwe mundury strzeleckie, dziarskie miny ogorzałych i smukłych zuchów, nie dźwigających przed sobą brzuszków szkolich, sprawiły na publiczności oszałamiające wrażenie.

Oto scena z Placu Szczepańskiego, przez który pochód przechodził ku Rynkowi. Na czele Komendant w towarzystwie dwu ze starszyny strzeleckiej. W pewnej odległości dowódca kompanii s. p. Wyrwa-Furgalski z trzcinką w ręku. Czoło pochodu gdzieś tam przystało, więc trzeba było zatrzymać kompanię. Rozlega się donośny głos s. p. Wyrwy: „Kompania — stoj!” stanęli, jak wryci. A za chwilę: „Kompania — marsz!”, ruszyli, jak jeden. Publiczność przez chwilę zachowała rezerwę. Ale nagle wybuchła z siłą potężną, jakby przed tym tłumiona, żywiołowa owacja, jakiej nie zgotowano żadnej części ogólnonarodowego pochodu. Publiczność instynktem jakimś wyczuła, że te oto nowe, skromne siwe szeregi bez amarantów i piórek — idą w przyszłość oczekiwana.

Działając w Krakowie, nie zerwałem kontaktu z Królestwem, dokąd wyjeżdżałem w sprawach strzeleckich. Pewnego razu wiozłem podręczniki wojskowe. Miałem je na sobie w specjalnych bandażach. A poza tym... „z laseczką w ręku wciąż”, jak mówi piosenka, i z austriackim „półpaskiem”, pozwalającym na zapuszczenie się w głąb terytorium „rosyjskiego” do 50 km. „Półpasek”, należący do jakiegoś krakowianina, zawierał nazwisko, opis szczegółowy osoby, wiek etc. Nauczyłem się dokładnie „swojego” nazwiska, szczegółów pochodzenia i pojechałem. Szczęśliwie.

Po kilku dniach wracałem tą samą drogą przez stację „Granica” (obecnie Maczki). Na dworcu tym pannaowała taki zwyczaj, że pasażerom odbierano dokumenty, pakowano ich do wagonów, które zamykano, a równocześnie w kancelarii żandarmskiej badano dokumenty, po czym oficer żandarmerii w towarzystwie jednego żandarma przechodził z wagonu do wagonu, pytał napotkanych pasażerów o nazwiska, żandarm wyszukiwał odpowiedni dokument, według którego oglądano, względnie jeszcze „brano na spytki” daną osobę i dokument, już

uprzednio opieczętowany. zwracano lub też zatrzymywano, ale już wraz z jego właścicielem.

W międzyczasie mają pasażerowie czas na rozmyślanie. Wyglądam ja wtedy oknem wagonu na peron i myślę o Krakowie, gdy w tem z jednych drzwi dworcowych wychodzi na peron oficer żandarmerii, a za nim brodaty żandarm z plikiem wszelkich paszportów. I nagle stwierdzam, że zapomniałem, jak się według „półpaska” nazywam.

Żandarmerii skierowali się ku wagonowi pierwszemu od lokomotywy, więc mam trochę czasu, bo jestem w środku pociągu. Natężam więc myśl. Na nie! Żandarmi są już w sąsiednim wagonie. Oblewa mnie gorąco. Wszystko na nic. Już są w najbliższym przedziale. A tu w głowie jeszcze większy chaos. Oprócz mnie w przedziale znajduje się tylko jeden dżentelmen. Drzwi do przedziału otwierają się z trzaskiem. Ostatnia deska ratunku. Odwracam się, aby tamten szedł na pierwszy ogień, aby jeszcze zyskać sekund parę... Już padło pytanie o nazwisko... i odpowiedź! Słyszę szelest przerzucanych papierów... myśli przepływają przez głowę z szybkością światła... A może szybciej... Ostatnia brzmi: „Wszystko stracone!” — a równocześnie pada pod moim adresem pytanie: „Wasza familia?”... I oto w tym samym momencie, wraz z uderzeniem ku głowie fali żaru, przypomniałem sobie nazwisko, ale równocześnie jakaś piekielna refleksja szepnęła: „za późno”, więc ledwo — z trudem — i rezygnacją — wykrztusiłem to nieszczęsne nazwisko i... Nie wiem, co się stanie. Przecież musieli zauważyć zmieszanie, a uszy zapewne są, jak czerwone sztandary... A tu tak przedłuża się szelest papierów... Wreszcie jest biały arkusik. Oficer patrzy na mnie i na dokument — na przemian. Ale już jestem spokojny, już pogodziłem się z myślą, że mogę tym razem nie ujrzeć

Krakowa. Ale co to? Zwracają mi dokument. I wychodzą. Beze mnie! Q radości! Ale — stop. Jeszcze niema nic pewnego. Trzeba poczekać, aż pociąg ruszy... Długo czekać. Nareszcie dzwon, po tym gwizdy. Sapnięcie. Ruch. A za chwilę mostek graniczny... Odetchnąłem głęboko.

Rok 1914. Nareszcie nadeszła oczekiwana wojna. W Krakowie zaroilo się, a wśród tej ciżby ludzkiej w mundurach i bez zaczęły pojawiać się co raz częściej siwe mundury strzeleckie.

Wyruszyłem z Krakowa na wojnę we własnym mundurze i z własnym wyekwipowaniem. Jako strzelec!

Otworzyła się nowa karta historii...

A teraz wróćmy do twierdzenia z roku 1911: „Jeżeli w kraiku tym (Finlandii), liczącym 3 miliony mieszkańców, istnieje 400 stowarzyszeń strzeleckich, to w Królestwie powinny być 1600 kółek tajnych, a w Galicji 1000 jawnych związków”. I dodajmy do tego wielką rolę „Strzelca” w historii Polski nowoczesnej. I uwzględnijmy obszary polskie na zachodzie i wschodzie, brakujące w obliczeniach r. 1911. I skorygujmy jeszcze obliczenie z roku 1911 nowymi zdobyczami w dziedzinie wojny. I idźmy dalej po linii tego rozumowania, stając na stanowisku, wyrażonym przed paru laty hasłem, które rozbrzmiewało po kraju: „Polskę obronimy karabinami, nie rezolucjami”.

I dodajmy obliczenia...

Czy mamy w Polsce 5000 ośrodków strzeleckich?

A jeżeli nie, to postarajmy się przynieść tę ilość kół strzeleckich Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, jako podarek imieninowy już w roku przyszłym 1938.

Antoni Pączek.

NIECO O ZWIĄZKU STRZELECKIM WE LWOWIE

Szybki rozwój Zw. Walki Czynnej uniemożliwiał prowadzenie tej akcji w podziemiach.

Z tych powodów — korzystając z austr. zasadniczych ustaw założył Józef Piłsudski — legalny „Związek Strzelecki” we Lwowie w roku 1910.

Polski ruch wojskowy posunął się naprzód, życzenie Piłsudskiego, by „mundur strzelecki stał się powszechną modą” — urzeczywistniło się bardzo szybko. Młodzież uniwersytecka, szkół średnich, robotnicza, rzemieślnicza i włościańska — pociągając starszych ze sfer urzędniczych, kupieckich, nauczycielskich i innych — stała nosiła mundur strzelecki i wprowadziła nowy typ polaka - żołnierza.

Chociaż władze austriackie od czasu do czasu szykanowały Z. S. odbierały przydzielane karabiny, co stało się w styczniu 1913 r. we Lwowie — później nakazały zdjąć zamki z karabinów i nie pozwalały na ćwiczenia i przemarsze z bronią — Strzelcy nie wiele robili sobie z tego i dalej wgłębiali pracę w organizacji

i szkoleniu doprowadzając do tego, że w okresie do 1914 r. przeszło szkoły strzeleckie we Lwowie, raczej w okręgu lwowskim około 1300 strzelców.

Odbyło się w tym okresie kilkadziesiąt większych ćwiczeń, w tym kilkanaście nocnych — z własną prowianturą, z oddziałami sanitarnymi, telefonicznymi i taborem.

Dnia 31 października 1911 r. odbyły się we Lwowie na strzelnicy przy ul. Kurkowej (Mieszcz. Tow. Strzeleckie) — zawody strzeleckie Związków Strzeleckich.

Wielu strzelców otrzymało wtedy żetony. Jest to pierwsza polska odznaka za strzelanie.

W 1913 r. odbyły się ćwiczenia w okresie zimowym (w marcu) obok Basiówki a potem w czasie Zielonych Świąt, 11 i 12 maja 1913 r. przeprowadził osobiście Komendant większe ćwiczenia w okolicy Sichowa i Skwitowa ob. Snowa — z założeniem marszu ubezpieczonego i boju spotkaniowego.



Oddział „Strzelca” w Krośnie 1913/14 r.

Również w 1914 r. w czasie Zielonych Świąt, 31 maja i 1 czerwca odbyły się doroczne manewry strzeleckie lwowskiego Z. S. w okolicy Dawidowa i Kołomyży. Po raz pierwszy użyty był polowy telefon na odległość 2 km., również oddział sapersko - minerski i własny tabor. W tych ćwiczeniach brał udział i oddział żeński Z. S.

Założenie ćwiczeń było szkolne i miało znaczenie instruktorskie.

Batalion atakował nieprzyjaciela wedle prawideł ówczesnej taktyki z oskrzydleniem przez rezerwę.

Również i tymi manewrami kierował osobiście Komendant Piłsudski.

Lwowscy Strzelcy brali też udział w ćwiczeniach Strzelca w okolicy Krosna, zorganizowanych przez Okręg Rzeszowski. W latach 1910—1914 prezesem Z. S. we Lwowie był redaktor nac. „Wieku Nowego” — Bronisław Laskownicki, zasłużony działacz niepodległościowy. Pisma lwowskie „Wiek Nowy” i „Kurier Lwowski” były w całości i bez zastrzeżeń oddane ruchowi strzeleckiemu.

Na szczególniejsze opracowanie zasłużyły włościańskie oddziały Z. S., stanowiły one większość oddziałów ogólnych.

Prasa włościańska popierała ideologię i potrzebę Z. S.

W artykułach działacza Andrzeja Średniawskiego, późniejszego wice-marszałka Senatu (zmarłego w 1931 r.) umieszczonych w „Przyjacielu Ludu” w 1912 r. p. t. „Nadzieje Nasze” było nawoływanie do organizowania Z. S. po wsiach. Na skutek te-

go głosu pośpieszyli do szeregów działacze Stronnictwa Ludowego. We Lwowie — działacz i sekretarz Stronnictwa Ludowego Wład. Wąsowicz, późniejszy oficer Legionów i major W. P. umieścił w grudniu 1912 r. w „Przyjacielu Ludu” w znamiennych słowach odezwę do ludu i wezwał do zakładania Z. S.

We Lwowie odbyło się zebranie organizacyjne, 29 grudnia 1912 r. w sali „Skały”.

Liczenie zebrani włościanie z okolic podlwowskich uchwalili gromadnie stanąć w szeregach strzeleckich i prosili o delegatów celem założenia oddziałów Z. S. po wsiach.

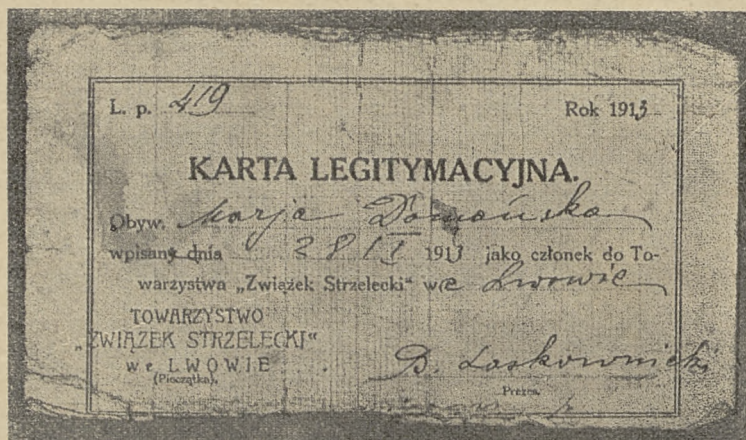
W 1913 i 1914 r. powstało b. dużo oddziałów strzeleckich po wsiach w całej b. Galicji, a w powiecie lwowskim w miejscowościach: Batorówka, Brzuchowice, Hodowica, Hołosko, Kościejów, Kozielniki, Krotoszyn, Malechów, Maliczkowice, Siemianówka, Szczercz, Winnicki, Zimna Wódka, Zubrza. Te oddziały były zarejestrowane w Starostwie.

Były też i w innych miejscowościach podlwowskich — oddziały Z. S. — które powstały w 1914 r. — nie mamy jednak dokładnych danych. Naturalnie w innych wioskach były drużyny strzeleckie lub bartoszone.

W „Zw. Strzel.” włościańskich pracowała przeważnie młodzież ludowa, grupująca się przy „Kurierze Lwowskim”. Więc Wł. Wąsowicz, F. i W. Czapczyńscy, E. Migdałek, J. Sanojca, Stanisław Dąbrowski, K. Szudzewicz, Z. Zygmuntowicz, Szczerbak, T. Opaterek, T. Deschoń, Nowak, Ewa Krajewska, Janina Dąbrowska i tyle innych.

Nie było niedzieli lub święta, by każdy z nas nie wyjeżdżał na wieś, by założyć nowy oddział lub silniej ugruntować istniejący.

Światlejsi chłopci jak Stan. Baranowski, Marcin Zieliński, Józef Satamaszyński (późniejszy sierżant I Bryg. odz. V. M.), Jan Babicz, J.



Jednak i tylu innych — dokładali dużo starań, pracy i trudu, by Z. S. stały się podstawą dażeń polskiej wsi do niepodległości.

We Lwowie odbył się w lutym 1914 r. kurs instruktorów włościańskich. Kurs ten zorganizował W. Wąsowicz, instruktorami byli oficerowie strzelcy z komendantem szkoły podof. Kordianem-Manasterskim na czele. Przy egzaminie był Komendant Główny z szefem K. Sosnowskim. J. Piłsudski przemówił i uściśnił rękę każdego uczestnika kursu, oświadczając, iż liczy na nich.

Wielu też z pośród nich było później w Legionach, w Obronie Lwowa i W. P. Wielu służy do dziś.

Żeńskie oddziały Z. S. odegrały osobną rolę. Powstały one we Lwowie w 1912 r. Strzelczynie przechodziły przeszkolenie, obejmujące naukę o broni i o materiałach wybuchowych, sygnalizację, fizyografię, org. wojsk, walk ulicznych, taktykę, strategię i gimnastykę. Wykładowcami byli między innymi: ob. Aleks. Nehring-Luty, T. Manasterski-Kordian, A. Skwarczyński-Stary, W. Biernacki-Kostek, Piskor-Ludwik, dr. Danysz-Fleszarowa, kurs sanitarny prowadził prymariusz dr. S. Ruff.

Ob. Tynikówna dokładnie opisała działalność Żeńskiego Z. S. w lwowskiej „Reducie” w 1935 r.



Żeton za Zawody Strzeleckie, które odbyły się we Lwowie 31.X. 1911 r.

Możnaby jeszcze więcej podać szczegółów z życia i rozwoju Z. S. we Lwowie, który służył tym, że sam Komendant Główny **Józef Piłsudski** — ten Z. S. zorganizował i tu ćwiczenia prowadził i, że komendantem lwowskiego Okręgu od 1913 r. był **Edward Śmigły-Rydz**, dziś Naczelnny Wódz i następca J. Piłsudskiego — jednak zamiarem moim było — zebrać tylko trochę szczegółów, może i znanych, by je umieścić w „Strzelcu” na cześć tamtych czasów strzeleckich i na wzór dla dzisiejszych strzelców.

Z. Zygmuntowicz.

ZWIĄZEK STRZELECKI W SZCZERCU OBOK LWOWA W LATACH 1912-1914

*(Przygotował do druku i opatrzył przypisami
Z. Zygmuntowicz).*

Związek Strzelecki w Szczercu powstał z wiosną 1912 r. Założenie jego zainicjował ob. Stanisławski (pseudonim) obecnie Dr. Heintsch Stefan, lekarz zamieszkały we Lwowie. Jako uczeń szkoły oficerskiej Zw. Strz. był on jednym z tych, którym powierzono było organizowanie oddziałów Związku Strzeleckiego po miasteczkach i wsiach powiatu lwowskiego. Bardzo ruchliwy jako organizator ob. Stanisławski nie zapomniał i o Szczercu. Znalazł tu towarzysza z dawnej studenckiej organizacji „Promień” Tadeusza Krajewskiego*) i powierzył mu zebranie młodzieży na oznaczony dzień.

W najbliższą niedzielę, kiedy ucząca się w pobliskim Lwowie i pracująca tam zawodowo młodzież, przebywała dzień cały w Szczercu — zgromadził T. Krajewski u siebie, w kawalerskim mieszkaniu, około dziesięciu chętnych do ideowej pracy i bardziej narodowoświadomionych z miejscowej młodzieży. Na tym inauguracyjnym zebraniu zjawili się też, przybyli na ów dzień instruktorzy Zw. Strzeleckiego obywatele „Stanisławski” i „Kordian” (Manasterski**) delegowani w tym celu przez Komendę Główną we Lwowie. Instruktorzy

ci przedstawili obecnym cel i zadania polskiej organizacji wojskowej, jaką był Związek Strzel., ideologię naczelnego Komendanta Józefa Piłsudskiego, uzasadniając potrzebę wojskowego szkolenia się polskiej młodzieży do przyszłej walki z głównym ciemieźcą narodu, a więc z carską Rosją, — bo nie biernością, jak mówili, ale czynem orężnym przyczynić się należy do odzyskania niepodległości. Zebrana młodzież z wielkim entuzjazmem wyraziła gotowość do współpracy — poczem instruktorzy spisali nazwiska, względnie obrane sobie pseudonimy obecnych, jako nowych członków wstępujących w szeregi Strzelca. Przy końcu pouczyli także nowozaciecznych o ich obowiązkach strzel. i odebrali uroczyste przyrzeczenie na wierność dla sprawy — przez podanie ręki.

*) Tad. Krajewski, późniejszy oficer L. P. 4 p. p., ranny, zmarł jako kapitan inwalida 17.IX 1926 r. Odzn.: K. N.

**) Tad. Manasterski, oficer I Bdy, wybitny organizator Zw. W. Czynnej i Zw. Strzel., st. Politechniki, ranny pod Łowczówkiem 25.XII. 1914 r. zmarł 5.I. 15 r. Pochowany w Budapeszcie, Odzn.: V. M. i K. N.

W ten sposób powstał Oddział Związku Strzeleckiego w Szczercu na wiosnę 1912 roku a członkami jego zostali: Krajewski Tadeusz, wówczas urzędnik Sądu okr. w Szczercu pod pseudonimem „Kuliński”, Petri Tadeusz, wówczas uczeń 5 kl. gimn. we Lwie pod pseudonimem „Ursus”, Paneńka Franciszek, wówczas prac. księgarni Altenberga, Łóww, pod pseudonimem „Frank”, Warnicki Marian, wówczas absolwent Szkoły Przemysł., Lwów, pod pseudonimem „Adamski”, Gałkiewicz Marian, wówczas uczeń 8 kl. gimn. we Lwowie, pod pseudonimem „Kruk”, Miller Gustaw, wówczas ślusarz w Szczercu, pod pseudonimem „Wtorkiewicz”, Cielinkiewicz Jan, wówczas pracownik murarski, pod pseudonimem „Jelin”, Mykita Jan, wówczas syn rolnika z Siemianówki, pod pseudonimem „Mikucki”, Miller Piotr, wówczas agent handlowy w Szczercu, pod pseudonimem „Piotr”, Szczepankiewicz Jan, pracownik szewski pod pseudonimem „Szczepan”.

Komendantem miejscowym obrano Krajewskiego T. jego zastępcą T. Petriego. Tego samego dnia wieczorem — po odejście instruktorów do Lwowa, ponownie zebrał się nowi strzelcy na wzgórzach za miastem. Jeden z nich przyniósł na tę pierwszą zbiórkę stary karabin, pożyczony u sędziego powstańca, który walczył pod Langiewiczem. Na karabin ten złożyli oni pewnego rodzaju przysięgę, zobowiązując się do wytrwałej pracy dla dobra sprawy. Przysięgę taką sformułował i odbierał Krajewski.

Od czasu powstania aż do sierpnia 1914 roku odbywały się w Szczercu ćwiczenia regularnie każdej niedzieli i podczas innych dni świątecznych, a zawsze pod kierunkiem obywateli instruktorów ze Lwowa. Instruktorami byli: ob. „Stanisławski”, „Kordian”, „Bończa” i inni. Ćwiczenia zaś, w których brali udział wszyscy członkowie szczyrzeckiego Strzelca odbywały się na polach i okolicznych wzgórzach, a często także i w porze nocnej. Była to mustra w szeregu, w marszach, w tyralierze, urządzone były i alarmy, w miarę czynionych postępów uwzględniana była także rozleglejsza taktyka bojowa.

Poza tym zbierali się strzelcy dwa razy tygodniowo w porze popołudniowej w mieszkaniu Krajewskiego, które służyło za lokal komendy. Dwa nieduże pokoje o skromnym kawalerskim urządzeniu zapełniały się często młodzieżą — odbywały się tu bowiem ćwiczenia teoretyczne, pogadanki, odczytywanie rozkazów, także nauka o konstrukcji karabinu nowszego systemu, ćwiczenia we władaniu szablą i nauka śpiewu. (Przygotowywany później teatr amatorski nie doszedł do skutku z powodu wybuchu wojny).

Początkowe umundurowanie, na które składała się czapka z orzelkiem strzeleckim, uzupełniono sobie wkrótce, a to dzięki p. Zofii Moraczewskiej, która założyła w Stryju szwalnię drelichowych mundurów. Tanie mundury koloru szaro-niebieskiego zakupione przez cały oddział noszone były przez członków z pewną dumą i to nie tylko w dni ćwiczeń, a jednolite umundurowanie zjednało strzelcom nawet pewien szacunek u tych, co to uważali piękny zapał młodzieży i ich wysiłki za marnowanie czasu i za śmieszna zabawę w wojsko. Bo i takie doświadczenia przeżywali młodzi, że zamiast spodziewanego poparcia u starszych spotkali się z ironią i trudnościami różnego rodzaju. Uczniowie gimnazjum mu-

sieli dobrze ukrywać swoją przynależność do „Strzelca”, bo rzeczy takie niechętnie były widziane u władz szkolnych — niedobrze widocznie zorientowanych, bo i nie zawsze interesujących się strzelecką ideą.

Także i ekwipunek strzelecki uzupełniono sobie powoli. Do nowych mundurów postarano się o skórzane pasy, później otrzymano z Komendy Zw. Strzel. we Lwowie bagnety, ładownice i skórzane tornistry autriackie.

Piękny i naprawdę wojowniczy wygląd miała teraz Komenda Strzelca szczyrzeckiego, gdyż oprócz starej broni różnego czasu, rodzaju i kalibru, miała jedną ścianę zapełnioną jednolitym ekwipunkiem żołnierskim, zawieszonym z braku odpowiedniej półki na wbitych w mur grubych gwoździach.

Ale porządek był i dyscyplina panowała także nie-naganna. Pewien obowiązkowy strzelec, kiedy mu srogi ojciec schował buciki, aby go w ten sposób zmusić do siedzenia w domu — przychodził boso. Uczynny kolega znalazł się zawsze i jakieś stare buty bosemu pożyczono. Nie nosili coprawda wszyscy strzelcy w Szczercu jednej miary bucików — ale wychowywanego w karność obywatela, nawet bardzo bolesne odciski nie mogły powstrzymać od odbywania ćwiczeń i dalekich marszów. Bo też i wesoło było w czasie ćwiczeń, a chociaż instruktor, kiedy czasem sam rodzaj ćwiczeń wymagał, zmuszał strzelców do przerwania się przez kilka godzin na słońcu, w czasie zaś niepogody do wynurzania pięknego munduru w wodzie i w błocie, a w porze zimowej do czołgania się w śniegu — to jednak nikt nie uchylał się od trudów, bo nie pozwalała mu na to i zuchowatość strzelca i obecność instruktora, a więc samego uosobienia dzielności i wytrwałości.

Z rozgłośnym śpiewem wracali zawsze strzelcy z ćwiczeń do miasta. Repertuar piosenek był bogaty, a najmiłą z nich i najczęściej śpiewaną była pieśń „Hej Strzelcy wraz”.

Po ćwiczeniach i po załatwieniu wszystkich spraw „służbowych”, kiedy strzelcom należał się zasłużony odpoczynek, spędzali oni wieczory w komendzie i w towarzystwie instruktora, który dopiero późnym wieczorem odprowadzany był przez cały oddział na dworzec kolejowy, bo o tej dopiero porze wracał on do Lwowa. Wieczory takie wypełniali sobie strzelcy miłą zabawą, oczywiście na wzór żołnierski. Były więc anegdoty wesołe i inne dobre kawały, była i wspólna kolacja, a że obywat. instruktor był w takiej chwili miłym gościem i należało go jaknajlepiej przyjąć, pojawiał się na stole napój znacznie mocniejszy od herbaty. Wesołość biesiadujących w ten sposób potęgowała się także, tembardziej, że strzelcy poczuli się do solidarności, a nawet do miłego obowiązku naśladowania dzielności i wytrwałości instruktora w każdym kierunku i w każdej okoliczności.

Podczas Zielonych Świąt 1913 roku odbywały się większe dwudniowe ćwiczenia oddziałów Związku Strzeleckiego w Dawidowie (pow. Lwów), w których brał udział także Związek Strz. ze Szczerca, odbywając w tym celu marsz w pełnym ekwipunku ze Szczerca do odległego o 30 km. Dawidowa. Był to naprawdę imponujący przegląd dotychczasowej pracy. Rosły serca strzelców

na widok tak licznych, przeważnie dobrze umundurowanych i karnych oddziałów.

Także w defiladzie urządzonej we Lwowie przy sposobności otwarcia wystawy pamiątek powstania 1863 roku, uczestniczyli strzelcy ze Szczerca.

Pośród ważniejszych wydarzeń, jakie przeżywał Związek Strzel. w Szczercu, wydarzeniem bardzo smutnym była tragiczna śmierć jednego członka w lipcu 1913 roku. Podczas ćwiczeń polegających na przepływaniu rzeki, (Szczerczyk), która właśnie po kilkudniowych deszczach silnie wezbrała, utonął strzelec Gałkiewicz Marian, porwany gwałtownym prądem wody. Dzień cały upłynął na bezskutecznym poszukiwaniu zwłok w rzece. Dopiero po kilku dniach, kiedy stan wody obniżył się znacznie zdołano odnaleźć topielca. Na pogrzebie byli obecni wszyscy dotychczasowi instruktorzy miejscowego oddziału przybyli w tym dniu ze Lwowa wraz z obyw. „Świstakiem”.

Cała polska ludność Szczerca uczestniczyła także w pogrzebie strzelca, który w tak niezwykłych okolicznościach poniósł śmierć. Smutny ten obrzęd był i piękną manifestacją zrozumienia wysiłków młodzieży zaprawiającej się w obowiązkach i dyscyplinie. Wypadek ten nie zniechęcił nikogo do dalszej pracy, a mały oddział powiększył się nawet przez przystąpienie kilku nowych członków. Byli to: Aleksander Krajewski*), uczeń 5 kl. gimn. we Lwowie, Tadeusz Chaszczyński, uczeń 5 kl. gimn. we Lwowie, Adam Domaszewski, uczeń szkoły realnej we Lwowie, Michał Kunicki, uczeń gimn. we Lwowie oraz bracia Franciszek i Jędrzej Wojtowicze — rolnicy z Siemianówki.

W akcji ratunkowej przy pożarach, które często zdarzały się we wsiach okolicznych, brał także udział Związek Strzelecki w Szczercu, a w jednym wypadku (pożar na Łanach) pomoc strzelców spotkała się nawet z bardzo pochlebną wzmianką w dziennikach lwowskich.

W odległości dwu kilometrów od miasteczka Szczerca znajduje się duża wieś Siemianówka. Jest to jedna z tych wsi Małopolski Wschodniej, którą zamieszkują sami Polacy. Już od samego początku istnienia Zw. Strz. w Szczercu pragnęli jego członkowie przyczynić się do założenia osobnego oddziału Zw. Strzeleckiego w Siemianówce. Zachęcało ich do tego przeświadczenie, że w takiej dużej wsi polskiej możnaby powołać do życia oddział złożony przynajmniej ze 100 członków, o ile poza młodzieżą udałoby się także i starszych zachęcić do pracy. To też już od wiosny 1913 roku poświęcali Strzelcy szczerzeccy tej sprawie każdą wolną chwilę. Już zgóry marzyli o ćwiczeniach, w których mogłyby brać udział dwie kompanie Strzelców ze Szczerca, Siemianówki i innych także wsi, w których ludności polskiej było co-prawda mało i to przeważnie mówiącej po rusku, ale nie tracono nadziei, że i tych także zyska się z czasem dla Związku. W porozumieniu z instruktorami swoimi rozpoczęli w tym kierunku pracę!

Każdej niedzieli rano, a więc w czasie zbiórki obmyślano plan działania na cały dzień. Starannie i kompletnie umundurowani, w pełnym rynsztyнку, bez kara-

binów tylko, dzielili się następnie strzelcy na dwie grupy, z których jedna wyruszała do Siemianówki — druga zaś do innej miejscowości jak n. p. Łany, Ostrów czy Einsiedel. Chodziło im przede wszystkim o to, aby znaleźć się w kościele danej miejscowości i już samym dzielnym wyglądem swoim zmusili niejako zgromadzoną na nabożeństwie ludność do zainteresowania się Strzelcem. Liczyli się oni i z tym także, że opinia księdza proboszcza jest na wsi w podobnych sprawach decydująca. To też zaraz po przybyciu na miejsce udawali się przede wszystkim na plebanie, aby prosić księdza o poparcie zamierzonej przez nich agitacji na terenie wsi i o wygłoszenie w tej sprawie w czasie kazania kilku słów zachęty do parafian. Ksiądz podziwiał wysiłki młodych, chwalił piękne umundurowanie, uznawał także potrzebę istnienia podobnej organizacji na wsi, ale równocześnie nie krył się z tym, że wolałby raczej w parafii swojej widzieć założone „Drużyny Bartoszwowe” z powodów oczywiście księdzu tylko wiadomych.

Nie zrażali się tym strzelcy. W czasie nabożeństwa stawali na miejscu najbardziej widocznym, śpiewali najgłośniej i najzarderliwiej modlili się także, zdobywając sobie w ten sposób upragnione zaufanie włościan. Po skończonym nabożeństwie, kiedy lud przed rozejściem się do domów zatrzymuje się czas jakiś przed kościołem, starali się strzelcy wykorzystać tę dogodną chwilę, zaznajamiając się z młodzieżą, tłumacząc im znaczenie idei strzeleckiej i potrzebę utworzenia w ich rodzinnej wsi Związku Strzeleckiego. Wiedzieli strzelcy także, że pozyskując sobie starszych ułatwią znacznie całą sprawę. To też z jednej z takich niedziel, kiedy to cały oddział szczerzeckiego Strzelca wraz z instruktorem znalazł się w Siemianówce i mając tu poniekąd teren od dłuższego czasu przygotowany, uproszono ówczesnego wójta Mendechowskiego o urządzenie zebrania w gminnym lokalu w celu dokładnego omówienia spraw związanych z założeniem Związku Strzeleckiego. Wiedzieli bowiem, że na zebraniu takim łatwiej dadzą się poznać przy pomocy żywego słowa i łatwiej uzyskać poparcie starszych.

Głos zabierał instruktor, komendant Krajewski, nawiasem mówiąc dobry mówca, a także i wójt całkowicie pozyskany dla idei strzeleckiej. Atoli ze strony zebranych podnoszone były różne wątpliwości. Praca była niełatwa, a zebrania takich odbyło się wiele, w czasie których odbywały się długie wykłady o historii Polski, przytaczana była historia wszystkich powstań, omawiana potrzeba i obowiązek przygotowania wojskowego wszystkich Polaków do przyszłej, a tak bardzo możliwej wojny. Celem więc tych zebrania, poza samą już sprawą założenia Zw. Strz. była potrzeba wzmacniania ducha narodowego i przypomnienia ludności polskiej o jej obowiązkach dla narodowej sprawy.

Wysiłki nie poszły na marne. W 1913 r. powstał w Siemianówce duży oddział Zw. Strzeleckiego w sile jednej kompanii, który rozwijał się i rósł pod kierunkiem niezmordowanych w swej pracy instruktorów ze Lwowa.

*) Późniejszy żołnierz I Bryg., pod Dęblinem dostał się do niewoli rosyjskiej, dziś urzędnik pocztowy.

Agitacja strzelców szczereckich w innych wsiach okolicznych nie powiodła się zupełnie, albo dała bardzo nikłe wyniki. Zrusyfikowany chłop polski chodził co prawda do kościoła, ale i na tym kończyła się jego polskość. Nie garnęli się oni do Związku mimo wszelkie w tym kierunku wysiłki strzelców — albo szybko wycofywali się. Nie umiając dobrze mówić po polsku, źle czuli się poprostu wśród tych, którzy nie używali języka ruskiego.

W międzyczasie uczynili strzelcy szczereccy duże postępy w rzemiośle żołnierskim, to też na wiosnę 1914 roku otrzymali dwaj z nich nominacje. Odkryło się to w ten sposób, że przybyły w niedzielę instruktor odczytał na zbiórce rozkaz Komendy Głównej Związku Strzeleckiego — którym ob. Petri Tadeusz, pseud. „Ursus” mianowany został podchorążym z prawem noszenia gwizdka na czerwonym sznurze, zaś ob. Panenka Franciszek, pseud. „Frank” został mianowany plutonowym z prawem noszenia przy gwizdku sznura zielonego. Tym samym rozkazem stopień podchorążego otrzymał miejscowy komendant Tadeusz Krajewski, pseudonim „Kuliński”.

W roku 1914 poświęcano najwięcej czasu nauce strzelania z broni małokalibrowej i z rewolweru. Posługiwano się przy tym karabinkiem kalibru 6 mm., który był własnością Związku, a ufundowany został przez jednego ze strzelców, rewolwerów zaś dostarczali instruktorzy, przywożąc ze sobą na czas ćwiczeń przeróżne okazy tej broni. Także częściej dostawano na czas ćwiczeń po kilka sztuk karabinów syst. „Manlicher”, z których strzelano ładunkami ślepymi.

Tak to trwało do czasu pamiętnych wypadków w Sarajewie, które kazały się domyślać niezwykłych następstw. Orientowali się bowiem strzelcy nieźle w zagadnieniach polityki europejskiej dzięki ciekawym pogadankom, prowadzonym na ten temat przez instruktorów. Pojmowali więc już teraz, że nieuniknione wypowiedzenie wojny Serbii ze strony Austrii, zbliża także upragnioną wojnę z Rosją. I nie długo czekali na to. Już w dniu 3-go sierpnia zjawił się w Szczercu jeden z byłych naszych instruktorów, aby ogłosić członkom Zw. Strzeleckiego ogólną mobilizację. Na zarządzanej natychmiast zbiórce otrzymali strzelcy rozkaz stawienia się następnego dnia, t. j. 4 sierpnia rano w pełnym umundurowaniu i ekwipunku w Komendzie Lwowskiej. Otrzymali także polecenie zawiadomienia o tym rozkazie tych strzelców, których nie było chwilowo na miejscu. Nadto otrzymał rozkaz podchor. „Ursus” (Petri) udania się następnego dnia rano koleją do Mikołowa, a stamtąd pieszo do Drohowyża. Był tam Zakład Wychowawczy Fundacji hr. Skarbka, a w nim dużo dorosłej młodzieży, ządaniem więc ob. „Ursusa” było nakłonić wychowanków tej Fundacji do gromadnego opuszczenia Zakładu i do przejazdu wraz z nim koleją do Lwowa, co w rezultacie wzmocniłoby szeregi Związku przynajmniej o 20 nowych strzelców.

Po odjeździe instruktora zaczęła się gorączkowa praca, przygotowania do wymarszu i poszukiwania za nieobecny-

Następnego dnia rano zebrali się strzelcy na dworcu kolejowym, oczekując pociągu. Poranek ten nie był dla nich łatwym. Pożegnali przed chwilą rodziców i odjeżdżali ze świadomością, iż pozostawiają ich częstokroć bez opieki, na losy niepewne i groźne czasy. Niektórych przeraziła widocznie ta myśl i ci nie stawili się na dworcu. Najbliższym pociągiem odjechał w stronę Mikołajowa ob. „Ursus” — następnym inni zebrani na dworcu odjechali do Lwowa.

We Lwowie w Komendzie przy ul. Ziemiańkowskiego zgłosili się dnia tego następujący Strzelcy ze Szczerca: Tadeusz Krajewski, Aleksander Krajewski, Marian Warnicki, Michał Kunicki, Jan Cielinkiewicz, Jan Mykitka i Tadeusz Petri. Ten ostatni wykonując otrzymany rozkaz znalazł się poprzednio w Zakładzie drohowyskim, wobec jednak oporu ze strony wychowawców, którzy stanowczo oświadczyli, że wszystka młodzież Zakładu wyjdzie wkrótce, ale tylko z „Drużynami Bartoszewymi” — zdołał przywieść stamtąd ze sobą tylko jednego zucha, mianowicie Stanisława Warnickiego, który zbiegł poprostu z Zakładu. Na ten krok jego wpłynęła wiadomość, że brat jego Marian zgłosił się już we Lwowie.

W dniu 5 sierpnia, tj. następnego dnia rano odjechał do Krakowa oddział słuchaczy kursów oficerskich z Komendy przy ul. Ziemiańkowskiego, a z oddziałem tym pojechało także czterech strzelców ze Szczerca, mianowicie: Tadeusz Krajewski, Aleksander Krajewski, Tadeusz Petri i Michał Kunicki (trzej ostatni — uczniowie gimnazjum we Lwowie, liczący po 18 lat) inni natomiast ze strzelców szczereckich odesłani do Komendy Związku Strzeleckiego, mieszczącej się przy ul. Kadeckiej odjechać mieli z oddziałem następnym.

Tego samego dnia wieczorem po przybyciu do Krakowa znaleźli się ci czterej powyżej wymienieni w Oleandrach. Po przenocowaniu byli obecni na zbiórce o świcie dnia 6-go sierpnia, słuchając pamiętnego rozkazu Komendanta, poprzedzającego wymarsz Kompanii, w skład której weszli strzelcy imiennie przez Komendanta wybrani. Nie wiedzieli obecni przy tym, że Oddział ten tworzył I Kompanię Kadrową i wymaszerował następnie wprost na północ, w stronę granicy rosyjskiej, aby przekroczyć ją i zająć Słomniki.

O świcie, dnia 7-go sierpnia nastąpił z Oleandrów wymarsz następnej Kompanii strzelców. Do Kompanii tej złożonej przeważnie ze strzelców krakowskich i podhalańskich przydzieleni zostali także trzej strzelcy ze Szczerca, a mianowicie: Tadeusz Krajewski, Aleksander Krajewski i Tadeusz Petri. Kompania ta podążyła na północny zachód w stronę Krzeszowic. Nie wiedząc ciągle nic jeszcze o losach I Kompanii, byli pewni, że to właśnie ich Kompania pierwsza przekracza granice Kongresówki. Dopiero spotkany w Miechowie oddział kazał im domyślić się, że zaszczytu tego dostąpili inni.

Z pozostałych strzelców szczereckich wyszli z Oleandrów, włączeni do oddziałów następnych: Marian Warnicki, Michał Kunicki, Jan Cielinkiewicz i Jan Mykitka.

T. Petri.



Rok 1913.

Stałem przed południem, któreś wiosennej niedzieli na jednej z ulic krakowskich, przyglądając się z dużym zaciekawieniem maszerującemu środkowi ulicy oddziałowi strzeleckiemu. Na przedzie szli oficerowie, za nimi kilkadziesiąt czwórek strzeleckich. Wracali widocznie z ćwiczeń nocnych, jak można było sądzić z pomęczonych twarzy, zachlastanych błotem mundurów i częściowo ubrań cywilnych. Szli jednak z humorem, wesoło śpiewając i dumnie na publiczność spoglądając.

Niedaleko rogu ulic Karmelickiej i Straszewskiego, rozległy się naraz okrzyki wydawanych komend:

— Baczność!

— Na lewo patrz!

Maszerujący dotychczas w dość dowolnym szyku oddział, po tych komendach jakgdyby zesztyniał. Wyprostowali się strzelcy, zabrzmiało wybijanie energicznie tempo marszu „na baczność”, wszystkie głowy jednocześnie zwróciły się w kierunku chodnika.

Tu stała gromadka oficerów strzeleckich, nieco na przedzie starszy wiekiem, trochę przychylony, z gęstą brodą dowódca.

Zatrzymali się przechodnie, obserwując tę defiladę i z ciekawością spoglądając na oddział i stojącego na skraju chodnika — dowódcę.

To był Józef Piłsudski.

Jeszcze jeden obrazek. Szedłem jednego wieczoru przez park krakowski, śpiesząc do domu. Byłem wtedy jeszcze uczniakiem i nie chciałem, aby mnie spotkał na ulicy o tej porze któryś z moich nauczycieli, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą przykre konsekwencje. Mijając stojący z boku nieduży budynek — usłyszałem:

— Stój!

Stałem jak wryty i pomyślałem: policja napewno!

— Kto idzie?

Odpowiedziałem trochę drżącym głosem — idę do domu.

— Podejść bliżej!

Podszedłem i zobaczyłem w mroku, około drzewa stojącego strzelca. Przyjrzałem mu się. Młody chłopczyna, trzymając karabin na gotuj broń, spoglądał na mnie i jak miałem wtedy wrażenie, nawet dobrze nie wiedział co teraz począć z tym zastrachanym cywilem.

Sytuacja wyjaśniła się, kiedy nadszedł komendant warty i zwolnił mnie.

Zaproszony przez komendanta warty, wszedłem do dużej izby, gdzie na pryzkach leżało paru strzelców, z których część śleczła nad ja-

kimiś zeszytami i książkami, a część znów spała. Podszedłem bliżej do nich, spojrzałem na zeszyty i książki i ku memu olbrzymiemu zdziwieniu zobaczyłem, że były to zwyczajne podręczniki szkolne, takie same nawet, jakie ja używałem. Spojrzałem na stolik komendanta — tu znów leżały jakieś skrypta prawnicze. W kącie zaś na stojaku stały karabiny, a obok leżała dość duża paczka z amunicją.

Rozpoczęła się rozmowa...

Dawne to czasy, a jednak do dnia dzisiejszego pamiętam ją bardzo dokładnie. Wtedy to dowiedziałem się o tak dziwnych rzeczach, o jakich mi się wtedy nie śniło. Rozmawiałem przecież z żołnierzami Wojsk Polskich.

Ze skromnych zaczątków rozwinęła się organizacja, która w dziejach odrodzonego żołnierza polskiego zajęła pierwszorzędne stanowisko.

Rok 1913 — to okres, w którym rozwinęło się życie organizacji wojskowo - niepodległościowych nie tylko na terenie Galicji (dzisiejszej Małopolski), lecz i w innych zaborach i niemal we wszystkich ośrodkach czy większych skupieniach polskiej emigracji poza granicami państw zaborczych.

Na terenie samej tylko Galicji organizacje strzeleckie (Związki) liczyły około 6000 członków, w marcu zaś 1914 roku — dokładnie 6449, by następnie od lipca poczynawszy, zwiększyć się o znaczną ilość wступujących ochotników, których pociągnęła do szeregów możliwość wybuchu wojny wobec naprężonych stosunków międzynarodowych.

Na czele Związków Strzeleckich stał jako Komendant Główny Józef Piłsudski, którego szefem sztabu był Kazimierz Sosnkowski.

Cała organizacja była podzielona na cztery okręgi strzeleckie: krakowski, lwowski, rzeszowski, Królestwa Polskiego i Rosji, oraz zagraniczny. Okręgi dzieliły się na obwody. Wstępujący do organizacji, był przydzielany do szkoły rekruckiej, by po jej ukończeniu z wynikiem dodatnim otrzymać przydział do szkoły podoficerskiej, jako kursu niższego w przeciwstawieniu do kursu wyższego, czyli szkoły oficerskiej. Normalnie obie te szkoły ochotnik mógł ukończyć w ciągu około dwu i pół lat. Program wyszkolenia ułożony zwykle dokładnie, drobiazgowo, ze wszystkimi szczegółami, przewidywał przeszkolenie zarówno praktyczne jak i teoretyczne. Dwa razy w tygodniu, rano lub po południu, odbywały się ćwiczenia w zakresie wyszkolenia bojowego i musztry, w niedzielę zaś w dalszym promieniu poza miastem — ćwiczenia polowe. Wie-

czorami przeważnie odbywały się w lokalach zamkniętych wykłady i zajęcia praktyczne. Wykształcenie strzeleckie poza dokładną znajomością paru różnych rodzajów broni obejmowało również ostre strzelanie szkolne na strzelnicach wojska austriackiego, oraz bojowe w terenie, w czasie większych ćwiczeń polowych.

Słowem ochotnik, który kończył szkołę podoficerską był już bardzo gruntownie przygotowany nie tylko jako żołnierz - szeregowiec, lecz musiał zarazem wykazać swoje zdolności i umiejętność w dowodzeniu oddziałem mniejszym i częstokroć samodzielnym. Ponieważ w założeniach zasadniczych organizacji wojskowo - niepodległościowych leżało przygotowanie potrzebnych kadr, zwracano największą uwagę na wychowanie przyszłych dowódców, którzy odznaczaliby się przede wszystkim samodzielnym wykonywaniem zadań, przekraczających normalnie zakres tak zadań jak i wysiłku dowodzonych przez nich oddziałów. Oczekiwano w powstaniu działań z dużą przewagą ze strony nieprzyjaciela, więc aby im sprostać, oddziały powstańcze musiały odznaczać się dużą ruchliwością, jak i determinacją w wykonywaniu swych zadań. Dużą wreszcie uwagę zwracano na rozwinięcie odpowiednich cech instruktorskich, wychodząc z założenia, że kadry dowódców na terenie Królestwa Polskiego staną wobec zadania wyszkolenia oddziałów bojowych w najkrótszym czasie, i w warunkach wybitnie polowych. Jeżeli weźmiemy przy tym pod uwagę, iż wszyscy ochotnicy, czy to wywodzący się z młodzieży kształcącej się, czy też ze sfer pracujących zarobkowo — na nauki wojskowe poświęcać mogli tylko czas pozostający im poza ich normalnymi codziennymi zajęciami — to wtedy zrozumiemy w jak ciężkich warunkach zdobywana była wiedza wojskowa i odpowiednie stopnie dowódców.

W organizacji strzeleckiej widzieliśmy po-

dział na bataliony, kompanie, plutony i sekcje, lub zastępy. Sekcja jako najmniejszy oddział liczyła od 6 do 9 ludzi z podoficerem na czele. Pluton — sekcji 3 — 4, zaś kompania — plutonów 3 — 4. Batalion miał zmienną ilość kompanii, w zależności od napływu ochotników. Na wypadek wojny były przewidziane etaty wojenne. Batalion liczący 4 kompanie, kompania 4 plutony, pluton cztery sekcje. Liczebność ludzi w kompaniach była zależna od jej charakteru. W kompaniach kadrowych, czyli zawierających kadrę dowódców — ilość ludzi była mniejsza, zaś w kompaniach już zorganizowanych jako wojenne — ilość ludzi była przewidzianą na około 160 — 180. Jak więc widzimy, nie została przygotowana normalna ilość ludzi w kompaniach według etatów ówczesnych armii regularnych, sięgająca cyfry ponad 250 żołnierzy, gdyż tak silne liczebnie kompanie uważano za zbyt ciężkie do powstańczych działań odznaczających się jak już mówiono, przede wszystkim dużą ruchliwością.

Organizacje strzeleckie, jako jawne, zalegalizowane w państwie austriackim na prawie Jungschützenvereinów, czyli organizacji podobnych do dzisiejszego P. W. — posiadały swoje umundurowanie, składające się z siwego koloru kurtki z wykładanym kołnierzem, spodni do owijaczy oraz czapki maciejówki. Umundurowanie musiał zdobyć sobie każdy ochotnik, czasem tylko na większe ćwiczenia wypożyczano ze skromnych zapasów mundury oraz czapki. Podobnie było z oporządzeniem, które musiał nabywać sobie każdy ochotnik. Pamiętam taki sobie skromny sklepik żydowski w Krakowie na przeciw dowództwa korpusu, gdzie za grosze można było nabywać wycofane z obiegu stare tornistry, ładownice, chlebaki — pamiętam również jednego z b. zawodowych podoficerów austriackich, który bezinteresownie wypożyczał nie tylko tornistry, lecz i czasem karabiny.

Z bronią też był największy kłopot. Trudno było wymagać, aby wszyscy ochotnicy kupowali sobie broń — za karabin nowoczesny Manlichera płacono wtedy około 89 koron, za starszy natomiast typ Werndla kilkanaście koron. Byli jednak ochotnicy, którzy potrafili z zaszczerdzonych pieniędzy kupować sobie karabiny. Większość jednak otrzymywała broń na czas ćwiczeń w organizacji. Broń ta pochodziła z zakupów, część jej była wypożyczana przez wojsko austriackie dla celów wyszkolenia strzeleckiego w myśl odnośnych praw dotyczących wspomnianych już „Jungschützenvereinów”.

Niejednym z czytelników bę-



Członkowie Zw. Walki Czynnej w 1911 r. w Krakowie.

Stoją od lewej ob. Adam Koc i ob. Smigły - Rydz.

dzie ciekawy dowiedzieć się jak też przedstawiała się subordynacja w tych organizacjach?

Wystarczałoby jedno słowo — wspaniale. Postaram się jednak odpowiedzieć bardziej wyczerpująco. Do organizacji był zasadniczo przyjmowany ochotnik - ideowiec. Subordynacja opierała się więc na wysokim poczuciu i zrozumieniu przyjętych na siebie obowiązków, rozwijanych jeszcze umiejętnie w drodze wykładów jak i ćwiczeń. W stosunkach służbowych, jak i w życiu wewnętrznym oddziałów używano tytułatury kościuszkowskiej „obywatelu“, wraz z odpowiednim tytułem funkcyjnym. N. p. obywatelu sekcyjny, czy też obywatelu kompanijny. W wypadkach drobniejszych jak i poważniejszych przewinień przy raportach winowajcy karani byli karnymi stójkami pod karabinem, lub też aresztami domowymi. Niejeden też raz widziałem jak w niedzielę popołudniu, już po skończonych zajęciach, przed lokalem koszarowym „Strzelca“ w Krakowie w parku krakowskim, stali strzelcy po parę godzin pod karabinami. W wypadku jednak cięższych przewinień — groziła kara wydalenia z organizacji...

Ciekawy też będzie napewno czytelnik — jak przygotowane były w tych organizacjach plany mobilizacji, koncentracji i pierwszych operacji wojennych?

W tym czasie, to jest w 1913 roku zagadnienia te okrywała ścisła tajemnica. Wszyscy wiedzieli tylko o zasadniczym założeniu istnienia organizacji wojskowo - niepodległościowych — to jest o ich pracy przygotowawczej mającej na celu wychowanie odpowiednich kadr dowódców dla oddziałów powstańczych, które miały być formowane na terytorium Królestwa Polskiego z napływających tamtejszych ochotników. Zrozumiałem zatem było dla wszystkich iż w razie wybuchu wojny miała nastąpić mobilizacja oddziałów strzeleckich, ich koncentracja w pewnym miejscu i następnie marsz na teren Królestwa.

Później dopiero zagadnienia te wyłoniły się z otaczającej je tajemnicy, później kiedy przy-



Ob. Śmigły - Rydz (drugi z prawej) na ćwiczeniach strzeleckich pod Krakowem 1913 r.

szło wcielić je w czyn w lipcu i sierpniu 1914 roku. A więc opracowane przez komendę główną strzelecką plany mobilizacyjne przewidywały na wypadek spodziewanego wybuchu wojny mobilizację alarmową — obejmującą powołanie do szeregów tylko tych stałych członków i ochotników, których możnaby zmobilizować w ciągu 24 godzin i następnie mobilizację powszechną obejmującą powołanie wszystkich członków stałych oraz najliczniejszych mas ochotniczych. Zmobilizowane oddziały miały następnie jaknajszybciej przy użyciu wszelkich dostępnych środków lokomocji stawić się w rejonie Krakowa, skąd dopiero miał nastąpić ich wymarsz na terytorium Zagłębia Dąbrowskiego. Broń i amunicja, była zmagazynowana na drodze między Krakowem a Zagłębiem Dąbrowskim. Niestety plan wkroczenia na teren Zagłębia musiał ulec zmianie, wskutek tego, że w wyniku wcześniejszego rozpoczęcia się działań wojennych między Niemcami a Rosją, Zagłębie zostało już 2.VIII. zajęte przez wojsko niemieckie. Komendant Główny Józef Piłsudski w ostatniej niemal chwili zdecydował się na marsz do Kielc, jako przyszłej bazy wojennej, strzeleckiej.

Drugie półrocze 1914 roku to egzamin zdawany w ciężkich warunkach bitew i walk — egzamin z pokojowych przygotowań do wykonania zadań wojennych przez organizacje wojskowo - niepodległościowe. Egzamin ten, jak stwierdził Józef Piłsudski, jak stwierdził naród i sprzymierzeńcy czy wróg — wypadł wspaniale.

Składajcie ofiary na F. O. N.

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH WSI POLSKIEJ

Dnia 14-go marca, w niedzielę, odbył się w Warszawie, w salach ratuszowych, wielki zjazd pracowników społecznych niwy wiejskiej. Zjazd ten jest odpowiednikiem zjazdu działaczy miejskich i stanowi drugi, poważny krok, wiodący do organizowania się Obozu Zjednoczenia Narodowego. Udział w obradach wzięło około 1000 delegatów z całej Rzeczypospolitej.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w katedrze św. Jana, udali się delegaci pod Belweder, gdzie czcząc pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego złożono wieńce, a później zwiedzono sale Belwederu.

Obrady rozpoczęły się o godzinie 12-jej. Przewodniczył im senator gen. Galica. Entuzjastycznie przyjęto wchodzącego na salę płk. A. Koca, po czym do prezydium powołano: księdza J. Hamerskiego — proboszcza z woj. poznańskiego, J. Bramowską z woj. śląskiego, K. Dzikowskiego (woj. lubelskie), W. Jerzyniaka (woj. poznańskie), micemarsz. St. Kielaka (woj. warszawskie), M. Łazarskiego (woj. białostockie), J. Mulicę (woj. krakowskie), P. Sobczyka (woj. kieleckie), B. Stolarskiego (woj. lubelskie), J. Lewickiego (woj. pomorskie).

Po ukonstytuowaniu się prezydium przewodniczący gen. Galica prosi o zabranie głosu płk. Koca, który z trybuny wygłasza przemówienie do ludności wiejskiej, które w wyjątkach przytaczamy. Po uwagach ogólnych poświęconych sytuacji wsi polskiej i zadaniom O. Z. N. na tym odcinku pracy, zacytował płk. Koc wyjątek z deklaracji:

„Społeczna struktura Polski opiera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan. Od losu tych warstw, ich dobrobytu, jako też kultury i poziomu obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i Jej przyszłość”.

Całe społeczeństwo nie tylko musi to wiedzieć i rozumieć, ale musi jeszcze wytworzyć takie metody zbiorowej pracy i takiej odpowiedzialności każdego z nas, aby rozpoczynane przez nas dzieło wniosło do życia narodu nowe pierwiastki twórczej energii i obudziło drzemające w nim siły”.

Trudną i odpowiedzialną czekać nas będzie praca. Członkowie Obozu Zjednoczenia Narodowego uzbroić się muszą w duży zapas wyrozumiałości i cierpliwości, bowiem nie łatwo przeżyć ciężki okres budowania od podstaw, szukania nowych dróg, wyczekiwania aż przejrzy na oczy niewierny Tomasz, którego reprezentują znaczne odłamy naszego społeczeństwa.

Nikt w Obozie naszym nie rości sobie prawa do pierwszeństwa tylko dla siebie. *Nikt tu nie stoi u celownika i nie rejestruje czasu zgłoszenia się, ale każdy z nas widzi w innym brata swego, jeśli jest człowiek równie idei oddany, równie dla Polski gorąco czujący i który stanie razem z nami w jednym szeregu do wspólnej pracy.* (Oklaski).

I to jeszcze chęć powiedzieć: — życie Narodu nie da się poszufladkować i podzielić na odrębne, zupełnie sobie organizmy. W wielkiej rodzinie Narodu całego nie ma odrębnego życia wsi i całkiem odrębnego od niej życia miast. Te dwie dziedziny życia są ze sobą związane i nie do pomyślenia jest ich traktowanie odrębne jako dziedzin ze sobą niepowiązanych.

Ogłaszam, że Obóz nasz w miastach poczyni wszystko, by przygotować miasta do przyjęcia i wchłonięcia nadmiaru ludności z przeludnionych wsi”.

 (Oklaski).

Apeluje pułkownik Koc do zebranych i wzywa wszystkich tych, którym warunki nie zezwoliły na przyjazd do Warszawy, by z gorącą wiarą w powodzenie sprawy, stanęli w jednym szeregu, gdyż tylko zgodność i wspólność wysiłku będą mogły mieć poważniejsze znaczenie dla całego państwa.

„Będziemy wszyscy bardzo ostrożni w dobieraniu ludzi, — kończy pan Pułkownik — którzy na poszczególnych terenach będą prowadzić pracę. Muszą to być ludzie jak najlepsi, najlepiej do tego przygotowani. Dobór ten wymaga przede wszystkim czasu. Pragnę, abyśmy wszyscy, od początku, rozumieli i zważyli w swych sumieniach potrzebę karności organizacyjnej. W organizacji panować powinna od samego początku atmosfera braterska, wolna od jakichkolwiek intryg czy osobistych ambicji.

 (Oklaski).

Przypominam: — *każdy, kto nasze poglądy podziela, kto wspólnie z nami pracować pragnie nad zespoleniem Narodu — jest nam przyjacielem, — zupełnie niezależnie od tego, w jakich szeregach przebywał dotychczas.* (Oklaski).

Obywatele! Zadaniem naszym jest siły Narodu budzić, wyzwalać, doskonalić i ku dobru i rozwojowi Polski kierować; twórcze siły ludu polskiego budzić mamy do wytężonej pracy w imię dobra całego Narodu i Państwa!”

 (Oklaski).

Po przemówieniu organizatora Obozu, przerywanym spontanicznymi oklaskami, zabierali głos kolejno: wójt z Poronina — Orawiec, Józef Rogóż z Brzeska (krakowskie), imieniem kobiet wiejskich Sabina Staszakowa (pow. włocławski), Piotr Duniec — przedstawiciel ziem centralnych, Teodor Kozubski z Wielkopolski, Bolesław Chomiczewski z ziemi suwalskiej i Kazimierz Pietraszkiewicz z wileńskiego.

Z przemówień wynikało, iż wieś polska dawno oczekiwała wezwania do pracy, wieś zdaje sobie sprawę, że sytuacja obecna dalej trwać nie może, że droga do lepszego jutra prowadzi przez ład, karność i zjednoczenie, a nie przez wybujały liberalizm i nieograniczoną wolność jednostki. *Wieś czeka na mądre i sprawiedliwe kierownictwo i wierzy, że będzie nim kierownictwo Obozu Zjednoczenia Narodowego.*

Krótkie przemówienie wygłosił również przewodniczący Zjazdu, gen. Galica:

„Obywatele

Przystępujemy do prac organizacyjnych — powiedziałem na początku — na największym odcinku, niemal podstawowym odcinku naszego Obozu, t. j. na odcinku wiejskim. Do tego odcinka wiejskiego należeć będą wszyscy ludzie, żyjący na wsi — mali i wielcy rolnicy, księża i nauczyciele — wszystko, co żyje na naszych pięknych ziemiach. Jest to co najmniej 70% ludności polskiej, a w tym 24 miliony chłopów, rdzennie polskich chłopów, tych chłopów, co najcięższą pracę dźwigają zawsze czy to w pokoju, czy w wojnie, co żywią i bronią.

cały odradzający się lud polski chce wraz z całym narodem stanąć wokół armii narodowej i przy Wodzu tej armii, Marszałku Śmigłym - Rydzu (oklaski), który jest z krwi ludu i kości naszym chłopskim, narodowym wielkim synem, który dziś dźwiga na swoich barkach najwyższe dostojęstwa, najwyższe honory i dumę narodowej armii (oklaski). Dlatego wszyscy dzisiaj chcemy w tych niesłychanych warunkach historycznych, w jakich się znaleźliśmy, stanąć przy Nim i dać Mu w naszym konstytucyjnym państwie moc i siłę dobrowolnie, aby była większa ta siła, niż mają wszyscy inni wodzowie, wyrosli z totalnych państw. (długotrwałe oklaski)

W tym też duchu w dniu dzisiejszych przemówień pozwałam sobie przedłożyć wypisaną na pergaminie ku wiecznej pamięci następującą rezolucję”.

Działo się dnia 14 marca 1937 r. na ratuszu stołecznym w Warszawie.

Powodowani wrodzonym a głębokim poczuciem łączności narodowej, my, przedstawiciele

wsi polskiej ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, zebraliśmy się tu, by prosto i szczerze odpowiedzieć na zapytanie Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza:

Czy chcemy pracować w sposób zorganizowany, by Polskę podciągnąć wyżej?

Odpowiadamy jasno: **chcemy**.

Jako najliczniejsza warstwa społeczna, główny a niezawodny żywiciel i obrońca narodu i państwa, zdajemy sobie sprawę z roli, jaką lud wiejski musi odegrać w historycznym rozwoju ojczyzny i z pracy, jaka nas czeka w zbiorowym wysiłku o lepsze jutro wsi polskiej.

Stwierdzamy naszą zupełną zgodność z zasadami deklaracji płk. Adama Koca, ogłoszonej w dniu 21 lutego 1937 r. i w pełnym poczuciu odpowiedzialności za państwo, postanawiamy:

1) przystąpić na zasadzie tej deklaracji do zorganizowania wsi w tworzonemu przez płk. Adama Koca Obozie Zjednoczenia Narodowego, oraz wzmóc pracę nad rozwojem i tężyzną sił gospodarczych, społecznych i kulturalnych całego narodu polskiego,

2) wezwać wszystkich działaczy na wsi do wyteżonej i zgodnej współpracy dla ugruntowania spójności wewnętrznej państwa i jego potęgi.

Zamknięto obrady zjazdu odśpiewaniem hymnu narodowego. Długo manifestowano na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza i płk. Adama Koca. Na zakończenie uroczystości wszyscy uczestnicy podpisali się pod rezolucją, utrwaloną artystycznie na pergaminie.

OBCHODY W ZWIĄZKU STRZELECKIM W DNIU 18 i 19 MARCA

Dzień 18 marca w Zw. Strzeleckim.

Dzień 18 marca Zw. Strzelecki obchodzić będzie uroczystości, jako dzień imienin Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

W dniu tym odbędą się w oddziałach i pododdziałach Zw. Strzel. uroczyste wieczornice, na program których złożą się: odczytanie rozkazu okolicznościowego Władz Głównych Z. S., przemówienie o Marszałku Śmigłym, odczytanie fragmentu z przemówień Marszałka Śmigłego-Rydza do Strzelców, odśpiewanie pieśni o Marszałku Śmigłym i pieśni legionowych oraz „Pierwszej Brygady” i t. d.

W miastach powiatowych i wojewódzkich odbędą się uroczyste akademie.

W Warszawie akademia ku czci Marszałka Śmigłego - Rydza odbędzie się w dn. 17. III. o godz. 5 p. p. w Sali Rady Miejskiej.

Program akademii obejmuje przemówienie prezesa Zarządu Głównego Z. S. ob. Fr. Paschalskiego, viceprezesa Okręgu Warszawskiego inż. Włodzimierza Miszewskiego oraz część muzyczną.

Po akademii odbędzie się pochód strzelców warszawskich do siedziby Marszałka Śmigłego-Rydza przy ul. Klonowej.

Strzelcy w dniu 19 marca.

Dzień rocznicy imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego Zw. Strzelecki uczci wysłuchaniem żałobnych Mszy św., odprawionych na intencję Odnowiciela i Budowniczego Polski.

W Warszawie nabożeństwo takie odprawi dla strzelców ks. prałat dr. Hilchen w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej o godz. 10 rano.

W dniu tym o godz. 18 w świetlicach strzeleckich wysłuchane będzie przy głośnikach radiowych przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, poświęcone wspomnieniom o Marszałku Józefie Piłsudskim.

W niedzielę dnia 21. III. zorganizowane będą w całym kraju dla strzelców i ich rodzin — pogadanki o Marszałku Piłsudskim i Jego nieśmiertelnych zasługach dla Polski.

NOWINY SPORTOWE

POZNAŃSKI AZS MISTRZEM POLSKI W KOSZYKÓWCE

W niedzielę w ostatnim dniu rozgrywanych w Poznaniu mistrzostw Polski w koszykówce męskiej padły następujące wyniki:

Cracovia — KPW Warszawa 29:28 (15:10). AZS Poznań — KPW Poznań 34:31 (15:17). KPW Poznań — Cracovia 47:36 (24:18).

Ostatecznie mistrzostwo Polski zdobyła drużyna AZS Poznań przed KPW Poznań, Cracovia i KPW Warszawa.

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE ZW. STRZELECKIEGO

W niedzielę zakończone zostały w Lublinie mistrzostwa bokserskie Zw. Strzeleckiego. Wyniki walk finałowych: w muszej — Patora (FB) wypunktował Szopińskiego (Gdynia), w koguciej — Jesieliński (Równe) wygrał z Kmiecim (Ostrowiec Kielecki), w piórkowej — Kniaga I (FB) zwyciężył Paternaka (Janowa Dolina), w lekkiej — Olszewski (Fort Bema) znokautował w 1 r. Jędrzejowskiego (Ostrowiec Kiel.), w półśredniej — Koleczyński (FB) wypunktował Wierzbickiego (Jan. Dol.), w średniej — Łagoszewicz (Jan. Dol.) wygrał z Andruszkiewiczem przez techniczny k. o. w 2 r., w półciężkiej — Łuka (FB) zwyciężył na punkty Słobodę (Gdynia), w ciężkiej — Rączka (Janowa Dol.) wygrał przez dyskwalifikację z Chomą (Gdynia).

Na zakończenie turnieju komendant Okr. Zw. Strzeleckiego rozdał zwycięzcom dyplomy.

Zainteresowanie zawodami było b. duże, finałom przyglądało się ponad 1000 osób.

PIERWSZE BIEGI NA PRZEŁĄJ

W Warszawie rozegrano dnia 14 marca, pierwsze w sezonie biegi na przełaj: Na 4 km. dla stowarzyszonych, pierwszy był Nadolski (Polonia) 10:34,8 sek. przed Michalskim (Skra) i Cybulskim (Warszawianka). W biegu na 2 km. dla niestowarzyszonych zwyciężył Bosser 5:45,5 sek. przed Janiszewskim.

W pierwszym biegu startowało 20 zawodników, w drugim — 10.

KOLARZE RADZA

W niedzielę odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie Polskiego Zw. Kolarskiego. Obrady zajął prezes płk. Gebel, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Uchwalono obniżyć wpisowe od klubów o 75%, a składki o 25%, zdecydowano wprowadzić odznakę kolarską i turystyczną, zatwierdzono kalendarzyk, wprowadzono amnestię dla ukaranych kolarzy, zalecono zarządowi wszcząć starania o wprowadzenie ubezpieczenia dla zawodników, uregulować sprawę rozgrywania szosowych mistrzostw Polski. Odnosnie wyścigu Berlin — Warszawa przedstawiciel Łodzi, p. Szumski wycofał wniosek, składając decyzję na ręce płk. Gebela, który oświadczył, że z różnych względów wyścig ten nie może być kontynuowany, co zebrani przyjęli.

Na czele nowego zarządu stanął ponownie płk. Gebel.

OBRAĐY ZW. WYCHOWAWCÓW FIZYCZNYCH

W Warszawie odbyło się walne zebranie Pol. Zw. Wychowawców Fizycznych, przy udziale 68 delegatów kół i okręgów z całej Polski, w obecności przedstawicieli — Ministerstwa W. R. i O. P. — dyr. dep. Firewicza, Państwowego Urzędu W. F. i P. W. — płk. Ziętkiewicza oraz Rady Naukowej W. F. — ppłk. doc. Dybowskiego.

Na zebraniu omówiono szereg spraw organizacyjnych i zawodowych. Z ciekawszych uchwał notujemy: Wniosek o 4 godziny w szkołach tygodniowo na wych. fizyczne, wniosek o zorganizowanie na wszystkich terenach międzyszkolnych klubów sportowych i przeprowadzenie w okręgach zebrań informacyjnych z udziałem przedstawicieli władz wojskowych, oświatowych i komunalnych.

Na prezesa Związku wybrany został p. Julian Tyszk.

POLSKA NA 3 MIEJSCU W KUOPIO

W Kuopio (Finlandia) rozpoczęły się międzynarodowe zawody narciarskie z udziałem reprezentacji związków strzeleckich Finlandii, Estonii, Łotwy i Polski. Na otwarcie zawodów przybył szef sztabu generalnego armii fińskiej i szef przysposobienia wojskowego. Pierwszego dnia rozegrano bieg narciarski na 20 km. połączony ze strzelaniem.

Pierwsze miejsce zajęła Finlandia w czasie 3:10:23; 2) Estonia w czasie 3:54:51; 3) Polska — 3:59:34; 4) Łotwa — 4:38:11.

DRUGIE MIEJSCE W SZTAFECIE ZAJMUJĄ W KUOPIO NARCIARZE Z. S.

W drugim dniu międzynarodowych zawodów narciarskich związków strzeleckich Polski, Estonii, Finlandii i Łotwy rozegrano sztafetę 4×10 km. Pierwsze miejsce zajęła Finlandia w czasie 2 godz. 54 min., przed Polską 3 godz. 15 min., 3) Estonia, 4) Łotwa.

WRĘCZENIE JADWIDZE WAJSÓWNIE WIELKIEJ HONOROWEJ NAGRODY SPORTOWEJ.

W Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego odbyła się dnia 13 marca w południe uroczystość wręczenia wielkiej honorowej nagrody sportowej Jadwidze Wajsównie. Na uroczystości przybyli członkowie komisji nadawczej nagrody, przedstawiciele PUWF, Zw. Polskich Związków Sportowych, Polskiego Zw. Lekkoatletycznego i liczni działacze sportowi. Laureatka otrzymała nagrodę z rąk dyrektora PUWF gen. Olszyny - Wilczyńskiego, który wygłosił krótkie przemówienie i odczytał decyzję komisji nadawczej.

Po uroczystości Wajsówna podejmowana była śniadaniem przez zarząd PZLA.

Statut wielkiej honorowej nagrody sportowej został ostatecznie zmieniony. Nagroda nosić będzie obecnie nazwę państwowej nagrody sportowej, będzie stale wędrowną, a jej każdorazowy zdobywca otrzyma na własność jedynie medal pamiątkowy.

DONIOSŁA INICJATYWA

Obozy wypoczynkowe dla młodzieży robotniczej.

Prasę obiegła krótka notatka o zimowych obozach wypoczynkowych dla robotników młodocianych. Inicjatywa ta zasługuje jednak na głębszą uwagę, jako zapoczątkowanie akcji społecznie doniosłej.

Z inicjatywy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. rozpoczęto wysyłanie robotników młodocianych do obozów wypoczynkowych w Rozłuczu i Siankach na Podkarpaciu, w Lidzbarku, Międzybrodziu i Limanowej. Do chwili obecnej w obozach tych przebywało 1.200 robotników młodocianych i robotnic, rekrutujących się z pośród najbiedniejszych warstw młodzieży robotniczej, ubezpieczonej w Ubezpieczalniach Społecznych w różnych dzielnicach Polski.

Koszty pobytu w obozach pokrywają Ubezpieczalnie Społeczne. Wszyscy, mający się udać do obozów wypoczynkowych, otrzymują bezpłatnie przejazdy kolejowe i pełny ekwipunek, jako to: spodnie, czapki, wiatrówki, wełniane swetry i szaliki, skarpety, rękawice oraz sprzęt sportowy.

W obozach odbywa się kurs wychowania fizycznego (gimnastyka, gry sportowe, lekkoatletyka strzelectwo i t. d.), kurs wychowania obywatelskiego (odczyty, pogadanki) oraz szkolenie narciarskie, kończące się zawodami. W świetlicach obozowych znajdują się dzien-

niki i czasopisma, szachy, warcaby, domino ping-pong, radio. W bibliotekach — książki najznakomitszych pisarzy polskich.

Tak oto grupy młodocianych robotników, wyrwane ze środowisk biedy, gdzie wszystko obraża elementarne zasady higieny, wszystko niszczy nie tylko organizm fizyczny, lecz i życie psychiczne, przez krótki przynajmniej okres znajdują się w warunkach dla młodzieży pracującej idealnych: na świeżym powietrzu, przy dobrym odżywianiu, a dzięki sportom, pogadankom, rozrywkom — nabierają sił fizycznych i moralnych do dalszej pracy. Wielu z tych młodych robotników po raz pierwszy w życiu zaznało chwil wytchnienia i bez troski. Welu też, przedwcześnie zrezygnowanych, rozgoryczonych w ciężkiej walce o byt, wzmocniło swoje samopoczucie, zetknęło się poraz pierwszy z pomocą instytucji społecznej, przekonało się, że jakiś czynnik społeczny interesuje się nimi, dba o ich dobro. Stąd wielkiej wagi — moment społeczno - wychowawczy. Lecz — powie ktoś — cóż z tego chwilowego wytchnienia — skoro młodzież ta po dwóch tygodniach wraca znowu do swych ciężkich warunków życia, do swych niehigienicznych mieszkań do pracy, która nie daje jej zarobku, wystarczającego na pokrycie najskromniejszych potrzeb. Czy ten kontrast nie jest zbyt dotkliwy? Czy po powrocie do prawdziwej nory mieszkaniowej życia mło-



Wjazd młodocianych na zimowy obóz wypoczynkowy.

dzieńca nie staje się — przez ów kontrast — jeszcze bardziej nieznośne?

Doświadczenie wszelkiego rodzaju kolonii, obozów, domów wypoczynkowych mówi nam, że niosą one dobro całkiem pozytywne: wzmacniają siły fizyczne i moralne, zapobiegają wielu chorobom, a nadto uczą zasad higieny, które nawet w ciężkich warunkach materialnych i mieszkaniowych mogą być w dużym stopniu przestrzegane. Pod tym ostatnim względem w życiu tych, którzy korzystali choćby przez czas krótki z warunków lepszych, następuje pewna trwała naprawa przez troskę o to, by w warunkach stałych trzymać się nadal wskazań higienicznych.

Oczywiście, głównym warunkiem podniesienia zdrowotności klasy robotniczej będzie zawsze lepszy zarobek, więc — polepszenie stopy życiowej. Lecz do czasu nastania tej poprawy nie należy rezygnować ze środków już dziś możliwych do zastosowania. Jednym z takich środków są właśnie owe obozy wypoczynkowe,

przez które — zarówno w zimie, jak latem — przejść powinny wielotysięczne zastępy młodzieży robotniczej.

Wyniki nawet 2 tygodniowego pobytu na obozie są bardzo korzystne dla zdrowia, czego wyrazem jest przeciętny przyrost na wadze uczestników przekraczający 2 kg. na osobę. Pierwszy, pod każdym względem dodatni eksperyment, wskazuje, że podjęto inicjatywę nad wyraz pożyteczną.

Za przykładem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Ubezpieczalni Społecznych, które finansują koszt pobytu w obozie, powinny pójść inne organizacje samorządowe i społeczne dbające o zdrowie swych członków i nawiązać ścisłą współpracę z Państwowym i Okręgowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, dającym pełną gwarancję, że koszty wydane na pobyt w obozach organiz. przez te Instytucje są w 100% wykorzystane dla podniesienia tężyzny fizycznej i moralnej uczestników.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERII

Państwowe Zakłady Inżynierii (skrót PZInż.) są skomercjonalizowanym przedsiębiorstwem państwowym, podlegającym Ministerstwu Spraw Wojskowych. Stanowią one koncern z 6 wytwórni, z których każda ma swoją odrębną produkcję. Odbiorcami PZInż. jest wojsko,

urzędy państwowe i komunalne oraz klientela prywatna. Zasięg handlowy PZInż. rozciąga się obecnie i na zagranicę. Obiekt podaży PZInż. stanowią: samochody, motocykle, traktory, drezyny, zespoły napędowe do wagonów, zespoły silnikowe wszelkich rodzajów, silniki spalinowe, statki i barki, sprzęt wodny, dla straży ognio-
wych i t. p.

Najstarszą jednostką, która stanowi jakby jądro, wokół którego rozwijały się PZInż., jest dawna fabryka samochodów i motocykli CWS przy ul. Terespołskiej. Fabryka ta budowała swego czasu samochody osobowe polskiej konstrukcji CWS i dowiodła, że wytwarzanie w kraju samochodów jest w zupełności możliwe. Jednakże produkcja ta wobec braku odpowiednich urządzeń i przemysłu pomocniczego musiała być przerwana, gdyż cena wozów CWS siłą rzeczy musiała być wygórowana i niedostępna dla szerszego rynku.

W miarę rozwoju Państwa Polskiego i wynikającego stąd zapotrzebowania rynku, działalność PZInż. rozszerzała się. Zostały przyłączone do koncernu: Fabryka samochodów ciężarowych URSUS w Czechowicach, Fabryka silników przemysłowych i armatur w Warszawie, Stocznia Modlińska. Zostały utworzone: Wydział Obsługi Samochodów i Wytwórnia nadwozi oraz zbudowana specjalna Fabryka samochodów osobowych i półciężarowych, według licencji Fiata.

Państwowe Zakłady Inżynierii posiadają własną Wytwórnię Metalurgiczną z odlewnią do żeliwa, oraz metali półszlachetnych jak stopy aluminiowe (hiduminium), bronz, mosiądz i t. p. Przy odlewni znajdują się urządzenia do produkcji masowej odlewni aluminiowych i bronzowych wszelkiego rodzaju. Odlewnia PZInż. jest fabryką, urządzoną wg. najnowszych wymagań techniki i jest w stanie wykonywać najbardziej skomplikowane obiekty. Wielkie, kosztem ogromnych nakładów urządzone, laboratorium rentgenologiczne pozwala na dokładną kontrolę wyrobów i odlewów PZInż.



ARTUR PUSZ — MISTRZ POLSKI

PIASTÓW

Państwowe Zakłady Inżynierii posiadają licencję na budowę samochodów ciężarowych SAURER z silnikiem systemu Diesel. Silniki Diesel - Saurer są budowane całkowicie w kraju jako silniki samochodowe, do wagonów motorowych, łodzi i t. p.

W najbliższej przyszłości rozpoczęta zostanie przez PZInż. produkcja całkowitych podwozi Saurer w oparciu o fabryki śląskie.

Oprócz tego wytwórnie PZInż. budują silniki spalinowe innych systemów dla przemysłu i rolnictwa, jako zespoły pompowe lub oświetleniowe oraz silniki przemysłowe i morskie do 600 HP.

Licząc się z rozwojem lotnictwa, przystąpiono do budowy silników „PZInż.” według licencji czeskiej. Produkcja silników lotniczych przez PZInż. została uświęcona już ogólnym uznaniem na rynku lotniczym, ostatnim wyrazem którego był udany lot mjr. Ziemińskiego do Tel - Aviv i z powrotem bez defektów silnika.

Motocykle jedno i dwucylindrowe „Sokół” polskiej konstrukcji PZInż. uczestniczyły w wielu raidach szosowych i terenowych, z bardzo ciężkim regulaminem, na których zdobyły szereg nagród. Są one produkowane seryjnie, jako typ ustalony ostatecznie i wypróbowany. Cała ich produkcja jest z góry zakupywana przez urzędy oraz klientelę prywatną.

Niezmiernie ważną placówką w przemyśle samochodowym polskim stanowi zbudowana przez PZInż. Fabryka samochodów osobowych i półciężarowych. Jest to pierwsza fabryka w Polsce, która wypuszcza w większych seriach lekkie i średnie samochody osobowe „Polski Fiat” 508 i 518 oraz 2½ tonowe Fiat model 621R i L dla przewozu ciężarów oraz dla autobusów. Samochody „Polski Fiat” są budowane w 90% w kraju we własnym zakresie PZInż. lub z części nabywanych w wytwórniach krajowych jak chłodnice, opony latarnie, sygnały, akcesoria i t. d. Obecnie fabryka przystępuje do montażu i produkcji trzeciego modelu „Polski Fiat” 1500 Ar”.

Należy podkreślić, że Fabryka samochodów osobowych i półciężarowych PZInż. jest najbardziej nowoczesną fabryką samochodów, zaopatrzoną w wielką ilość obrabiarek i automatów, które są ostatnim słowem techniki. Urządzenia i obrabiarki te pozwalają na budowę samochodów wszelkich marek i systemów. Obecnie jest



ona nastawiona na budowę wozów Fiat, których licencję zakupiono, jako marki, odpowiadającej warunkom polskim. Wozy Polski Fiat zostały oprócz tego specjalnie wzmocnione i dostosowane do ciężkiego stanu dróg i warunków terenowych kraju.

Państwowe Zakłady Inżynierii posiadają także własną odrębną nadwoziownię, w której wykonywane są nadwozia wszelkich typów. Specjalnością jej są nadwozia półciężarowe, ciężarowe oraz autobusy. Nadwoziownia PZInż. zaopatrzona jest bogato w narzędzia i maszyny i pracuje według metody łańcuchowej.

Dla obróbki drzewa PZInż. posiadają własną Stocznnię, w której budowane są statki morskie i rzeczne, barki i sprzęt wodny oraz odbywa się remont obiektów prywatnych.

Fabryka Armatur i Silników w Warszawie buduje silniki przemysłowe, morskie oraz armaturę do wody, pary i gazu.

POZNAŃSKIE ZIEMSTWO KREDYTOWE

Poznańskie Ziemstwo Kredytowe (powstałe w roku 1821 pod nazwą „Towarzystwo Kredytowe dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego” jest osobą prawną, prawa publicznego i ma swą siedzibę w Poznaniu, w gmachu własnym przy Al. Marszałka Piłsudskiego 13. Działalność Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego obejmuje obszar województw: Poznańskiego, Pomorskiego i Śląskiego.

Pożyczki hipoteczne są wydawane w listach zastawnych na nieruchomości ziemskie w wysokości do 50% szacunku ustanowionego przez Ziemstwo na podstawie przepisów, zatwierdzonych przez Ministra Skarbu. Pożyczki Ziemstwa są zapisane w księdze grunto-

wej jako pierwsza hipoteka przed wszelką inną wierzytelnością hipoteczną. Listy zastawne Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, wystawione na okaziciela, posiadają wszelkie prawa papierów o pupilarnym bezpieczeństwie. Wszyscy członkowie (Stowarzyszeni) Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego odpowiadają za wszelkie jego zobowiązania nie tylko obciążoną nieruchomością, ale także osobiście wszelkimi innym majątkiem. Obecnie są w obiegu:

- 1) 4% listy zastawne konwersyjne złotowe,
- 2) 4½% listy zastawne złotowe seria L,
- 3) 4½% listy zastawne złotowe w złocie seria K z roku 1933.

Kupony od wszystkich trzech rodzajów listów zastawnych płatne są 2 stycznia i 1 lipca każdego roku. Wszystkie te papiery są dopuszczone do oficjalnego handlu i urzędowego notowania na giełdach pieniężnych w Poznaniu i w Warszawie i mogą być przyjmowane przez władze państwowe i samorządowe, jako też przez osoby prawne i fizyczne na wszelkiego rodzaju kaucje, wadia i inne zabezpieczenia.

1) 4% listy zastawne konwersyjne powstały z konwersji przedwojennych i wojennych emisji niemieckich listów zastawnych markowych, które na zasadzie ustawy z dnia 14 maja 1934 r. zostały zamienione na obligacje złotowe. Stare hipoteki markowe zostały przemienione na nowe wyrażone w złotych. Umorzenie listów zastawnych rozpoczęło się 1 lipca 1925 r. i będzie trwało do 1 stycznia 1981 r.

2) 4½% listy zastawne złotowe seria L, umarzalne od 1 stycznia 1936 r. do 31 grudnia 1987 r. pochodzą:

a) z 4½% listów zastawnych złotych serii K z roku 1933 wydanych w miejsce 6% listów rentowych żytnich z roku 1923 przeliczonych po zł. 15,17 za 1 kwintal żyta,

b) z 4½% listów zastawnych dolarowych serii K z roku 1933 przeliczonych na złote po kursie zł. 5,40 za 1 dolara, a wydanych w miejsce 8% listów zastawnych dolarowych z roku 1923.

Obie te serie K z roku 1933 zostały połączone w jedną emisję serii L na zasadzie rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z 12 czerwca 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 59 poz. 509) i Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości z 22 marca 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 109) oraz zezwolenie Ministra Skarbu z 10 maja 1935 r. —

Nr. D. II. 7670/3/35 — a wymiana starych sztuk na nowe rozpoczęła się 15 stycznia 1936 r. ,

c) z konwersji zaległości określonej rozporządzeniem Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości z 22 marca 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 109).

4½% listy zastawne złotowe serii L będą również wydawane na pożyczki oddłużeniowe przewidziane w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 października 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 841).

3) 4½% listy zastawne złotowe w złocie seria K z roku 1933 umarzalne od 1 stycznia 1936 r. do 31 grudnia 1987 r., zostały wypuszczone w miejsce 8% listów zastawnych dolarowych w złocie, serii 1930 r., wagi i próby istniejącej w dniu 1 stycznia 1930 r. oraz przeliczone i przestemplowane na złote w złocie po kursie 8,9141 za 1 dolara w złocie na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 12 czerwca 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 59 poz. 509).

Ogólna suma będących w obiegu listów zastawnych Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego wynosiła w dniu 31 grudnia 1936 r. 1) nom. zł. 28.525.770, 2) nom. zł. 57.919.600, 3) nom. zł. 19.940.300, — w złocie.

Realizowanie kuponów oraz wylosowanych listów zastawnych uskuteczniają Poznańskie Ziemstwo Kredytowe w swej kasie, Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, Aleja Marszałka Piłsudskiego 13, oraz Bank Cukrownictwa, Oddział w Warszawie, ulica Karowa 20.

Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego wykonuje najkorzystniej kupno i sprzedaż wszystkich powyższych listów zastawnych i przechowuje je bezpłatnie.

Poznań, w styczniu 1937 r.

SZCZEGÓŁY TEGOROCZNYCH TARGÓW POZNAŃSKICH

Zeszłoroczne Targi Poznańskie zajęły trzecie miejsce w Europie. Po raz pierwszy jakkolwiek bądź instytucja handlowa w Polsce doszła do tak poważnego rozkwitu. Wypływa stąd obowiązek dla gospodarstwa całego kraju, by zgodnym wysiłkiem poprzeć placówkę, której rozrost świadczy, iż postępuje drogą zdrowego rozwoju. Doceniają to niektóre najpoważniejsze gałęzie naszego przemysłu. Gremialny udział zgłasza hutnictwo, przemysł elektrotechniczny, przemysł maszynowy, narzędzi, ogromny salon samochodowy z udziałem kilku dziesięciu fabryk, pokrywających przestrzeń przeszło 7.000 mkw., dział budownictwa, nieomal wszystkie firmy sprzedające w Polsce maszyny biurowe i urządzenia, ogromny dział chemiczny i spożywczy, ogólnie polskie targi rzemiosła, największy w Polsce dział meblarstwa i przemysłu drzewnego, konfekcja, galanteria, wszystkie ważniejsze wytwórnie europejskie porcelany i szkła i t. d. Oto obraz tej największej w Polsce imprezy, wzrastającej w siłę od lat 16. W dobie gdy plan inwestycyjny przewiduje nakłady kapitałowe raczej jak konsumpcyjne, zainteresowanie budownictwem fabrycznym, maszynami i t. d. wzrosło niepomniernie. To też

Targi tegoroczne (2—9 maja) stoją pod znakiem budowy przemysłu polskiego i uprzemysłowienia miast. Popieszenie koniunktury odbiło się na Targach Poznańskich przez dalsze rozszerzenie ram, przez głębsze syntetyczne ujęcie produkcji, przez wzrost poważnego wystawiennictwa targowego. Targi te śmiało porównać będzie można z największymi Targami Europy, a niewątpliwie stoją one znacznie wyżej od obydwu targów amerykańskich.

Stoiska na Targach kosztują 20 zł. za mkw. dla wystawców krajowych i 30 zł. za mkw. dla wystawców krajowych I. kat. przemysłowej lub handlowej i samochodów oraz dla wystawców zagranicznych. Za ubiegłe udziały udziela się rabaty w wysokości 2% za każdy rok udziału pod tą samą nazwą. Pozatem przysługują rabaty przestrzenne przy bardzo dużych stoiskach.

Przyjezdni na Targi korzystają z ulg kolejowych w wysokości 75% w drodze powrotnej, uzyskanej na podstawie karty uczestnicwa, którą można otrzymać w biurach podróży oraz w kasach biletowych Kolei na większych stacjach w całej Polsce (bezpośrednio od Targów Poznańskich, Focha 18, przesyłając 50 groszy w

znaczkach). Kartę uczestnictwa wypełnioną i ostemplowaną w stacji wyjazdowej, przedstawia się przy wejściu na Targi, gdzie otrzymuje się nalepkę upoważniającą do zniżki oraz karnet upoważniający do rozmaitych ulg w Poznaniu, w hotelach, przy zwiedzaniu miasta, teatrach i t. p. Karnet, nalepka i wstęp na Targi razem kosztują 3 zł.

Targi starają się być giełdą towarową, dlatego też wstęp dla dzieci jest wzbroniony. Ponieważ jednakże szkoły zawodowe i młodzież gimnazjalna korzystają z obrazu produkcji polskiej i obcej, przeto jeden dzień w ciągu tygodnia przeznaczony jest na zwiedzanie grupowe przez szkoły. Szkołom powszechnym wstęp wogóle jest wzbroniony. Udgowy wstęp dla przyjezdnej młodzieży szkolnej wynosi 1 zł. od osoby.

Tegoroczne Targi odbywają się w tygodniu, w którym są dwa święta, a mianowicie w poniedziałek 3 maja i w czwartek 6 maja Wniebowstąpienie. Przewidywany jest przeto w dnie te ogromny napływ zwiedzających, szczególnie że oficjalny i bardzo bogaty udział Francji z koloniami, Belgii z koloniami, Niemiec, Czechosłowacji i szeregu innych państw wybitnie podnosi zainteresowanie Targami. Dla wystawców na Targach Poznańskich we wszystkich działach nieomal przyznano osobne kontyngenty przywozowe na miejscu wydawane przez Izbę Przemysłowo - Handlową, co niezmiernie ułatwi i usprawni transakcje.

OBYWATELE OSZCZĘDZAJCIE!!

Tyle różnych mądrości życiowych słyszy się dokoła, ale niewątpliwie największą jest ta, która zapewnia spokój i pogodę ducha, radosne spojrzenie w zwykłe niepewną przyszłość — mądrość oszczędzania.

Oszczędzać można różnie. Można dbać o swoje ubranie, o czas swój innych, o zdrowie. Ale poza tym oszczędza się pieniądze.

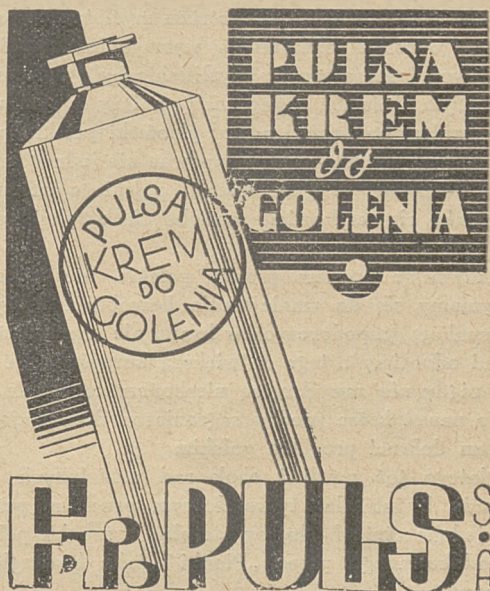
No, dobrze. Zaoszczędzić to jeszcze nie wszystko. Odłożyć sobie pieniądź, wsadzić w siennik, w rurę od pieca, w ubranie i nagle w jakimś nieprzewidzianym wypadku stracić wszystko, to przecież bezmyślność. Nie warto było latami oszczędzać, aby w jednej chwili (pożar, kradzież) utracić. Po zebraniu paru groszy nastęrcza się, obywatele, najważniejsza rzecz: zachować te pieniądze w miejscu takim, aby były pewne i żeby mieć przekonanie, że nie zgina.

Jest taka instytucja, gdzie pieniądze zaoszczędzone nie tylko nie zgina — ale będzie ich coraz więcej, będzie do nich przyrastał procent. Tą instytucją pewnością i zaufania jest PKO.

Tak, ale książeczkę wydaną przez tę instytucję można zgubić. Jednak pieniędzy się wtedy nie traci, a PKO wyda nową książeczkę z tą samą sumą oszczędności! Oprócz zwykłych książeczek oszczędnościowych PKO wydaje również książeczki premiovane, na które wpłaca się zł. 8 miesięcznie (lub 24 kwartalnie) i po 9½ latach otrzymuje się 1.000 zł., mając szansę wygrania w międzyczasie premii od 100 do 1.000 zł. i nie tracąc książeczki, którą posiada się w dalszym ciągu.

Jak społeczeństwo obdarza tę instytucję zaufaniem

ZMIĘKCZA ZAROST, ŁAGODZI SKÓRĘ



świadczą najlepiej cyfry. Oto gdy w roku 1924 było oszczędzających w PKO 58 tysięcy, to w roku 1936 jest ich prawie 2½ miliona! Już co piętnasty mieszkaniec Polski ma książeczkę oszczędnościową PKO. A w sumach wygląda ta potęga jeszcze wyraźniej. W r. 1924 7½ miliona złotych, gdy w r. 1936 prawie 700 milionów!

STRZELAJMY TYLKO DOBRYM PROCHEM

Rozpoczyna się już na dobre sezon polowań, szykują flinty nasi bardziej i mniej doświadczeni nemrodzi, śląc westchnienia do św. Huberta, by im szczęścił, by bodaj raz w życiu mogli zostać królami jakiegoś większego polowania. Temperamenty myśliwskie osiągnęły swój wielki wyż „barometryczny”, zwłaszcza w pawilonie łowieckim na Targach Wschodnich we Lwowie. Jednak właściwe im tylko opanowanie nerwów, nawet wśród najwspanialszych trofeów i zdobyczy łowieckich, pozwoliło na pełne rozważli dokładne zapoznanie się z eksponatami ilustrującymi wszystko to, co składa się na celny i niezawodny strzał.

Z tego też względu wspaniałe prochy dymne i bezdymne, bez śrutu i do pocisków były poważnie brane pod uwagę, roztrząsano ich specjalny użytek w pewnych wypadkach, no bo przecież kto wie, czy jeszcze nie jutro, prosto z Targów, co bardziej zapaleni, nie pojedają, by upolować rogarza, którego korona zaćmiłaby wszystkie wystawione w pawilonie łowieckim.

Państwowe Wytwórnie Prochu „Pionki” znając dokładnie swych klientów, przygotowały na stoisku pełną

kolekcję prochów myśliwskich, którymi wszyscy prawdziwi myśliwi obecnie bez wyjątku się posługują. Tu na kuropatwy, tam na szaraki, między nimi jedyny proch dla zmontowania naboju, z którego możnaby było razić śmiertelnie odyńca czy rysia w kniei, bądź też łosia na mało dostępnych błotach. Są to wszystko prochy polskie, całkowicie przystosowane do potrzeb myśliwskich, odpowiadające wszelkim specjalnym wymaganiom. Ponieważ do niedawna jeszcze prochy myśliwskie były sprowadzane w dużych ilościach z zagranicy, należy z tym większym uznaniem podkreślić udział placówki polskiej w tej tak specjalnej wystawie, gdyż napewno nie jednego z myśliwych doskonały wygląd towaru polskiego skłoni do wyrzeczenia się całkowicie podobnych artykułów obcych.

Nabywając bowiem prochy polskie, nie tylko, że przyczyniamy się do zmniejszenia bezrobocia i ożywienia stosunków gospodarczych w kraju, ale co najważniejsze sami odnosimy z tego największą korzyść, gdyż prochy te nigdy nie zawodzą, są nieskończenie trwałe, tak, że mało nawet które prochy zagraniczne dorównują pod względem dobroci prochom polskim.

Dlatego też myśliwi obok rad udzielanych sobie wzajemnie, by strzelać tylko dobrym prochem, powinni rzucić jednocześnie hasło, by strzelać z prochu polskiego, produkowanego przez „Pionki”, jako bezwzględnie najlepszego.

Przypomnienie to jest tym więcej uzasadnione, że nawet najwytworniejsi myśliwi w wielu państwach na kontynencie i w krajach zamorskich posługują się bardzo często tylko prochami sprowadzonymi z Polski.



Tak

niespodziewanie
może zapaść każdy na postrzał. Każdy musi sobie w takim wypadku zapamiętać prostą radę:

Weź poprostu

ASPIRIN

Produkt zaufania

Preparat wyrabiany w kraju.

BAYER

Spółka Akcyjna Fabryk Metalowych pod firmą

Norblin, B-cia Buch i T. Werner

Zarząd w Warszawie, ul. Żelazna 51. Telefony: 660-80, 594-20, 618-80.

Wykonywa na zamówienie:

BLACHĘ handlową, miedzianą i mosiężną, jak również blachę paleniskową do kotłów parowych. DRUTY miedziane, mosiężne, aluminiowe i krzemobronzowe do telefonów, telegrafów i tramwajowe „Trolley”. RURY miedziane, mosiężne i aluminiowe ciągnione, bez szwu, systemu Manesmann. PRĘTY i SZYNY miedziane, mosiężne i aluminiowe. KABLE - LINKI miedziane gołe.

Poleca gotowe na składzie:

PLATERY: Sztuciec z białego metalu, grubo srebrzony, gładki i stylowy. GALANTERJE: kosze, etażery, cukiernice, lichtarze itp. Przedmioty kościelne—urządzenia dla restauracji i hoteli.

B A R D Z O

prosimy naszych stałych prenumeratorów i czytelników „STRZELCA” o natychmiastowe uregulowanie

Z A L E G Ł E J

prenumeraty oraz terminowe i regularne uiszczenie prenumeraty bieżącej, gdyż wydawnictwo nasze jest prowadzone na zasadzie

S A M O W Y S T A R C Z A L N O Ś C I
żadnych znikąd nie pobiera subsydiów ani zapomóg, a utrzymuje się tylko z wpływów za

P R E N U M E R A T Ę i O G Ł O S Z E N I A

P O L S K A W Y T W Ó R N I A P A P I E R Ó W W A R T O Ś C I O W Y C H

SPÓŁKA AKCYJNA

WYTWÓRNIA BILETÓW BANKOWYCH,
ZNACZKÓW POCZTOWYCH, STEMPLOWYCH
ORAZ WSZELKICH PAPIERÓW WARTOŚCIO-
WYCH DLA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WYKONYWA: AKCJE, OBLIGACJE,
LISTY ZASTAWNE, CZEKI I T. P.

W A R S Z A W A
UL. SANGUSZKI NR 1
ADRES TELEGR. „BILTWOR”
— TELEFON NR 545-40 —

PRODUKUJE PAPIERY OCHRONNE Z CIE-
NIOWANYMI I KONTUROWYMI ZNAKAMI
WODNYMI, ORAZ PAPIERY CHEMICZNIE
Z A B E Z P I E C Z O N E

Wyszedł już z druku

Z B I Ó R

artykułów, listów i przemówień z lat 1920-35

Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza

pod tytułem

„DO STRZELCÓW”

Nakładem Centralnego
Instytutu Wydawniczego Z. S.

Cena z przesyłką wynosi zł. 1 za egzemplarz

Zamówienia prosimy kierować do Central-
neg0 Instytutu Wydawniczego Związku
Strzeleckiego w WARSZAWIE, LESZNO 13

Należność płaćna z góry przez P. K. O. Nr 11.200



K. K. O. **Komunalna Kasa Oszczędności**

Powiatu Warszawskiego
w Warszawie
ul. Zgoda 7 (gmach własny)

Oddziały:

Pruszków, Piaseczno, Jeziorna, N. Dwór k/Modlina.
Książeczki oszczęd. — Rachunki czekowe —
Inkaso — Kredyty

38.000 kont oszczędnościowych, **27** milj.
wkładów i lokat, **160** milj. obrotu rocznego

Amer. Sp. Akc.

SINGER SEWING MACHINE COMPANY

Zarząd Warszawa-Marszałkowska 115



Najlepsze maszyny do szycia

SINGER

Do użytku domowego
i przemysłowego

NISKIE CENY — WYGODNE SPŁATY

5031

HOTEL „CONTINENTAL”

W POZNANIU

5039

BANK CUKROWNICTWA POZNAŃ ODDZIAŁ W WARSZAWIE

5041

BANK

Związku Spółek Zarobkowych

Spółka Akcyjna

CENTRALA

W

POZNANIU

5037

CZĘSTOCHOWSKIE ZAKŁADY
WYROBÓW WŁÓKNIENNYCH

„STRADOM” S.A.

WYROBY LNIANE, KONOPNE I JUTOWE

Warszawa, Plac Napoleona 9

Telefony: 584-06, 619-35, 204-91

Adres telegraficzny „STRADOM”

Rok założenia 1882

4475

Julian Glass

Składy żelaza

CENTRALA:

Warszawa, Al. Jerozolimska 41

Telefony: 9-82-71, 9-82-83, 9-95-99, 9-91-96.

Adres telegraficzny:

JOTGLAS - WARSZAWA

SKŁADY:

Wola, ul. Prądzyńskiego 26a, tel. 212-75

Plac Grzybowski 8, tel. 533-38

ODDZIAŁY:

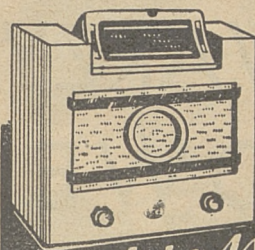
Białystok, Artyleryjska 9, tel. 6-19

Łódź, 11-go Listopada 107, tel. 187-58.

Żelazo handlowe, bednarskie i budowlane (betonowe); blacha żelazna czarna i ocynkowana; belki żelazne (dźwigary) i korytka

STAL GRIFFEL

do robót żelbetonowych.



PHILIPS

super 695

SUPERHETERODYNA NAJWYŻSZEJ KLASY

z wyposażeniem dotychczas niespotykanym:

- ciche i optyczne strojenie
- autokompensacja akustyczna
- regulacja selektywności
- 2 szybkości strojenia w jednej gałce

DEMONSTRACJE I SPRZEDAŻ RATALNA
W CZŁOWYCH FIRMACH RADIOWYCH

5025

5006

H. Cegielski Sp. Akc. w Poznaniu

Adres telegraficzny „Hacegielski” — Telefon 70-56

Produkuje w swoich Zakładach:

Parowozy, Wagony motorowe, osobowe, Wagony towarowe, Kotły parowe, Ekonomizery pat. „Stierle“, Ruszty mechaniczne, Ruszty łuskowe „KSG“, Ogrzewacze płynów, Ogrzewacze powietrza syst. „Ljungström“, Lokomobile, Walce parowe dro-

gowe, Zbiorniki, Wieże antenowe i radionadawcze, Urządzenia transportowe, Kompletnie instalacje dla cukrowni, Aparatura dla przemysłu chemicznego, Specjalne precyzyjne wyroby mechaniczne, Odlewy, Narzędzia, Chłodnie, Maszyny rolnicze.

5011

Kosztorysy bezpłatnie na żądanie.

BRACIA GROEDEL

SKOLE, GROEDLEWO, TEL. 2.

Tartaki Parowe

Kamieniołomy

Fabryka Skrzyń

5010

TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE

Założone w 1825 r.

WARSZAWA, ULICA KREDYTOWA 1

5002

Spółka Akcyjna

Gnaszyńskiej Manufaktury

w Gnaszynie, pod Częstochową

Adres dla depesz: Częstochowa Gnajuta.

„ „ listów: Częstochowa Skrz. poczt. 116.

Telefony ogólne: 13-81, 16-32, 25-13

Rachunek przekazowy: Bank Polski, Oddział Częstochowa.

Rachunki bieżące: Bank Gospodarstwa Krajowego, Oddział Katowice. Banque Franco-Polonaise, Oddział Katowice.

Bank Angielsko-Polski, Warszawa.

Konto czekowe w P. K. O. 63330.

5005

Fabryka Mebli

Otto Pfefferkorn

Oddział

w Warszawie, ul. Bielańska 4

5014

Dom Bankowy

Dr. Józef Kugeli S-ka

Gdynia, ul. 10 Lutego

Adr. telegr. KUGELCO

5012

**Związek
Polskich Fabryk
Portland - Cementu**

**Warszawa,
Czackiego 1**

Telefony: 228-12 i 517-85

Udziela porad technicznych i współdziała w rozwoju stosowania betonu w budownictwie. Wydaje czasopismo „Cement”.

5017

Société Textile La Czenstochovienne
Towarzystwo Przedzalnice „La Czenstochovienne”

Francuska Spółka Akcyjna
Zarząd w Roubaix (Francja)

Fabryka i siedziba prawna na Polskę w Częstochowie

Przędzalnia, Tkalnia, Farbiarnia i Wykończalnia
Wyrobów Bawełnianych. Przędzalnia, Tkalnia
i Wykończalnia Wyrobów Jutowych.

Adres Telegraficzny: „Textile” Częstochowa
Telefony: Nr 11-03, 20-31 i 13-96.

5004

Czechosłowacka
Sp. Akc.

Huta Poldi

Warszawa,

Al. Jerozolimska 26

—

Stal szlachetna
i wyroby ze stali

—

Biuro sprzedaży:

AL. JEROZOLIMSKA 26.

tel. 6-46-41

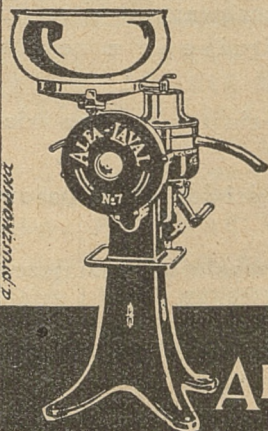
Składy: ul. WOLNOŚĆ 2



**PIWO
PORTER
WÓDKI
LEMONIADY**

**HABERBUSCH
& SCHIELE
S.A.**

ATELIER RUCH
F. KRYSZAK



**HODOWLĘ BYDŁA
PODNOŚI
DOBRZE ZORGANIZOWANE
MLECZARSTWO**

**A JEGO
FUNDAMENTEM
JEST**

Wizówka

ALFA-LAVAL



Rok 1937.

WIE WZOROWYM GOSPODARSTWIE - ALFA-LAVAL



Towarzystwo Akcyjne

Łódzkiej Fabryki Nici

Spółka Akcyjna

— ■ —

ŁÓDŹ 6,

ul. Niciarniana Nr 2

Bank Gospodarstwa Krajowego

Oddziały:

CENTRALA W WARSZAWIE AL. JEROZOLIMSKA 1.

BIAŁA (Bielsko)
BIAŁYSTOK
BYDGOSZCZ
DROHOBYCZ
GDYNIA
KATOWICE
KOŁOMYJA
KRAKÓW
LUBLIN
ŁÓDŹ
POZNAŃ
RADOM
RÓWNE
STANISŁAWÓW
TARNÓW
WILNO
WŁOCŁAWEK

Adres telegr.: „Krajobank“ Centrala telef. 8-02-60

Załatwia wszelkie operacje bankowe

Książeczki oszczędności. Lokaty terminowe

Rachunki czekowe. Inkaso. Przekazy.

Akredytywy. Waluty i dewizy.

Zlecenia giełdowe. Depozyty.

18 Oddziałów w większych miastach Polski!

Korespondenci we wszystkich ważniejszych
centralach finansowych świata. =====

Sp. Akc. J. JOHN w Łodzi

wykonują:

Pędnie (Transmisje), sprzęgła frykcyjne, naprężacze pasów i t. p.

Przekładnie zębate i ślimakowe oraz motoreduktory i przekładnie o bezstopniowej regulacji obrotów systemu „H-Trieb“.

Koła zębate czołowe z zębami frezowanymi prostymi, skośnymi i daszkowymi: stożkowe z zębami heblowanymi.

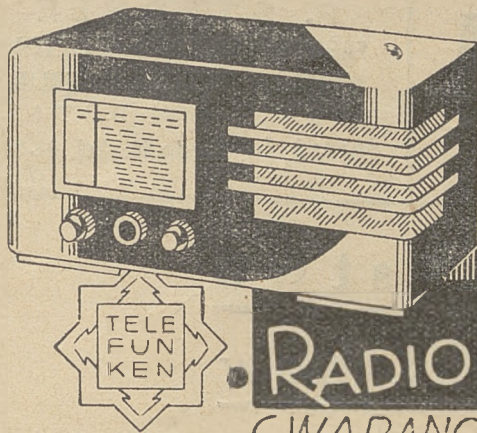
Tokarki konstrukcji nowoczesnej 6-ciu typów oraz wiertarki kolumnowe do metali.

Postawy walcowe (mlewniki) i części do nich, zapasowe walce żeliwno-utwardzone.

Gładziarki (kalandry) dla przemysłu włókienniczego i papierniczego.

Kotły żeliwne oryg. Str bel'a oraz radiatory grzejniki do ogrzewań centralnych.

Odlewy z żeliwa wysokowartościowego o dowolnym składzie chemicznym, wytwarzanego metodą bezkoksową.



DZIESIĄTKI TYSIĘCY

ZADOWOLONYCH POSIADACZY
NAPEWNO DORADZI WAM KUPNO
ODBIORNIKA TELEFUNKEN

RADIO TELEFUNKEN

GWARANCJA DOBROCI - ZAUFANIE TYSIECY

PIERWSZA FABRYKA LOKOMOTYW W POLSCE S. A.

ZAKŁADY, DYREKCJA i BIURO SPRZEDAŻY w CHRZANOWIE
BIURO ZARZĄDU w WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 136.

LOKOMOTYWY NORMALNOTOROWE - osobowe i towarowe, LOKOMOTYWY WĄSKOTOROWE - spalinowe i parowe, o każdej mocy i dla wszelkich szerokości toru. LOKOMOTYWY KOPALNIANE - elektryczne i spalinowe. WALCE MOTOROWE - do budowy i konserwacji dróg szosowych. DREZYNY MOTOROWE. KAROSERIE stalowe samochodowe. RÓŻNE CZĘŚCI do wyrobu samochodów. NARZĘDZIA pomiarowe i warsztatowe do obróbki metali: frezy, rozwiertaki, gwintowniki, przyrządy przesuwkowe, klucze francuskie i szwedzkie, wiertarki, imadła, uchwyty samocentrujące i t. p.

ADRES TELEGR. „FABLOK” CHRZANOW.

SZCZEGÓŁOWE OFERTY — NA ŻĄDANIE.

Komunalna Kasa Oszczędności m. Łodzi

Centrala: ul. Św. Andrzeja Nr 3 [dom własny]

TELEFONY: Dyrekcja 207-68 Dyskonto 207-57 Inkaso 205-57

Oddział I: ul. Pomorska Nr 3. Telefon 207-69.

Tajemnica Bezpieczeństwo Korzyść

„POLTHAP”

**POLSKIE TOWARZYSTWO
TECHNICZNE DLA HANDLU
I PRZEMYSŁU sp. z ogr. odp.**

WARSZAWA,

ul. Pańska 83 (dom własny)

Tel. 695-77 530-65 i 290-27

Telegr.: „POLTHAP” Warszawa

Blachy, Taśmy, Krążki, Pasy, Szyny,
Profile i Rury z mosiądzu, miedzi,
bronzu, tombaku, nowego srebra,
niklu, ołowiu, aluminium, alupolu i t. p.

SUROWCE: miedź, cyna, ołów,
aluminium, antymon i t. p.

Białe metale, cyny do lutowania.

Kupno i sprzedaż starych metali.

PEWNA BROŃ TO PEWNE ZWYCIĘSTWO



Niezawodne

precyzyjne

niechybne

KARABINKI SPORTOWE P. W. U.

Warunki sprzedaży — prospekty
wysyłają

PAŃSTWOWE WYTWÓRNIĘ UZBROJENIA

Warszawa, ul. Duchnicka 3.

5045

Reprezentacyjny **CAFE ADRIA**
DANCING
WARSZAWA, MONIUSZKI 10

P. STROBEL
FABRYKA NAJPRZEDNIEJSZYCH
WYROBÓW MIĘSNYCH I WĘDLIN
HURT DETAL
POZNAŃ, Św. Marcin 28. Tel. 41-54
5039

„Węgierska Górka“

GÓRNICZA I HUTNICZA
SPÓŁKA AKCYJNA
W WĘGIERSKIEJ GÓRCIE

Dostarcza:

ZNORMALIZOWANE RURY
I KSZTAŁTKI ŻELIWNE

ARMATURĘ WODOCIĄ-
GOWĄ I GAZOWĄ

ZAWORY SKOŚNE DO CEN-
TRALNEGO OGRZEWANIA

ORAZ WSZELKIE ODLE-
WY ŻELIWNE do 15 ton.

5032

„Warsztat higjeny“

tak można śmiało nazwać olbrzymią fabrykę
Schicht-Lever S.A., Warszawa, bo tam wyra-
biane są środki do prania i czyszczenia, jak

**MYDŁO JELEŃ,
RADION,
LUX I VIM,**

które walczą z brudem, tak częstą przyczyną
chorób.

Setki robotników i urzędników pracują, by z naj-
lepszych surowców produkować wyroby, które
dały marce fabrycznej Schicht światowy rozgłos



RUDZKIE GWARECTWO WĘGLOWE RUDA ŚLĄSKA

Węgiel gazowy i płomienny z kopalni Walenty-Wawel w Rudzie, Pokój w Nowym Byto-
miu, Eminencja w Katowicach. Koks i produkty uboczne (smoła, siarczan amonowy, ben-
zole i t. p.) z koksowni Walenty w Rudzie. Wyroby ceglarskie i szamotowe z fabryki
Karol Emanuel, styliska i trzonki do łopat i innych narzędzi z fabryki stylisk w Rudzie Śl.

S P R Z E D A Ż:

węgla i koksu przez Robur w Katowicach, produktów ubocznych przez Związek Koksowni w Katowicach,
wyrobów ceramicznych i fabryki stylisk przez Biuro Sprzedaży Rudzkiego Gwarectwa Węglowego.

5023

PRZEMYSŁ METALOWY „GRANAT“

SP. AKC.

ZARZĄD: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 17, TEL. 9-14-36 i 7-24-36.
FABRYKA: KIELCE, MŁYNARSKA 106, TEL. 11-01.
Laboratorium Techniczne: Warszawa, Stalowa 67, telefon 10-09-44.

P O L E C A:

blaszane wyroby tłoczone, latarki elektryczne polowe, odlewy pod
ciśnieniem z metali półszlachetnych.

5020

**Spółka Akcyjna Pabianickich
Fabryk WYROBÓW Bawełnianych**

„Krusche i Ender“

w Pabianicach i w Moszczenicy

zatrudnia 4000 robotników
wyrabia:

tkaniny białe i kolorowe, płótna
kolorowe, flanele tkaniny dru-
kowane, tkaniny na ubrania
męskie i damskie, kołdry
i derki wszelkiego rodzaju,
chustki, swetry etc. oraz tkani-
ny techniczne.—

Główne biuro sprzedaży w Łodzi;
ul. Piotrkowska 143.

Przedstawicielstwa: w Warszawie,
Poznaniu, Lwowie, Katowic-
ach i Równem.

Adres telegraficzny: Kruschender
Rok założenia 1826.

5058

Antikorodal

nieczerniejący
metal srebrzysty

stop aluminium, odporny na
wpływy atmosferyczne, łatwe szli-
fowanie, polerowanie, lutowanie,
spawanie, wysoka wytrzymałość

Blachy, Taśmy, Druty, Pręty, Profile, Rury,

błoczki do odlewów w piasku i kokilach
dla architektury i konstrukcji pojazdów

WALCOWNIE METALI S.A. DZIEDZICE

Płyty graficzne

do Cynkografii
Miedziorytu
Ofsetowego druku

miedziane i cynkowe ze
specjalnego stopu
wysoka wytrzymałość
równe trawienie

Produkt wspólnicy kresowej wsi i polskiego dworu

Samodziały ubraniowe



„LESZCZKÓW“

**pledy, Koce, derki, burki,
Kurtki sportowe i myśliwskie**

Ze 100% wełny polskiej

Do nabycia: w składach własnych

Warszawa — Al. Jerozolimska 20
„ — Gmach Hotelu Eu-
ropejskiego
„ — Wierzbowa 2
Kraków — Sławkowska 3
Poznań — ul. 27 Grudnia 10

Lwów — Kopernika 4
Łódź — Piotrkowska 86
Gdynia — Św. Jańska 38
Katowice — Pocztowa 1
Bydgoszcz — Gdańska 20a

lub wprost z fabryki p. Leszczków

ZAKŁADY ROLNICZO - PRZEMYSŁOWE

Romana Żurowskiego S. A.

Cenniki i próbki na żądanie

**Prosimy naszych
prenumeratorów
o regularne
wpłacanie
należności za
prenumeratę
„Strzelca“**

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.

Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Zagranicą 50% drożej.
Numer pojedynczy 50 gr. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej
szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tek-
stowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość
50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są z góry.

Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Redaktor odpow. I. Trętowska.

Wydawca: Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.

Druk. „KADRA“, Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

CO CZYTAĆ

Czesław Straszewicz: „GROMY Z JASNEGO NIEBA”. Prosto z mostu — W-wa 1936 r.

Autor „Wystawy bogów” — Czesław Straszewicz w nowej książce p. t.: „Gromy z jasnego nieba” dał nam trzy ciekawe i fascynujące nowele, które są zjawiskiem nowym i egzotycznym na tle współczesnej literatury polskiej.

Egzotyka ich polega nie tylko na odrębności tła, na plastycznej i bogatej znajomości obcych krajów i środowisk, ale na sile wewnętrznych konfliktów.

W epoce, która opiewa szarość rzeczy codziennych i zwykłych, która w literaturze interpretuje i zlekka tylko deformuje autentyczność przeżyć — nowele te zjawiają się jak potężne tchnienie spraw niezwykłych i obcych, a potężnych i wstrząsających dzięki swej artystycznej prawdzie. Wicher oceanu, wstrząsający drewnianym domkiem w Heudaye, pożar niszczący dobrze zagospodarowaną aptekę na rynku małego miasteczka, obca i hałaśliwa wrogość wschodu są symbolami tych okrutnych i żywiołowych pasji, które w nowelach Straszewicza szarpia ludźmi. Wszystkie siły natury ludzkiej, cała różnorodność i gwałtowność zewnętrznych wpływów dochodzi tu do głosu w krótkich, dramatycznych spiciach. Dramatem staje się życie i śmierć dymisjonowanego ministra, który po latach triumfów politycznych i władzy musi bezradnie ustąpić wobec praw własnej starości, praw cudzej miłości i cudzego życia, wobec potęgi, toczących się wciąż naprzód, ludzkich praw.

Kataklizmem staje się w uregulowanym i usystematyzowanym wedle odwiecznych szematów, życiu prowincjonalnego miasteczka — potężny wybuch atawizmów żydowskich w jednym człowieku. Zaś cały splot konfliktów i nieszczęść, chorób, degeneracji — to losy chóru śpiewaków duńskich Gładowska, ponurej grupy wykolejenców i degeneratów. Dramatyzm przeżyć łączy się w nowelach Straszewicza z bogatą fabułą. Barwność i siła opisu daje obraz niezwykle plastyczny. Mocny i zwięzły styl nagina się do treści.

Nowele Straszewicza mają w sobie siłę i ekspansję, która musi ować czytelni i stanowi dowód talentu pisarskiego.

Roman Zawada: „KSIĄŻKA REZERWISTY”. Warszawa, Wojsk. Inst. Nauk. Ośw. 1936 r.

Rezerwista, ten żołnierz w cywilu, we wszelkich warunkach życia może i powinien działać z myślą o obrońce państwa. Powinien on w miarę swych możliwości rozwinąć odpowiednią działalność w tych dziedzinach życia społecznego, które będą miały związek z ewentualną wojną. Musi on więc wiedzieć co ma robić i jak postępować, aby dopomóc pracy wojska i państwa. Z tą myślą wydano niniejszą pracę. Ma ona na celu odchodzącemu do cywila lub będącemu w cywilu rezerwistę wyjaśnić, co ma robić w rezerwie, aby dalej współdziałać w zwiększeniu obronności naszego państwa.

Praca ta, zawierająca 443 strony druku i mnóstwo poglądowych rycin, mapek i t. p., jest przeznaczona do użytku rezerwistów wszystkich rodzajów broni. Jest to niezwykle wyczerpujący informator i podręcznik, omawiający wszystkie niemal ważniejsze dziedziny, okoliczności i sposoby pracy rezerwisty dla obrony kraju.

Zapoznaje ona z historią ostatnich walk, organizacją wojska, z osobą Naczelnego Wodza, omawia różne dziedziny życia i zawody, gdzie rezerwista może przejawiać swą działalność i współdziałać w przygotowaniu odpowiednich środków obrony. Omówiono więc konieczność hodowli konia remontowego, potrzebę i znaczenie umiejętności jazdy na rowerze, samochodem, motocyklem, hodowli gołębi pocztowych, psów meldunkowych, znajomości zasad ochrony torów kolejowych, linii telefonicznych i telegraficznych i t. d. — z punktu widzenia obronności państwa.

Informacje te są podane wyjątkowo przystępnie. To też niezwykle pożyteczna ta praca powinna się znaleźć w posiadaniu każdego rezerwisty. Znajdzie w niej każdy obywatel mnóstwo wskazówek i odpowiednich pouczeń, jak może spełnić w razie potrzeby swe obowiązki żołnierskie i obywatelskie i jak się do nich przygotować.

Bolesław Leśmian: „PRZYGODY SINBADA ŻEGLARZA”. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1936 rok.

Wszyscy znamy Bolesława Leśmiana jako znakomitego poetę, natomiast jego utwory prozą, mimo, że są one również nieposłedniej miary, poszły w niepamięć.

Nic dziwnego. Opowieści jego p. t. „Przyczyny Sindbada żeglarza” wyszły jeszcze przed wojną i mimo, że zostały wyczerpane oddawna, nie doczekały się w niepodległej Polsce drugiego wydania. Poeci są ludźmi mało praktycznymi i B. Leśmian nie postarał się o powtórne sprezentowanie się publiczności polskiej w szacie powieściopisarza.

Tematem opowieści Leśmiana są „Bajki z tysiąca i jednej nocy”, których jednym z najpiękniejszych fragmentów są właśnie przygody Sindbada żeglarza. Na marginesie niezwykłych przeżyć arabskiego awanturnika, snuje Leśmian swoje fantastyczne opowieści, interesujące żywo zarówno dorosłych, jak i dzieci. Książka niezmiernie żywa i zajmująca, napisana doskonałym, pełnym umiaru stylem, zaprawiona pogodnym humorem ze szczyptą ironii i sarkazmu. Wspaniałe typy ludzkie, fantazja pełna przepychu — mógł to oddać tylko poeta i to tej miary, co B. Leśmian — wreszcie fascynująca treść, tworzą z tych opowieści prawdziwą i rzadką w naszej literaturze perłę. „Przyczyny Sindbada żeglarza” ukazały się ostatnio w nowej ozdobnej szacie. Kopie kolorowych międzyorytów atelier Gris-Barcz oraz piękny układ graficzny całości — nadają tej książce wartość prawdziwie bibliofilską.

Powyższa książka należy do cyklu „Biblioteki Miłośników Książki” i kosztuje w prenumeracie tylko zł. 6.50, co z uwagi zarówno na jej objętość jak i piękną szatę zewnętrzną trzeba uważać za cenę nader niską.

„Biblioteka Miłośników Książki” jest w obecnej chwili jedynym bodaj wydawnictwem cyklowym w Polsce i przy tym — w przeciwieństwie do dawniejszych wydawnictw tego rodzaju — wydawnictwem luksusowym, mogącym być naprawdę ozdobą każdej biblioteki.

